

ROCZNIKÓW ROK 19.

TOWARZYSTWA ROK 3.

ROCZNIKI GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

WYDAWANE PRZEZ

TOWARZYSTWO ROLNICZE

W KROLESTWIE POLSKIM.



(LISTOPAD).

Tom XLI.—Poszyt 2.

WARSZAWA.

Expedycja główna w księgarni **Gust. Gebethnera i Spółki**, przy
Krakowskiem-Przedmieściu N° 17 (415), w pałacu hr. St. Potockiego.

W Drukarni Gazety Codziennój.

1860.

ROCZNIKI TOWARZ. ROLNICZ. LISTOPAD, 1860 R.

Na **Roczniki Gospodarstwa Krajowego** przez *Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskiem* wydawane, zapisywać się można:

1. W granicach Królestwa.

- a) Na wszystkich stacyach pocztowych.
- b) w **Warszawie**: w *Expedycyi głównej*, będącej w księgarni *G. Gebethnera i Spółki*, oraz we wszystkich znacniejszych księgarniach.
- c) w **Lublinie i Hrubieszowie**: u S. Artzta.
- d) w **Kaliszu**: u Hurtiga.
- e) w **Radomiu**: w Sklepie Ubogich.
- f) w **Kielcach**: u L. Możdżeńskiego.
- g) w **Płocku**: u Stablewskiego.

2. Za granicami Królestwa.

- a) w **Wilnie i Kijowie**: u J. Zawadzkiego, — M. Orgelbranda, — A. Assa, — Rubena Rafałowicza.
- b) w **Kownie**: u Gabryłowicza.
- c) w **Białymstoku**: u M. E. Rabinowicza.
- d) w **Kijowie**: u J. Zawadzkiego i L. Idzikowskiego.
- e) w **Mińsku Lit.**: u Al. Walickiego.
- f) w **Berdyczowie**: u F. Szczepańskiego.
- g) w **Krakowie**: u J. Czecha, — D. E. Friedlejna. — J. Wildta.
- h) w **Lwowie**: u K. Wilda, — J. Milikowskiego, — Fr. Pillera i Spółki.
- i) w **Poznaniu**: u J. Żupańskiego, — N. Kamińskiego i Spółki. — L. Merzbacha.
- k) w **Lipsku**: u Wolfganga Gerharda.

Prenumerata na rok 1860 na 12 miesięcznych poszytów wynosi Rsr. 4 kop. 50.

Cena za rok 1858 i 1859, za każdy rok pojedynczy po Rsr. 4 kop. 50.

Roczników Gospodarstwa Krajowego z 15½ lat pierwszych, nabywać można w *Expedycyi głównej*, w księgarni *G. Gebethnera i Spółki* w Warszawie, po cenie za każdy pojedynczy rok, z 4-ch poszytów złożony, po Rsr. 3.

Nabywający cały komplet, otrzymują bezpłatnie *Treść Roczników Gosp. Kr. z pierwszych lat 12^{tych} od 1842 do 1854*; która to treść oddzielnie, sprzedaje się po Rsr. 1.

Wszystkie listy, artykuły i rozprawy do **Roczników Gospodarstwa Krajowego** przeznaczone, przysyłać należy pod adresem **Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem**.

Warszawa, 30 Listopada 1860 r.

U W A G I NAD OBECNYM STANEM ROBOTNIKÓW WIEJSKICH

W KRÓLESTWIE POLSKIÉM.

PRZEZ

Ludwika Górskiego.

I.

Przez klasę robotników wiejskich rozumiem tu zagrodników mniej niż trzy morgi ziemi posiadających, parobków, kopiarzy, komorników: słowem całą tę ludność wiejską ruchomą, której główném zadaniem, mianowicie po oczyszczowaniu włościan, będzie obrabianie folwarcznych przestrzeni. Postanowienie Rady Administracyjnej z dnia 16/2, grudnia 1858 r., przepisujące, że kontrakty czynszowe nie mogą być inne jak wieczyste, wyraźniejszym jeszcze przedziałem przyszłą ludność włościan czynszowych od ludności wyrobniczej oddzieliło. Odtąd ludność ta z trudnością do uprawiania ziemi na własną korzyść przyjść będzie mogła; stan jej zatem dzisiejszy i przyszły, szczególną naszą zwrócić powinien uwagę,

Roczniki, m. Listopad 1860.

33



jako z losem gospodarstw folwarcznych najsilniej połączony i od niego już prawie wyłącznie zależny.

O ile jest ważną kwestyą stanu wyrobników wiejskich, przekonać może następujące obliczenie, wykrywające jak znakomitej części ludności kraju naszego dotyczy.

Według dat statystycznych, na zasadzie akt urzędowych w Kalendarzu Astronomicznym z r. 1859 podanych, ogólna ludność rolnicza wiejska w Królestwie Polskim wynosi dusz 2,972,000; w tém ludności bezrolnej 1,168,000.

Ponieważ jednak do ludności rolę posiadającej policzono tam osadników mniej niż trzy morgi ziemi posiadających, a liczba osad podobnych w samych dobrach prywatnych i instytucyjnych wynosi 36,920, licząc przeto po pięć głów na każdą rodzinę osadnika, wypada do ludności wyrobniczej dodać 184,600 dusz.

Rachunek w ten sposób sprostowany, okaże się następujący:

Ludności trzy i więcej morgów ziemi posiadającej .	1,620,000,
Ludności wyrobniczej	1,352,600,
	Razem . . . 2,972,600,

to jest w stosunku pięciu osób na rodzinę (*) wypada ro-

(*) Przyjęliśmy tutaj pięć osób na rodzinę, ponieważ ta ilość z obliczenia stosunku ludności na rolach osiadłej do liczby osad istniejących wypada. Osad włościańskich w dobrach prywatnych i instytucyjnych, licząc w nie i te, które mniej jak 3 morgi mają przestrzeni, jest według powyższego źródła. 270,508.

Osad w dobrach rządowych o ile mi wiadomo, jest. 87,000.

Razem 357,508,

a że ludność ogólna rolę posiadająca wynosi 1,804,000; wypada zatem na osadę czyli na rodzinę osiedlonego rolnika = 5. W ludności wyrobniczej stosunek rzeczywiście nie tyle wynosi, gdyż w niej znajduje się najwięcej ludzi bezzennych; liczba zatem rodzin jest prawdopodobnie większą jeszcze od tej, którą tu w przybliżeniu podajemy, zwłaszcza że tylko liczba rodzin mniej niż 5 morgi ziemi posiadających w dobrach prywatnych jest nam wiadomą, i tę tylko do rachunku podaliśmy.

dzin klasy wyrobniczej 270,520, czyli dwa razy więcej z górą niż znajduje się osad pańszczyznianych w dobrach prywatnych (*).

Przypuścić prawdopodobnie można, że obecnie blisko połowa tej ludności mieści się jeszcze u włościan pańszczyznianych, służąc za parobków i czeladź gospodarską, lub jako komornicy pod jednym z niemi dachem przemieszkując.

Druga część, może znaczniejsza nawet, już dziś od folwarcznych zawisła jest układów.

Dobre urządzenie stosunków między gospodarstwem folwarcznym a klasą robotników wiejskich ma, jak każda organizacya społeczna, pewne warunki wpływające przeważnie tak na materialne i moralne dobro ludności roboczej, jako też na korzyści i dogodności dla folwarcznych gospodarstw.

Rozpoznanie tych warunków, sumienne wejrzenie, czy układy dotychczasowe przez nas zawierane im odpowiadają, jest obowiązkiem naszym, skoro one tak znaczną część ludności rolniczej już obchodzą. Obowiązek ten stanie się nieodzowną potrzebą, prawdziwą koniecznością, gdy po zamienieniu stosunku pańszczyznianego na czynszowy, większa część jeszcze tej ludności ruchomej przejdzie pod bezpośrednią zależność folwarcznych gospodarstw. Obszerność gruntów ornych folwarcznych, wynosząca $\frac{1}{2}$ ogólnej przestrzeni (**) ziemi ornej w kraju, podnosi jeszcze ważność zadania powyższego.

(*) Wiadomo, że osad pańszczyznianych w dobrach prywatnych jest 124,840.

(**) Przybliżony podział przestrzeni ogólnej kraju jest następujący:

Gruntów ornych folwarcznych.....	wiók	220,000.
Gruntów ornych w posiadaniu kolonistów zagranicznych ..	„	8,000.
„ „ „ czynszowników krajowych „	„	76,200.
„ „ „ włościan czynszowo-pańszczyznianych.....	„	16,000.
„ „ „ włościan pańszczyznianych „	„	83,000.
Ogólna przestrzeń gruntów ornych wiók		403,200.

Pańszczyzniany stosunek, jakkolwiek już obecnie tak gospodarskim jak i społecznym potrzebom nieodpowiadający, ma tę dobrą stronę, że nie dopuszcza utworzenia się proletaryatu rolniczego. Istotnie nic w sposobie życia nie odróżnia gospodarza pańszczyznianego od jego czeladzi. Podupadły gospodarz przechodzi z ławością na parobka, parobek zostaje gospodarzem nieraz w tej samej chacie, w której był dawniej służącym. Wspólność mieszkania i stołu, tenże ubiór, też zwyczaj, obyczaj i wyobrażenia ścieśniają jeszcze więcej węzły, któremi sama natura pańszczyznianego stosunku wzajemnie ich łączą.

Gospodarz i jego czeladnik zostają zarówno pod zwierzchnią opieką i władzą dziedzica; korzystają zarówno z dogodności opału, pastwiska i pomocy w chorobie, oraz wsparcia w latach wielkiego nieurodzaju.

Inaczej stosunki się układają, skoro gospodarz pańszczyzniany zostaje czynszowym i samoistnym. Jego prawa do gruntu posiadanego ściśle określone; praca, oszczędność i przemyśl od wszelkiego arbitralnego wpływu zasłonięte, obudzają w nim pochop do większych usiłowań, do większej oszczędności, za którą idzie większa zamożność, a tem samem odróżnienie od reszty włościan gospodarstw nie posiadających. Sam z rodziną wystarczając zwykle uprawie gruntu, oddala od siebie czeladź, która go głównie w robotach pańszczyznianych wyręczała.

Wprawdzie owa wspólność losu włościan w pańszczyznianym stosunku jest tylko wspólnością ubóstwa,

Łąk i pastwisk razem.....	włók	105,000.
Lasów	„	180,000.
Pod zabudowaniami, drogami i t. p.....	„	72,000.
Z przeniesienia gruntów ornych.....	„	403,200.

Razem włók 760,200.

ale jest to ubóstwo chroniące słabszych i nieudolniejszych od zupełnego opuszczenia i nędzy. Gospodarz bowiem pańszczyzniany, nie odpowiadając za jakość a najczęściej nawet za ilość wykonanej roboty (gdyż tu odrobienie dnia ściśle tylko wymaganem być może), mniej dba o przymioty fizyczne i zdolność parobka. Tym sposobem robotnik silniejszy czy słabszy, zdolniejszy czy mniej zdolny, znajduje pomieszczenie i utrzymanie. Lecz skoro tę robotę zastąpić trzeba najmem, pojawiają się zaraz słuszne wymagania jakości roboty; gospodarze folwarczni dobiegają zdolniejszych a mianowicie silniejszych i młodszych robotników; słabość, starość, nieudolność, coraz wyraźniej od reszty społeczeństwa oddzielone, zostają na placu, bez zarobku, bez pewności utrzymania; stają się nędzą, wyglądają wsparcia i opieki. Tym sposobem tworzy się wszędzie proletaryat zarówno w fabrycznych jak i w rolniczych okolicach. Bo wszędzie i zawsze wzrost bogactwa, postęp, będący nawet na drodze materialnej słusznym i chwalebnym celem usiłowań ludzkich, osiągnąć się jedynie może wytężeniem sił i zdolności w pewnym kierunku. Lecz naturalnie że w tym wyścigu pracy, zabiegów, przemysłu, silniejsi i zdolniejsi dobiegają mety; słabsi omdlewając upadają w pół drogi. Takie jest konieczne, że tak bowiem fatalne prawo biegu, i byłby ów cel postępu tym biegiem osiągnany nie błogosławieństwa, ale potępienia godny, gdyby złoty rydwan unoszący szczęśliwych i możnych, nie wracał się podejmować upadłych i słabych.

W trop więc za urządzeniem stosunków z włościanami, dotąd pańszczyznianymi, postępować i wzmagać się będzie druga z kolei, niemniej ważna kwestya, urządzenia stosunków z klasą wyrobników wiejskich w ten sposób, aby czyniąc zadosyć wszelkim wymaganiom postępu gospodarstw folwarcznych, zapewnić zarazem mo-

ralne i materyalne dobro tej licznej i z wnętrza niejako społeczeństwa rolniczego wyłonionej ludności. Kwestya ta jest więc zarazem gospodarczą i społeczną: obchodząca gospodarzy folwarcznych jako najznakomitszych producentów i ubogą ludność wiejską, stanowiącą ostatnią klasę konsumentów w społeczeństwie. Szczęściem, że między temi dwoma tak ważnemi czynnikami niema dotąd u nas sprzecznych wymagań; niema warunków, które korzystne dla jednej, mogłyby być niedogodne dla drugiej strony. Im większy w przyszłym urzędzeniu okażą wzgląd gospodarze folwarczni na moralne potrzeby i materyalne korzyści czeladzi i robotników wiejskich, tém uczciwszych, pracowitszych, zdrowszych i silniejszych mieć będą robotników; tém koszta produkcji, rzeczywiście, pomimo wyższego częstokroć wynagradzania roboty, będą mniejsze, a ogół społeczeństwa mieć będzie tę siłę, którą sprawiedliwy, harmonijny układ stosunków jedynie nadać może. Tym sposobem da się z góry usunąć potrzeba ustanowienia w przyszłości największego ciężaru, gniotącego w niektórych krajach własność ziemską, to jest podatku na ubogich.

Nie jest tu moim zamiarem podawać wzory podobnych układów: zbyt one są zależne od różnych miejscowych okoliczności, oraz od charakteru i usposobień ludzkich; przewidzieć też wszystkie formy, jakie mogłyby być najkorzystniejsze, niepodobna. Ale rozpatrując się w najpowszechniejszych układach dotychczasowych, wskazać pragnę ich niektóre niedogodności, dosłedzić przyczyn zbyt częstych na robotników wiejskich narzekania, i podać niektóre ważniejsze środki godzące obustronne wymagania.

Pisząc te uwagi dla właścicieli ziemskich i sam nim będąc, główne baczenie zwrócę na to, w czém własną naszą winę upatrywać mamy i na środki polepszenia

stosunku od nas samych zależne. Sądzę, że jak sama słuszność, tak i dobre zrozumienie wyższości położenia, ten nam głównie punkt zapatrywania się na tę kwestyę obrać doradzają.

Powszechne są u nas uzalania na próżniactwo, nie-dbalstwo, nierzetelność, częste zmienianie służby i miejsca robotników wiejskich. Niektóre pisma rolnicze będące echem tych uzalań, mianują stanowczo zepsuciem i demoralizacją wady w tej klasie najpospolitsze. Wyznać tu jednak muszę, że środki poprawy, przez piszących w tej materji podawane, zbyt często noszą cechę jednostronnego sposobu zapatrywania się. Wielu piszących, którym chodzi głównie o zapewnienie potrzebnej liczby rąk do obrabiania folwarków, podają jako środki zaradcze opodatkowanie wyrobników, zaprowadzenie jednostajnych umów ze wszystkimi parobkami i kopiarzami danej okolicy, aby tym sposobem, widokiem wyższego wynagrodzenia gdzieindziej, nie byli do opuszczania miejsca zachęcani; zaprowadzenie ścisłej kontroli wszystkich luźnych ludzi; przepisy utrudniające im możność wydalania się na zarobki. Niektórzy posuwają to zamiłowanie ścieśnień i ograniczeń prawnych aż do żądania, aby fabryki cukru w tych wsiach tylko wolno było zakładać, w których właściciel udowodni, że ludność miejscowa jest dostateczną do uprawy buraków i do prowadzenia fabrykacyi; inni znowu żądają, aby wyróbka drzewa w lesie wzbronioną była kupcom w miesiącach letnich (*).

Jakkolwiek wierzę, że autorowie piszący o tych środkach radziby połączyć dobry byt robotników, któ-

(*) Te i tym podobne myśli znajdują się nietylko w rozprawach do konkursu przez Towarzystwo Rolnicze ogłoszonego podanych, o których sprawozdanie w Rocznikach z r. 1859 było ogłoszone; ale nadto w wielu artykułach i korespondencyach w pismach rolniczych przy gazetach wydawanych.

remu niezaprzeczenie częste przenoszenie z miejsca na miejsce ujmę przynosi, z zapewnieniem gospodarstwom folwarcznym potrzebnej liczby rąk; jednak wyznać potrzeba, że środki te są w wykonaniu niepodobne, a w zasadzie niesprawiedliwe.

Wykonanie środków takich miałoby charakter zmowy pewnej klasy mieszkańców, mającej na celu, przez ustanowienie jednostajnej zapłaty, zmusić z pracy rąk żyjącą ludność do poprzestania na niej. Zmowa zaś taka byłaby niegodziwem i niegodnym wyzyskiwaniem wyższości położenia, w jakiej niezależność majątkowa stawia możniejszych względem ubogich; byłaby zgwałceniem najświętszych zasad sprawiedliwości. Jeżeli zmowa robotników, aby przez ogólne zaniechanie pracy wymódz od fabrykantów wyższe wynagrodzenie, uważaną jest powszechnie za przeciwną publicznemu porządkowi, cóż dopiero mówić o zmowie daleko łatwiejszej, pewnej liczby fabrykantów lub gospodarzy, wyznaczających jednostajne wynagrodzenie robotnikom, dla których jest ono jedynym środkiem utrzymania. To też we Francyi, przodkującej zwykle w urzeczywistnieniu zasad sprawiedliwości społecznej, prawo z r. 1849 surowe wymierzyło kary, nietylko na robotników, przez publiczne zmony, zaniechanie robót i groźby, usiłujących wymódz wyższe wynagrodzenia, ale także i na przedsiębiorców zmańwiających się w celu obniżenia gwałtownego ceny pracy.

Zamiarem projektujących podobne środki u nas nie była zapewne chęć korzystania z dogodności położenia gospodarzy folwarcznych, w celu zmniejszenia zapłaty z uszczerbkiem ubogiego ludu; owszem pewny jestem, iż radziby oni ustanowić najsprawiedliwsze wynagrodzenie: ale czyż można być we własnej sprawie sędzią? Czyż można w kraju, w którym osobista wolność jest podstawą praw, instytucyi i całego społecznego porządku, — środ-

kiem ubocznym zasadę tę niweczyć? I któż z nas sumiennie twierdzić może, że jest w stanie ocenić pracę człowieka, i ustanowić sprawiedliwe za nią wynagrodzenie? A choćbyśmy tego dopełnić zdołali, czyż nie mielibyśmy powodu obawiania się, aby ta ludność cała, o której losie chcielibyśmy stanowić, swym wielkim i groźnym nie odezwała się głosem, że nie jej pracę, ale jej potrzeby za podstawę obliczeń wziąć należało! Nie, stokrotnie! Najzupełniejsza swoboda umów jest jedyną rękojmią ich sprawiedliwości. Są zasady tak święte, tak nieetykalne, że nawet w najlepszych celach naruszać ich nie można. Zamiast narzekać na zbyteczną swobodę klasy zarobkującej, dołożyć owszem powinniśmy starania, aby wszelki pozór groźby, przymusu, wolność osobistą robotnika w jego oczach krępujący, usunąć, a poszanowaniem jego praw obudzając w nim godność osobistą, do dobrego zrozumienia jego obowiązków doprowadzić.

Wszelkie więc środki niewynikające ściśle z niezbędnych potrzeb porządku publicznego, a dążące do ograniczenia wolności zarobkowania ludziom żadną umową niezwiązanym, lub do odjęcia sposobności korzystania z wyższych zarobków, z uwagi usuwam; radbym nawet aby w publicznych pismach naszych miejsca nie znajdowały. Szukajmy raczej przyczyn złego na które narzekamy, a środki poprawy łatwiej z takiego badania się odkrywają.

Nastręcza się tu naprzód pytanie, którego pominąć nie mogę: z kąd poszło owo zepsucie, a raczej owe wady, na które tak powszechne narzekania, mianowicie z tych okolic kraju, w których klasa wyrobnicza jest najliczniejsza, słyszeć się dają; zwłaszcza jeżeli przyznajemy, że tego zepsucia dawniej nie było; że ludzie dawniej byli wierniejsi, więcej do osoby pana przywiązani,

mniej skłonni do włóczęgostwa i próżniactwa? Nie dokonała tego żadna propaganda; gdyż ona raczej włóścian gospodarzy nadziejami własności bez trudu nabyć się mającej uwodzićby mogła; komorników zaś, wyrobników, ludzi luźnych ludzi nawet czémby nie miała; nie dokonały tego żadne niegodziwe książki i pisma, któremi, w zachodnich krajach Europy, przeciwnicy porządku społecznego zalewają ciemne zakątki wyrobniczych pomieszczeń: bo lud nasz czytać nie umie. Nie przeżyliśmy żadnej wielkiej rewolucyi społecznej, któraby pojęcia o własności, sprawiedliwości, rodzinnych i osobistych prawach podkopała. Zresztą nie na namiętności podobne tym, jakie wielkie wstrząśnienia społeczne w zachodnich krajach Europy między robotnikami roznieciły, uskarżają się piszący, ale na nieufność, lenistwo, nierzetelność, wady charakteru, których przyczyny raczej błędnej organizacyi stosunków, niż wpływom postronnym przypisać wypada. Stoimy tu rzeczywiście nad pytaniem największej wagi, obchodzącem nietylko majątkowe położenie, lecz i sumienia nasze.

Jeżeli prawdą jest, że lud ten był dawniej moralniejszy, sumienie wkłada na nas obowiązek badania i śledzenia w jakim położeniu i warunkach on się dawniej znajdował; czy te warunki istnieją; które z nich istnieć mogą i powinny, a które innemi odpowiedniejszymi obecnemu położeniu, zastąpić wypada.

II.

Pod względem rozkładu i osiedlenia ludności wyrobniczej, okolice kraju naszego uderzające przedstawiają różnice:

W ogólności powiedzieć można, że liczba tej ludności ma się w stosunku odwrotnym do liczby osad włościańskich, pańszczyznianych i czynszowych. Im więcej w której okolicy znajduje się włościan gospodarzy, bądź pańszczyznianych, bądź czynszowych, tém mniej ludności wyrobniczej; przestrzenie folwarków mniejsze, i zwykle więcej pastwisk i lasów, bo bez nich trudno się gospodarzom pańszczyznianym utrzymać.

Przeciwnie, gdzie mało jest osad rolnych włościańskich, obszerne przestrzenie folwarczne obrabiane być muszą ludnością wyrobniczą, na gruntach folwarcznych osiedloną, i różnemi układami, jako parobcy, komornicy, ogrodnicy, składownicy i kopiarze, od dworu zależną. Stosunkowa więc liczba osad włościańskich, na danej przestrzeni ziemi jest pod pewnym względem miarą (*) znajdujących się ludności wyrobniczej, tej mianowicie, która w bezpośredniej zależności od zarządu folwarku zostaje. Chociaż bowiem osady pańszczyzniane utrzymują także czeladź i parobków do obrabiania pól folwarcznych, położenie ich, pośrednio tylko od dworu zależne, jest, jak to później okażemy, bardzo odmienne od tego, które tamci zajmują.

Różnice pod względem ilości osad włościańskich są tak znaczne, że gdy na stu włóckach przestrzeni ogólnej dóbr prywatnych, znajduje się w powiecie Miechowskim osad 148, w Zamojskim 130, w Olkuskim 127, na tejsze przestrzeni w powiecie Przasnyskim jest ich tylko 25, w Płockim 24, w Kalwaryjskim 17, w Łomżyńskim 13 (**). Inne powiaty pośrednie między przytoczonymi trzymają miejsce.

(*) Mówimy „pod pewnym względem” dlatego, że nie rozróżniamy tu osad włościan pańszczyznianych od czynszowych.

(**) Zobacz wiadomości statystyczne p. Wolskiego, zebrane w Kalendarzu Astronomicznym z r. 1859 str. 99.

Porównywając zaś liczbę osad włościańskich w dobrach prywatnych z ogólną ludnością wiejską po powiatach, okaże się, że gdy na 100 osób całkowitej ludności wiejskiej, znajduje się w dobrach prywatnych powiatu Miechowskiego, osad włościańskich gospodarskich 12,5, Hrubieszowskiego 12,5, Opoczyńskiego 12,1, Zamojskiego 11,1, — w powiatach Łomżyńskim wypada takichże osad 1,4, w Ostrołęckim 1,5, w Płockim 2,4, w Mławskim 3,4, w Pułtuskim 4,1, w Lipnowskim 4,3, w Włocławskim 4,7, w Łowickim 5,5, w Konińskim 5,9, w Gostyńskim 7,7 (*).

Tak mała liczba osad w tych ostatnich powiatach, odpowiednio do przestrzeni dóbr folwarcznych, jak niemniej do ogólnej ludności rolniczej, pochodzi, obok wielu przyczyn miejscowych, od woli właścicieli niezależnych, niewątpliwie także z rozszerzenia w dawniejszych czasach przestrzeni folwarcznych opuszczonymi osadami włościańskimi. To są też okolice, w których ludność wyrobnicza najliczniejsza, najwięcej od gospodarstw folwarcznych zależna, bywa przedmiotem uzależnień na jej niechętność, niesumiennosc, próżniactwo i częste zmienianie obowiązków.

Wiemy jakie okoliczności towarzyszyły ogłoszeniu swobody włościan w okolicach powyższych w roku 1807: że wojny i ciągle wojsk przechody, niszcząc włościan ówczesnych, zmuszały wielu z nich do opuszczenia sie-

(*) Obliczenie to zrobione jest na zasadzie tabelki p. Wolskiego w tymże Kalendarzu na stronicach 96 i 97 umieszczonej, z tą odmianą, że z ogólnej liczby osad przez niego podanej, potrącam osady mniej niż 3 morgi rozległości mające. Obliczenie to nie jest zupełnie ścisłe, gdyż w tabelce powyższej niema podanych osad w dobrach rządowych i instytucyjnych. Wartość zatem tego obliczenia jest tylko przybliżoną. Ponieważ jednak wiadomo, że najmniej osad podobnych znajduje się w gubernii Płockiej, przeto stosunek w obliczeniu tym wynaleziony, powiaty gubernii Płockiej niżej od powiatów gub. Augustowskiej stawia, w których liczba osad w dobrach rządowych jest stosunkowo większa.

dzib, i były przez to po części przyczyną zmniejszenia liczby osad włościańskich, i powiększenia bezmiernego przestrzeni folwarcznych. Nie mam też bynajmniej zamiaru wznawiania tylokrotnie już robionego zarzutu o oddalenie włościan z ich dawnych siedzib, który zresztą do pokolenia dzisiejszego właściciele stosować się już nie może; ale śledząc przyczyn dzisiejszego moralnego i materyalnego stanu robotników i służących wiejskich, nie mogę pominąć uwagi, że nadmiar ludności wyrobniczej, jaki się w tych okolicach w porównaniu z innymi okazuje, powstał z ludności dawniej na roli osiadłej, mającej niegdyś tę niezależność, jaką nawet w braku praw, jasno stosunek pańszczyzniany określających, nadaje gospodarstwo na swój rachunek prowadzone, własny dobytek, oddzielna chałupa i zagroda.

Doznała zatem ta ludność najdotkliwszego w położeniu swém przekształcenia, które pojęcie jej o słuszności i obowiązkach spaczyło, a przychylnego usposobienia dla właściciele rozszerzonych folwarków zostawić nie mogło. W tym stanie rzeczy nic dziwnego, że pokolenie pamiętające jeszcze dawniejsze stosunki, lub wychowane w świeżej onych tradycyi, straciło uczucie poszanowania własności, chęć do pracy, przywiązanie do miejsca urodzenia; że nie godząc się z terażniejszym położeniem, szuka układów, któreby mu większą zapewniały niezależność; woli więc być zagrodnikiem, kopiarzem, czy składownikiem niż parobkiem. W tym fakcie leży zdaniem mojem główna przyczyna owej demoralizacyi robotników, na którą się gospodarze tych okolic głównie uskarżają.

Normalny i harmonijny układ społeczny potrzebuje pewnego stopniowania w rozdziale bogactwa i dobrego bytu. Gdzie w obec skoncentrowanych w małej liczbie rąk źródeł bogactwa, znajduje się sama ludność uboga,

i chociaż nie z mocy prawa, ale z mocy koniecznej potrzeby, w zależności od bogatszych zostająca, — tam stosunki społeczne, porządek i moralność cierpieć muszą. Człowiek najuboższy, dla szczęścia swego i spokoju, potrzebuje mieć nadzieję możności polepszenia losu; potrzebuje mieć przed oczyma cel, którego osiągnięcie zapewnić mu może byt lepszy i niepodleglejszy. Dla robotnika wiejskiego tym celem być jedynie może kupno lub dzierżawa osady włościańskiej, albo dojście do jej posiadania przez związki familijne, łączące często w stanie włościańskim ubogiego robotnika z zamożniejszym gospodarzem. To mu dodaje bodźca do pracy i oszczędności; to go przywiązuje do miejsca, w którym cel swoich nadziei umieścił. Ale gdzie w obec własności ziemskiej, na obszerne podzielonej folwarki, znajduje się tylko ludność z zarobku żyjąca, żadnym silniejszym węzłem z miejscem rodzinnym nie związana, lecz samą koniecznością utrzymania życia przez pracę rządząca się, — w takim społecznym układzie niema stopniowania i harmonii: walczą w nim często ze sobą źle zrozumiane interesy stron obu, a owa ludność zarobkująca staje się koczującą zgrają, ubiegającą się za lada pozorem wyższego zysku. Jestem więc przekonany, że okolice kraju naszego w których układ powyższy przemaga, wtedy dopiero dojdą do umoralnienia ludności roboczej, skoro przez sprzedaż lub dzierżawę utworzą się w nich drobniejsze osady włościańskie. Sam dobrze rozumiany interes właścicieli na tę drogę sprowadzi ich z czasem niewątpliwie.

Rozszerzanie folwarków było wpływem błędnego ekonomicznego pojęcia, w uprawie wielkich obszarów ziemi źródło dochodów upatrującego. Dzisiejsze ustalone przekonanie o korzyściach, jakie zapewnia skoncentrowanie pracy, inteligencji i kapitału na mniejszych

przestrzeniach, doprowadzi właściciele rozległych folwarków w tych okolicach do właściwszego ustopniowania posiadłości ziemskiej, przez utworzenie drobniejszych osad rolniczych. Wtedy i gospodarstwa folwarczne wyżej się podniosą, i koszta produkcyi okażą się mniejsze, i organizacya społeczna, zubożona elementem pośredniczącym między obszerną uprawą a ludnością zarobkującą, przyjdzie do równowagi na której jej dzisiaj zbywa.

Od tych uwag co do niektórych tylko okolic, mniejszość kraju stanowiących, przejdźmy do ogólnego poglądu na stan ludności wiejskiej z zarobku się utrzymującej w kraju naszym.

Zaprzeczyć nie można, że ukształcenie moralne i byt materyalny tej klasy ludzi wiele do życzenia zostawiają. Przymiotami głównymi robotnika, zapewnić mu mogącemi byt dobry, są, obok głęboko zaszczipionych zasad religii i moralności, — pracowitość, zamiłowanie porządku, przeczność i oszczędność, przez którą jedynie do polepszenia losu dojść on może.

Przyznać potrzeba, że te ostatnie przymioty rzadkie są między naszymi robotnikami wiejskimi. Nie jest to bynajmniej demoralizacya, którymto wyrazem zbyt często usposobienie ich niektórzy piszący mianują; bo ten wyraz znaczy zepsucie obyczajów i utratę wszelkich zasad moralnych i religijnych (czego dzięki Bogu wcale niema); ale jest to raczej niedostateczne umoralnienie z braku wykształcenia właściwego pochodzące. Faktem jest, że robotnik nasz wiejski niema zamiłowania porządku; że się często oddaje pijaństwu; że pracować nie umie; nakoniec, ze stanowiska ekonomicznego, że nie z dochodów swoich nie oszczędza, tak, że choroba cięższa przyprowadza go do nędzy, a wiek podeszły czyni żebrakiem.

Przyczyny tego smutnego położenia nie można upatrywać w małym wynagrodzeniu za służbę, lub w niskiej stopie zarobków; owszem, zapłata parobków nie jest bynajmniej niższą od tej, jaką pobierają w księstwie Poznańskim i w Niemczech; a stopa zarobków, uposażenie zagrodników, kopiarzy, komorników, znacznie lepsze.

Pan Klebs Prezes naczelnej komisji urządzającej stosunki włościańskie w księstwie Poznańskim (*), następujące wynagrodzenie parobków, tamże za najpowszechniejsze podaje. Zaslóg rocznie od 18 do 20 talarów, ordynaryi 12 szefli żyta, 4 szefle jęczmienia, 2 grochu, kawałek ogrodu na len; obok tego mieszkanie, utrzymanie na pańskiej oborze krowy jednej, i trochę drzewa opałowego. Parobek taki obowiązany jest trzymać dziewczkę, która na każde żądanie ma wychodzić do roboty, za zapłatą od 12 do 24 groszy polskich, stosownie do pory roku; zatem zasługi nie większe jak u nas, a ordynarya mniejsza i obowiązki uciążliwsze (**). Autor

(*) W dziele: „Die Landeskultur-Gesetzgebung im Grosherzogthum Posen.

(**) W znanych z wzorowego gospodarstwą dobrach Turew w Ks. Poznańskim, fornale biorą 18—19 talarów zaslóg rocznie i ordynaryą następującą: żyta 5 korcy, pszenicy garncy 8, jęczmienia korzec 1, grochu gar. 16, tatarski gar. 16, prosa gar. 8, rzepaku gar. 4, piwa 3 beczki, ziemniaków 9 radlonek, zagon 1 na len, ogrodu mórg magdeburgski i kawałek łąki. Wynagrodzenie to parobka jest podobno najwyższe, jakie w tej części kraju dawanem bywa. W dobrach. Puniice fornal dostaje zaslóg rocznych tal. 16 z zadatkami; ordynaryi ogółem korcy 9, ogrodu na ziemniaki, len i kapustę mórg magdeburgski, krowę jedną utrzymuje na dworskiej oborze. Żony fernali lub parobków obowiązane są albo dwa razy na tydzień gnój z obory wyrzucać, albo codziennie chodzić do doju krów. Do sprzętu siana wychodzą darmo i sześć łokci płótna utkać są obowiązane. Nadto parobek winien jest trzymać dziewczkę lub chłopaka, który codziennie do roboty za zapłatą groszy pol. 15 wychodzi. Na opał dostaje parobek 15 wiązek chrustu co miesiąc.

W ordynacyi Rydzynskiej fornal pobiera zaslóg rocznie tal. 15 i ordynaryi: żyta korcy 6, jęczmienia garncy 16, grochu gar. 16, tatarski gar. 16, prosa gar. 16, pszenicy gar. 8, na ziemniaki 4 zagony stajowe; krowy własnej trzymać mu nie wolno, ale jeżeli chce, odłącza się dla niego krowa dworska, za którą płaci 6 tal. rocznie. Zwyczaj ten nader uciążliwy wzięty jest z Nie-

wyznaje nadto, że wynagrodzenie robotników jest lepsze w księstwie Poznańskim, niż w innych prowincjach pruskiego państwa. Dawanie ordynaryi parobkom jest nader rzadką rzeczą w Niemczech. Zwykle są oni żywieni na stole dworskim, a żony ich mają kawałek ogrodu i mieszkanie, z którego albo czynsz płacą, albo dnie odrabiają. Według Blocka (Tom III st. 52), parobek na stole dworskim będący, pobiera w Szlązku 17—19 talarów, które on w ten sposób rozdziela: 11 $\frac{1}{3}$ talara na ubranie, 2 $\frac{1}{3}$ na bieliznę, 1 $\frac{1}{3}$ na pranie, mydło, grzebień, nóż, widelec i t. p. a dwa talary na wnioski do kassy oszczędności. (*) W Proskau dostaje, według Setegasta,

miec. Okolica też Rydzyńska, granicząca ze Szlązkiem, więcej zwyczajów niemieckich się trzyma. (Wiadomości powyższe zebrane były przezemnie na miejscu w r. 1853; sądzę że od tego czasu mało znaczące mogły tylko nastąpić zmiany).

(*) W północnych Prusach w okolicach Memla, parobek nieżonaty pobiera 18 talarów zasług, żonaty zaś otrzymuje oprócz tego 7—8 korcy żyta, 4 korce jęczmienia, $\frac{1}{2}$ kor. grochu, $\frac{1}{2}$ kor. owsa, 6—8 zagonów roli na ziemniaki, utrzymanie dla jednej krowy i dwóch owiec, i mały ogródek warzywny. Za to żona jego obowiązana jest 30—40 dni pracować darmo, a w inne dnie wychodzić do roboty, sama lub jej dziewczyna, za zapłatą 15—18 groszy pol. dziennie. (Ueber die Landwirtschaftliche zustände im kreise Memel. *Annalen der Landwirtschaft* 1818).

Zwracamy tu uwagę czytelnika, że ludność powyższej okolicy wynosi tylko 2,184 dusz na milę kwadratową.

W innych częściach Niemiec płaca parobków jest wyższa: w Saxonii, Bawaryi, prowincjach nadreńskich, podnosi się do 150, 180 i 200 zlp. (Zob. dziela Flotowa, Schweitzera, Honstedta i t. d.).

W bogatych okolicach Wirtemberskiego królestwa, pisze Göriz, dostaje fornal 44—66 zlr. zasług rocznie; parobek od wołów 30—50 zlr. (Złoty reński = 3 $\frac{1}{2}$ zlp.). Owczarz 60—80 zlr.; pasterz od 33 do 50 zlr.; przytém żywność, mieszkanie, pościel, opranie i t. p. Koszt tego utrzymania oblicza w drogich latach na 70—100 zlr. rocznie. Ordynarye tylko wyjątkowo dawane bywają. W Szwabii, pisze tenże autor, służący na ordynaryi dostaje prócz zasług 5 szeffi zboża, kawałek roli na ziemniaki i 5 zlr. na sól i olej. W Bawaryi starszy parobek (Oberknecht), albo starszy owczarz (Oberschafer) dostaje, skoro jest na ordynaryi: 5—6 szeffi żyta, 2—2 $\frac{1}{2}$ szeffi pszenicy, 6 szeffi kartofli, 36 funtów masła; do tego sól, mleko, olej, piwo. Dodaje potém Göriz: „allerdings eine sehr reiche Belohnung, welche nur bei besonders tüchtiger Leistung einem Manne mit seiner Familie gewährt werden wird.”

parobek 18 tal. pensyi, szefel 1 metz 8 pszenicy, (korzec polski = 2,3 szefli) 12 szefli żyta, 4 szefle jęczmienia, jeden szefel grochu, 50 □ przętów na kartofle.

Sądzę, że nie trudno tu wykazać, jak dalece uposażenie u nas komorników, zagrodników i tak zwanych kopiarzy, korzystniejsze jest dla nich od udzielanego za granicą: tam bowiem wartość mieszkania i kawałka ogrodu lub łąki, daleko wyżej ceniona, bez porównania większe kładzie na nich obowiązki. To tylko nadmienię, że układ kopizną zwany, już nigdzie nie istnieje, jako zbyt dla gospodarstwa folwarcznego kosztowny. Nawet w Księstwie Poznańskim po zniesieniu pańszczyzny, powszechnie został usunięty. Natomiast wszędzie zagrodnicy lub komornicy płacący czynsz z pomieszkania i ogrodu, lub odłabiający pewną ilość dni roboczych, obowiązani są nadto wynajmować się za cenę stale oznaczoną. Lengerke przytacza (*), iż w Westfalii wyrobnik wiejski mający rodzinę, dostaje zwykle pomieszkanie, chlewek na jedną krowę i na świnie, 4 morgi magdeburgskie roli, $\frac{1}{2}$ morga ogrodu; z czego płaci czynszu 22—24 talarów; nadto obowiązany jest codziennie z żoną lub dziewczką do roboty wychodzić, i bierze za dzień męzki 5 sr. gr., a za kobiecy 3 $\frac{1}{2}$ sr. gr.

Cena najmu dziennego, jako też zapłata za wymiarową robotę, jest daleko niższa w Galicyi, w Ks. Poznańskim i w Niemczech niż u nas. Według raportów miesięcznych przez Korrespondentów Tow. Rol. Komitetowi

(*) Reisebemerungen. Dodać tu można, że podatek obciążający klasę wyrobniczą, jest w Prusach znacznie wyższy niż u nas. Zagrodnik, posiadający dom i kawałek ogrodu, płaci w Szlązku podatku klasycznego talar 1, z domu i z ogrodu tal. 1, gminnego 5 sgr., na szkołę 4 sgr., szarwarku odrabia i rządowego i gminnego 5 dni. Wartość ogólną tych ciężarów obliczają na 3 tal. i 23 sgr. U nas płacił dawniej zagrodnik lub kopiarz złp. 10 podrymnego i złp. 6 szarwarkowego. Podług nowego rozkładu opłaca obecnie podrymnego kop. 70, szarwarkowego k. 30, czyli razem rubel sr. 1.

przesyłanych i w Rocznikach umieszczanych, zapłata dnia męzkiego w miesiącu sierpniu r. b. wynosiła w przecięciu na kraj cały złp. 1 gr. 28 dla robotnika miejscowego, złp. 2 gr. 6 dla obcego; za dzień kobiecy zł. 1 g. 2 dla robotnika miejscowego, zł. 1 gr. 5 dla obcego; w miesiącu lutym za dzień męzki zł. 1 gr. 4, za kobiecy gr. 20. W wielu okolicach zapłata jest o połowę wyższą. W Ks. Poznańskim płaci się dzień męzki w czasie żniwa złp. 1 gr. 6, kobiecy gr. 24; po żniwie męzki złp. 1, kobiecy gr. 18; w zimie męzki gr. 21—24, kobiecy gr. 15 (*). W robocie wymiarowej płaci się za zżęcie lub skoszenie morga magdeburgskiego (prętów 136) oziminy zł. 1 g. 12, jarzyny złp. 1 gr. 6; za wykopanie rowu 1 $\frac{1}{2}$ łokcia głębokiego, 3 łokcie szerokiego, gr. 12; a skoro ma 4 łokcie szerokości, gr. 15. Block przytacza, że w Szlązku płacą chłopu za dzień roboty w lecie 5 sr. gr., w czasie żniwa 7.—8 sr. gr., w zimie 4 sr. gr.; kobiecie w lecie 4 sr. gr., w czasie żniwa 6 sr. gr., w zimie 3 sr. gr. (**). Kope

(*) Cyfry tu przytoczone wzięte są z zapłaty robotników w ordynacyi Rydzyskiej. Znakomita obszerność majątku i porządna administracya którą przed pięć laty majątek ten się odznaczał, pozwalają uważać te cyfry za wyobrażające przecięciową cenę najmu w tej okolicy. W innych znanych mi majątkach, ceny są rzeczywiście zbliżone. W dobrach Punice robotnik miejscowy męzki bierze zwykle dziennie złp. 1, a w żniwie za skoszenie morga chełmińskiego, związanie i podanie zboża na wóz dostaje złp. 4. Za skoszenie i wysuszenie siana, bierze od morga chełmińskiego złp. 2. Za wymłócenie korca żyta złp. 1. Za wymłócenie korca pszenicy złp. 1 gr. 6, lub 16-ty korzec. Za kopanie ziemniaków gr. 24 do 1 złp. dziennie; albo 4 $\frac{1}{2}$ do 6 gr. pol. od korca. Za wykopanie pręta rowu 2 $\frac{1}{2}$ łokci szerokości u góry mającego, gr. pol. 12. W dobrach Manieczki płacono w r. 1853 robotnikom męzkim stosownie do pory roku, od gr. pol. 18 do złp. 1 gr. 6 dziennie; kobietom od gr. pol. 15 do 25.

(**) Przecięciową cenę dnia męzkiego w Szlązku podaje tenże Block na 6 sr. gr. 2 $\frac{1}{2}$ fenigi, dnia kobiecego 5 sr. gr. 3 fenigi. Goriz (w Landwirtschaftliche Betriebslehre z r. 1854) podaje następujące ceny najmu praktykowane w Hohenheimie, które uważa za odbijające dokładnie stopę zarobków w Wirtembergu i Szwabii. Robotnik męzki dostaje zimą 22 krajcary dziennie (krajcar tamtejszy znaczy nieco mniej jak gr. pol. 2), w innych porach roku 24 krajcary, a w czasie żniwa ozimego tylko 28 krajc. Kobięta

podaje cenę dnia męzkiego przy orce 6 sr. gr.; Honstedt podaje w Saxonii dzień męzki na $6 \frac{1}{4}$ — $7 \frac{1}{4}$ sr. gr.; w żniwa 10 sr. gr. W Belgii nawet, mianowicie w prowincjach czysto rolniczych, cena najmu dziennego jest mało co wyższą niż u nas, chociaż tam robotnik daleko więcej roboty wykonywa.

W prowincyi Limburskiej średnia cena najmu w r. 1830 wynosiła dla mężczyzn 86 centymów, dla kobiet 61 centymów (grosz pol. = 2 centymom); w r. 1846 dla mężczyzn 90 cen., dla kobiet 62 cen. W prowincyi Brabanckiej dzień męzki 96 cen., kobiety 66 cen. (*).

w zimie 14 kraj., w innych porach roku 16 kraj., w czasie ozimego żniwa 20 kraj. Chłopiec dorosły 14—18 kraj. Dziecko od 14-go roku 10—14 kraj. Robotnicy pracujący w gorzelnii, browarze i fabryce cukru dostają, za 12 godzin pracy, 30 kraj. mężczyźni, 20—24 kraj. kobiety. Rzemieślnicy wiejscy jako to stolarze, stelmachy, mularze, rymarze, dostają: majstrowie 30—48 kraj. dziennie; czeladnicy o 4—8 kraj. mniej. Lengerke podaje, że w Prusach płacą robotnikowi męzkiemu w lecie 8 sr. gr., na wiosnę i w jesieni 7 sr. gr., w zimie 6 sr. gr.; kobiecie 6, 5 i 4 sr. gr. Komornicy mający darmo pomieszkanie i niektóre dogodności, dostają dziennie w każdej porze po 5 sr. gr.; kobiety po $3 \frac{1}{2}$ sr. gr. Posługę lekarską i aptekę dostają darmo. Inni autorowie opisujący różne okolice Prus, cyfry mniej więcej te same podają, a częstokroć niższe jeszcze. Nie mogę tu pominąć uwagi, że ze wszystkich krajów Europy, stopa zarobków najniższą zdaje się być w Niemczech a mianowicie w Prusach. Fakt ten dowodzi, że w kraju tym wzrost kapitałów, jakkolwiek znaczny, nie odpowiada przyrostowi ludności. Tylko wielka wstrzeźliwość i oszczędność niemieckiego ludu chronią go od nędzy, w którąby wpadł niezawodnie robotnik każdego innego narodu przy tak niskiej stopie zarobków. Stopa zatem zarobków rolniczych w Prusach wzorem zupełnym dla nas być nie może.

(*) Według dat zamieszczonych w *Annuaire de l'agriculture Belge* z r. 1852, średnia płaca najemnika w Belgii, wzięta z przecięcia na 1,799 gminach, wynosiła w r. 1830 dla mężczyzny dziennie 1,08 franków;
 „ dla kobiety „ 0,67 „
 w r. 1846 dla mężczyzny „ 1,18 „
 „ dla kobiety „ 0,72 „

Nadmienić tu jednak wypada, że na podwyższenie ceny średniej przebiegowej wpłynęły prowincye rękodzielnicze, a mianowicie górnicze, w których płaca robotnika jest wyższa z powodu większej konkurencyi w żądaniu pracy.

W okolicy Tirlemont, w słynnym folwarku Heylissen, dzierżawca nie trzyma parobków, ale wszystkie roboty najemnikiem uskutecznia. Najemnik

III.

Skoro więc powody ubóstwa i niechętnego korzystania z zarobków nie leżą w niskiem wynagrodzeniu pracy, ale owszem, gdy pomimo wyższych niż w prowincjach dawnej Polski lub w sąsiednich Prusach zarobków, stan wyrobników naszych jest uboższy: przyczyny zatem tego stanu rzeczy albo w błędnym układzie stosunków rolniczych, albo w moralnem usposobieniu szukać potrzeba. Mojem zdaniem leżą one w pierwszym i drugim.

Nie waham się najgłówniejszą przyczynę upatrywać w połowicznem, to jest na wpół pańszczyznianem, na wpół najmowem urządzeniu naszych roboczych stosunków.

Zbyt mało już mamy pańszczyzny, abyśmy na niej poprzestać lub na niej przeważnie roboty gospodarskie oprzeć mogli; mamy jej zaś jeszcze za wiele, abyśmy byli zniewoleni do obmyślenia i urządzania stosunków z klasą wyrobniczą w sposób dla niej i dla nas najdogodniejszy; i nawzajem, zbyt mało już jest pańszczyzny, aby luźna wyrobnicza ludność u gospodarzy włościan mieścić się i ich los podzielać mogła; zbyt jej jest jeszcze wiele, aby ona jedynie na zarobki folwarczne rachowała.

Pańszczyzna bowiem z całym swoim przyborem wspólnej używalności lasu i pastwisk, z nadzieją pomocy ze strony dworu w utrzymaniu budynków, inwenta-

taki dostawał tam w r. 1858 złp. 2 dziennie. W Belgii liczą w przecięciu koszt utrzymania parobka 400 franków, kobiety 200 fr.

Dowodem niskich często zarobków w Belgii jest, że dziewczyny pracujące od 10 do 14 godzin w warsztatach koronek, zarabiają często tylko od 30 do 40 centimów dziennie, czyli od 15 do 20 gr. pol.; szczególnie usposobione dochodzą do jednego franka. Takich dziewczyn w samą Flandryi wschodniej jest 34,000. (Zobacz: Ducpetiaux: Institutions de bienfaisances, w *Exposé de la situation du Royaume*).

rza i w każdej potrzebie, jak niemniej z całym swoim pozorem roboty niekosztującej bo niepłatnej, nadaje wszystkim gospodarczym stosunkom charakter dowolności usuwającej ścisłość rachunku, co się w usposobieniu tak właścicieli jak włościan i w wzajemnych między nimi układach odbija.

Zapatrując się na układy z robotnikami w krajach, w których pańszczyzny niema, widzimy, że tam wszystko ściśle jest obliczone; że zapłata, choć często mniejsza, ale za to ciągła i pewna; że zarobek zapewniony nie tylko naczelnikowi rodziny, ale i jej członkom. Obowiązek nawet włożony na żonę i służbę, parobka lub komornika, wychodzenia do roboty w każdym czasie, za pewnym wynagrodzeniem; natomiast roboty gospodarskie tak są urządzone, iż w każdej porze robotnik i jego rodzina zarobek mają zapewniony. Wiadomo, że młocarnie są prawie w gospodarstwach tamecznych nieużywane, jedynie dlatego, aby w porze zimowej zarobek zapewnić. Więcej urozmaicona uprawa roślin daje też i w ciągu lata ciąglejsze zatrudnienie.

Układy zaś nasze z robotnikami niestałymi, jako to np. z kopiarzami, zagrodnikami, komornikami, mają głównie na celu, abyśmy ich mieli pod ręką gotowych do pracy w porze nagłych robót, żniwa, sianokosu, kopania kartofli lub buraków; w innych zaś porach robota pańszczyzniana przy pomocy parobków dworskich wystarcza. Ztąd tak kosztowny i niekorzystny układ z kopiarzami i tak zwanymi składownikami, bo wywołany potrzebą zapewnienia im środków utrzymania w porze, w której dla nich niema zarobku; ztąd tak uderzająca różnica w cenie najmu w miesiącach zimowych a letnich, że kiedy w pierwszych dzień kobiecy 15 a najwięcej 20 groszy się płaci, w czasie żniwa do 1 1/2 złotego dochodzi; gdy przeciwnie w Ks. Poznańskim i w Niemczech

najem w czasie żniwa o 20% tylko zwykle się podnosi. Bieg naszych gospodarstw zbyt jeszcze podobny jest do peryodycznego przebiegu febry wstrząsającej silnie ciałem w pewnych chwilach, po których następuje upadek sił i nieczynność.

Przy pańszczyźnie mnóstwo ludzi luźnych czepia się gospodarzy włościan, korzysta z opału i wolnego pastwiska, a oczekując tylko wyższych w czasie żniwa zarobków, resztę czasu przepędza na próżniactwie lub na bardzo lekkiej pracy.

Stosunek czynszowy, wprowadzając ścisły rachunek w urzędzeniach gospodarskich tak właścicieli jak i włościan, usuwając w wielu zapewne dobrach dogodność pastwiska i opału, położy tamę temu próżniackiemu życiu, któremu wielu się teraz oddaje, a wszystkich do usilniejszej pracy przymusi.

Gospodarze folwarczni zaniechają układow, na mocy których dzisiejsi kopiarze, zagrodnicy, składownicy i tym podobni, obowiązani bywają tylko pewną liczbę dni w tygodniu pracować, a resztę czasu jak sami, tak ich żony i dzieci według upodobania przepędzają. Nawzajem ludzie ci nie mając możliwości umieszczenia się przy gospodarzach pańszczyznianych i korzystania z dogodności opału i pastwiska, zniewoleni będą przyjąć warunki sprawiedliwe, ale do pracy ciągłej wraz z rodziną zmuszające. Tym sposobem oni, dziś swobodniej ale w biedzie żyjący, wdrożą się do pracy, a praca i sprawiedliwe z nimi panów postępowanie rozniecą w nich zamiłowanie porządku i oszczędności.

To nam wyjaśnia powód, dla którego wynagrodzenie służących i cena dziennego najmu niższą jest w krajach w których pańszczyzny już niema, a byt materyalny robotników, pomimo to, lepszy niż u nas. Wpływ ten potrzeby pracy naniżenie stopy zarobków, zniesieniem

pańszczyzny spowodowany, daje się już u nas nawet do-
patrzeć w okolicach, w których najmniej jest osad pań-
szczyznianych.

Wykazy miesięczne cen najmu, w Rocznikach umiesz-
czone, ciekawych pod tym względem dostarczają spo-
strzeżeń.

Przekonać się z nich można, że w okręgach o któ-
rych na początku wspomnieliśmy, iż tak małą liczbę osad
włościańskich posiadają, jak niemniej i w tych, w któ-
rych czynszowanie już znacznie postąpiło, cena najmu
jest stałsza, mniej nagłym w ciągu roku ulega zmianom,
a przytém nie jest bynajmniej wyższą od cen praktyku-
jących się w okręgach, w których najwięcej osad pań-
szczyznianych znajduje się.

Następujące przecięciowe obliczenie ceny najmu
z r. b. w sześciu powiatach, z których dwa, jak Miechow-
ski i Olkuski, mają najwięcej osad pańszczyznianych, dwa
jak Zamojski i Koniński, najwięcej włościan czynszo-
wanych, a Łomżyński i Mławski należą do tych, które
najmniej osad włościan bądź czynszowych bądź pań-
szczyznianych posiadają, dać może jakieśkolwiek wyo-
brażenie o wpływie pańszczyzny na cenę robotników.

	W miesiącach											
	Stycznia Lutym i Marcu		Maju i Czerwcu		Sierpnia (*)							
	Męski	Kobiety	Męski	Kobiety	Męski	Kobiety						
	Zł. G.	G.	Zł. G.	Gr.	Zł. G.	Zł. G.						
Miechowski ma	{ na 100 włók osad 148 }		{ w tém czynszowych 10 ^o / _o }		1	— 20	1	6 22	1	22	1	22
Olkuski . . . „	{ na 100 włók osad 148 }		{ w tém czynszowych 10 ^o / _o }		1	4 20	1	10 24	1	16	1	2
Zamojski . . „	{ na 100 włók osad 130 }		{ w tém czynszowych 80 ^o / _o }		1	2 20	1	4 14	1	20	1	10
Koniński . . „	{ na 100 włók osad 59 }		{ w tém czynszowych 70 ^o / _o }		—	26 18	1	2 20	1	8	—	20
Mławski . . „	(na 100 włók osad 25)				—	24 16	1	— 22	1	10	1	10
Łomżyński . . „	(na 100 włók osad 13)				1	— 16	1	— 18½	1	6	1	6

(*) Ponieważ w miesiącu sierpniu Korrespondenci rozróżnili najem
miejskowy a obcy, przeto tu podane są cyfry najmu miejscowego.

Wyjątkowe położenie włościan ordynacyi Zamojskiej w powiecie tegoż nazwiska, którzy jakkolwiek czynszownicy, używają dogodności pastwiska i zbiórki w lesie; oraz warunek przez Dziedzica w dzierżawnych kontraktach położony, iż nie wolno jest stawiać nowych domów, w którychby dzierżawcy folwarczni ludność wyrobniczą osiedlać mogli (*); warunek spowodowany wyraźnie zamiarem utrzymania wyższej stopy zarobków, w celu lepszego zapewnienia wypłacalności czynszowników w okolicy, w której brak handlu i komunikacyi mógłby łatwo dzieło oczynszowania, pracowicie i wytrwale od lat 20^{tu} przeprowadzone, zniweczyć, — są powodem iż rzeczywiście cena najmu równa się w tym powiecie z ceną powiatu Miechowskiego i Olkuskiego. Głównie jednak z obliczenia tego pokazuje się, że w okręgach Miechowskim i Olkuskim, najwięcej osad pańszczyznianych mających, różnica cen najmu w różnych porach roku jest bardzo wysoka, gdy w innych znacznie mniejsza; a mianowicie, że w okręgu Konińskim, mającym większą połowę osad oczynszowanych, oczynszowanie nie przyczyniło się bynajmniej do podniesienia stopy zarobków, gdyż jest ona tam znacznie niższą niż w powiatach przeważnie pańszczyznianych.

Owo połowiczne urządzenie stosunków roboczych, na wpół-pańszczyzniane na wpół pieniężne, odbiło się także w moralném usposobieniu ludności wyrobniczej.

Nie ma ona tych patryarchalnych przymiotów bezinteresowności, przywiązania do miejsca, poszanowania dla dworu, czystości obyczajów, które cechowały da-

(*) Ten warunek już dziś podobno nie istnieje; to pewna jednak, że przed niedawnemi czasy istniał jeszcze.

wniej ludność bezrolną u gospodarzy pańszczyznianych w służbie będącą, lub przy nich osiadłą; nie nabyła zaś pracowitości i przezorności, bez których człowiek, z zapracowanego grosza żyć jedynie zmuszony, koniecznie biednym będzie.

Owa wielka zmiana jaką zniesienie pańszczyzny a razem z nią wszelkich wspólności, nietylko w systemacie gospodarstw, ale mianowicie w usposobieniu ludu wywołuje, budząc go do czynniejszego życia, do samodzielnego obmyślenia środków utrzymania, nie nastąpiła w klasie roboczej; bo atmosfera pańszczyzniana, jakkolwiek scieśniona, jeszcze wabi i pociąga; jeszcze pojęcie od niej nieodłączne tkwi w charakterze całej klasy wyrobników i służących. Jeszcze parobek woli służyć u gospodarza włościanina, niż na folwarku, bo tamtejsze stosunki lepiej jego nawykniom i usposobieniu dogadzają.

Stosunek ten patryarchalny ma w sobie wprawdzie coś bardzo ujmującego, ale do układów z folwarkiem przenieść się nie da. Parobek taki wynagradzany bywa głównie przysiewkiem; pieniędzy mało bardzo pobiera, lecz dostaje ubiór i wszelkie w domu gospodarskim wygody. Jest on raczej udziałowym spółnikiem gospodarza niż rzeczywistym jego parobkiem. Im rola gospodarska lepsza, lepiej umierzwiona, narzędzia dokładniejsze, tém zysk jego większy. Dobytek jego, wspólnie z gospodarskim utrzymywany, na dworskich pasie się pastwiskach. Los jego wreszcie, tak jak gospodarza, w razie niepowodzenia i nieurodzaju, od dworskiej zależy pomocy. Dodajmy do tego, że przeznaczony będąc głównie do odbywania pańszczyzny, nie zostaje on pod ścisłym gospodarza swego nadzorem. Robotę tę odbywa niedbale, jako zastępca obowiązanego, nie zależący bezpośrednio od tego, u którego pracuje; a zszedłszy z pola wra-

ca do chałupy, w której staranie około dobytku i porządku gospodarz sam zwykle podejmuje.

Z tych to powodów parobek obarczony tylko liczną rodziną w służbie folwarcznej się umieszcza; wszyscy inni niechętnie ją, z konieczności tylko przyjmują, oglądając się zawsze za tym stosunkiem w którym swoboda większa, mniej ściśle obliczone zasługi, a w końcu i przeczorność nie tak konieczna; bo skoro parobkowi i gospodarzowi chleba zabraknie, gospodarz ostatecznie uda się do dworu, który go poratować musi. Z ustaniem zaś pańszczyzny i stosunki między gospodarzami czynszowymi a ich parobkami się zmienią. Przestanie on być parobkiem dla pańszczyzny, a będzie parobkiem dla gospodarza; ustaną przysiewki i wolne pastwiska. Jestem więc przekonany, że dopóki jeden gospodarz pańszczyzniany w wiosce znajdować się będzie, dopóty ludność wyrobnicza, mająca przed oczyma przykład egzystencji polegającej na wspólnych używalnościach i na obcej pomocy, nie nabędzie tych przymiotów, które w jej obecnem położeniu są konieczne; bez których ona ani sama do lepszego bytu nie przyjdzie, ani gospodarstwom folwarcznym tej nie da pomocy, której one oczekują.

Czas więc wyjść z tak anormalnego społecznego układu, w którym ludziom zamożniejszym, gospodarującym na rolach osobnych, samodzielności nie przyznajemy, a żądamy aby ją mieli ludzie ubożsi, mniej tém samém ukształceni i z zarobku żyć powołani.

Czas wielki, aby nietylko włościanin, ale i gospodarstwo jego z powijaków pańszczyzny, wspólności i dworskiej pomocy oswobodzone zostało; a skoro jedność zasady powołującej całą ludność do pracy, przeczorności i oszczędności w urzędzeniu stosunków panować będzie, wtedy i ludność robocza zrozumie lepiej

swoje stanowisko, rozwinię w sobie przymioty w jej położeniu szczególnie nieodzowne, i stanie się główną gospodarstw folwarcznych podporą.

IV.

Nie dosyć jednak postawić całą ludność roboczą, przez zmianę ogólną stosunków, w położeniu wymagającym z jej strony samodzielności; nie dosyć nawet skierować ku temu jej wyobrażenia i obudzić przekonanie, że ona w pracy jedynie szukać powinna polepszenia losu: potrzeba z drugiej strony przewidzieć jej potrzeby i dobrze obmyślanymi środkami postawić ją w możności rozwinięcia przymiotów dla niej niezbędnych; słowem potrzeba się starać, aby ta ludność nie szkodę, ale rzeczywistą korzyść w nowym położeniu swém znalazła.

Jeżeli bowiem robotnik wiejski, z patryarchalnego życia w włościańskiej zagrodzie do służby folwarcznej, lub do samoistnego utrzymania się przez zarobkowanie zmuszony, do przezorności i oszczędności nie wdrożony, pieniędzy użyć nie umiejący, nie znajdzie w nowym położeniu tych warunków, które jedynie stan jego osłodzić mu mogą; jeżeli dobre jego chęci, dążące do spokojnego rodzinnego życia, oszczędności, porządku, nie tylko pomocy i ułatwień nie znajdują, ale same przeszkody i utrudnienia: wtedy nastąpi prawdziwe zepsucie, demoralizacja, której wina jednak na nim samym ciążyć nie będzie.

Na zesłoroczném Ogólném Zebraniu w czasie dyskusji w Sekcji Ogólnej nad pytaniem pierwszym (*),

(*) Przez jakie układy i w jaki sposób zawierane zapewnić sobie można stałego robotnika w gospodarstwach bezpieczeństwa, i jakie skutki moralne na stan ludności wiejskiej, a materyalne na bieg gospodarstwa, wyradza stosunek ogrodniczy, kopiarski, komorniczy, parobczy, lub inny w kraju istniejący?

dotyczącem układów z robotnikami, Czł. Tow. p. Matu-
szewski słusznie powiedział: „że łatwiej zapewnić sobie
robotnika dostarczonemi wygodami, jak wysokością za-
płaty.” Trafna ta myśl tłumaczy zdaniem mojem powody
wielu narzekań na brak i wygórowaną cenę robotników.
Chodzi tu jednak jeszcze o wyjaśnienie, jakich to dogo-
dności robotnik potrzebuje, a właściciel dostarczyć po-
winien, i to właśnie w kilku następnych uwagach uczy-
nić zamierzam.

Nie ulega wątpliwości, że gospodarstwo nasze, po
nastąpieniem oczyszczowaniu, polegać musi na robotnikach
stałych, na gruntach folwarcznych osiedlanych, jakoto
parobkach, zagrodnikach, komornikach lub kopiarzach.

Stan czysto wyrobniczy, składający się z ludzi
utrzymujących się jedynie z dziennego zarobku, żadnym
stałym układem z gospodarstwem folwarcznem nie zwią-
zanych, nie posiadających zapewnionego nawet mieszka-
nia i ogrodu, lub innych dogodności, nie może utrzymać
się wśród naszych stosunków rolniczych i ekonomicz-
nych. Stan ten w krajach daleko ludniejszych, wyżej
w przemyśle rolniczym i w podziale pracy posuniętych,
mało gdzie dotąd istnieje.

„Mało jest dzierżawców w Szkocyi i w północno-
wschodnich hrabstwach Anglii, mówi Leon Faucher, do-
kładnie stosunki angielskie znający, u których wynajęcie
ogrodu lub kawałka ziemi ornej nie stanowi części za-
płaty należnej robotnikowi” (*).

U nas długość zimy, zawieszającej znaczną część
robót gospodarskich, trudność takiego stosunku jeszcze
powiększa, a charakter ludu, nie lubiącego w ogóle węż-

(*) Dictionnaire d'Economie politique. *Salaires*.

drownego życia, także za potrzebą stałych układów z robotnikami przemawia.

Układy tego rodzaju mogą być w ogólności dwojakie: służbowe, to jest obowiązujące robotnika do ciągłej na rzecz dworu pracy, i drugie, które nazwaćby można *dzierżawnemi*, polegające na wynajęciu robotnikowi pomieszkania i ogrodu, z obowiązkiem uiszczania przez niego dworowi pewnej zapłaty, lub co pospódniej miewa miejsce, odrabiania pewnej liczby dni roboczych. Który z tych dwóch rodzajów układu korzystniejszym jest dla naszych gospodarstw folwarcznych; który lepszy i dogodniejszy dla ludności roboczej: — są to dwa ważne pytania, zajmujące umysły ludzi o dobro społeczne gorliwych, ale zdaniem mojem nie dające się stanowczo na jedną lub drugą stronę rozstrzygnąć. Natura gospodarstw naszych wymaga nieodzownie tak jednych jak drugich. Dozór inwentarza roboczego najkorzystniej jest powierzyć ludziom do stałej służby obowiązany. Do wykonywania zaś innych gospodarskich robót, mniej ciągłych, jako to sprzętu zboża i siana, młocki i t. p. używać można z większą korzyścią robotników układem dzierżawnym związanych. Wykonywanie onych bowiem za pomocą służących, obarczyłoby gospodarstwa niezmiernym wydatkiem, a nadto usunęłoby możność zawierania ugód z robotnikami od ilości dokonanej roboty, czyli tak zwanych wymiarowych, bardzo dla stron obu pożądaných; przeciwnie zmuszałoby gospodarza do nieustannego dozoru, aby czas nie był przez służących marnowanym.

Wyrzeczenie, który z tych dwóch układów jest dla samychże robotników lepszy i korzystniejszy, zależeć będzie znowu od indywidualnego usposobienia i od stanu robotnika. W ogólności jednak sądzę, że jeżeli dla

beżzennych, oraz dla mniej zabiegłych, do lenistwa skłonniejszych, lepszy i korzystniejszy jest układ *służbowy*, — to znowu dla ludzi mających rodzinę, a przytém pełnych ochoty do pracy, przemyślnych, umiejących użyć czasu i siły, które ich bogactwo stanowią, układ *dzierżawny* jest moralnie i materialnie korzystniejszy. Wtedy bowiem robotnik, zachęcony możliwością uzyskania wyższego zarobku, ma więcej podniety do rozwinięcia w sobie przymiotów jego stanowi właściwych, a zarazem korzysta z nieoszacowanego daru swobody i niezależności od osób, która jest dla każdego człowieka skarbem najcenniejszym. Sądzę też, że w miarę rozwijania się i wydoskonalania stosunków naszych społeczno-rolniczych, coraz wyłącźniej sami tylko robotnicy beżzenni, lub rodzin nie mający, będą służbę parobków folwarcznych pełnili; inni zaś, dzierżawiąc lub co lepiej, posiadając na własność domy z przyległemi do nich ogrodami, roboty wymiarowe za wynagrodzeniem swobodnie umówioném wykonywać będą. Onito utworzą siłę roboczą niepodległą, a zarazem do pracy samém położeniem rzeczy nagloną; potrzebującą zarobków i onych szukającą, ale w sposobie wykonywania roboty mniej zależną; wykształcającą w sobie zręczność, siłę i dowcip do umiejt nego wykonywania robót, a w miarę nabycia tych przymiotów więcej zarabiającą i oszczędzającą; klasę nakoniec zasłoniętą, przez posiadanie mieszkania i przynajmniej morga ogrodu, od nędzy w razie braku roboty, a jednak tём drobném gospodarstwem, któremu praca kobiety i dzieci snadno w chwilach wolniejszych podola, nie odrywana od głównego sposobu utrzymania życia, jakim dla niej będzie zarobkowanie. Byłoby bardzo do życzenia, aby ów dom i ogród mogły być własnością robotnika, jego staraniem nabytą. Nabycie to bywa we Francyi celem usiłowań robotników, pobudzającym

ich niezmiernie do pracy i oszczędności. „Wszędzie gdzie robotnicy posiadają jakąkolwiek własność nieruchomości, mówi przytoczony wyżej autor, dyktują oni prawa na targu pracy.”

Wyznaję też, że ów stan robotnika właściciela domu i ogrodu, jest w oczach moich ponętnym ideałem, którego urzeczywistnienie rozwiązywałoby trudności towarzyszące wielkiemu zadaniu zabezpieczenia losu najlichnieszej klasy ludności rolniczej.

Pomiędzy temi dwoma głównemi układami stosunków roboczych bywa jeszcze w użyciu trzeci, który nazwaćby można *mieszanym*, pośredniczący pomiędzy dwoma poprzedniemi. Mocą tego układu robotnik otrzymuje od dworu pomieszkanie, ogród i pewną ilość zboża w ziarnie lub snopie; za co wszystko obowiązany jest odrabiać pewną liczbę dni na tydzień; resztą zaś czasu albo dowolnie rozporządza, albo obowiązany jest użyć go na robotę w folwarku, za osobnem wynagrodzeniem.

Układy tego rodzaju najpospolitsze są w Niemczech, mianowicie północnych i u nas, w gospodarstwach nie mających bądź wcale, bądź dostatecznej pańszczyzny do robót dawniej pańszczyzną odbywanych.

Powodem do tego rodzaju układów, mianowicie w północnych krajach, jest potrzeba zapewnienia środków utrzymania się robotnikom w czasie długo trwającej zimy, mniejszą możność zarobkowania przedstawiającej, przez udzielanie im stale umówionej ilości zboża.

O rozmaitych umowach tego rodzaju bardzo ciekawych dostarczył szczegółów Czł. Tow. Rol. Dziewanowski, w odpowiedzi na pytanie pierwsze, dla sekcji ogólnej na posiedzeniu Tow. Rol. w r. 1859 podane. Wiadomości te czerpane były głównie z okolic mało już gospodarstw pańszczyznianych posiadających, a miano-

wicie z powiatów gubernii Warszawskiej i Płockiej. Przytoczone są tam układy z komornikami, na mocy których otrzymują oni jedynie pomieszkanie i ogród, oraz pewną ilość siana lub słomy na paszę dla krowy; z czego albo czynsz płacą, albo pewną liczbę dni odrabiają, a resztą czasu swobodnie rozrządzają; przez co ich do kategorii robotników na czysto dzierżawnym układzie opartych zaliczyćby wypadało. Układ ten napotykaemy głównie w powiatach Lipnowskim i Gostyńskim. Jak dalece jednak jest on już upowszechnionym i jakie skutki na byt materyalny samychże robotników wywiera, nie wiemy dokładnie. Ja go jeszcze za nader wyjątkowy uważam.

Wyszczególniając i opisując rozmaite rodzaje układów natury mieszanej, p. Dziewanowski przyznaje, że układ zwany kopiarskim jest dotąd jeszcze najpowszechniejszym. Kopiarze dostają, prócz pomieszkania i ogrodu, albo pewną ilość kóp zboża gotowego, albo pewne przestrzenie gruntu zbożem obsianego. Oprócz tego bywają tak zwani morgownicy, którym do pomieszkania i ogrodu dodawane bywa po kilka morgów gruntu; lub tak zwani komornicy z przysiewkiem, otrzymujący w polach folwarcznych corocznie po kilka składów na zboże, które dwór uprawia, a oni obsiewają. W Niemczech i w Ks. Poznańskim bardzo jest upowszechniony układ z tak zwanymi ratajami, o którym p. Dziewanowski mówi, że w Mławskim i Lipnowskim także się napotyka. Mocą tego układu robotnik otrzymuje ordynaryę w gotowem ziarnie, jak parobek; przytém pomieszkanie, ogród i opał, za co odrabia zwykle 3 dni w tygodniu, a resztę dni za stale umówioną cenę; obowiązany jest też utrzymywać dziewczkę; dostaje wreszcie utrzymanie dla krowy na dworskiej oborze.

Są to więc w ogóle układy natury mieszanej, i wnieść można, że po ustaniu pańszczyzny, staną się one główną robót folwarcznych podporą.

Nie jest jednak bynajmniej płonném zadaniem dochodzić, które z nich dla samych robotników są najkorzystniejsze. Jakkolwiek mało znaczące na pozór zdawać się mogą różnice w tego rodzaju układach, głębsze jednak wpatrywanie się przekonywa, że one, odpowiadając mniej lub więcej trafnemu pojmowaniu potrzeb i położenia robotnika, nie tylko na byt materialny, ale i na moralne usposobienie jego wpływają. Obliczenie, jak drogo wypada dzień pracy robotnika przy każdym z powyższych układów, kwestyi tej stanowczo nie rozwiązuje. Wysokość zarobków, jeżeli jest tylko skutkiem wyjątkowego położenia robotnika, a nie ogólnego ekonomicznego stanu społeczeństwa, nie zawsze bywa rzeczywiście dla pierwszego korzystną. Doświadczenie przekonało, że we Francyi i w Anglii robotnicy najwyższe pobierający zapłaty są często biedniejsi od innych. W ostatnich czasach wielu robotników wiejskich pospieszyło tam szukać zarobku przy budowie kolei żelaznych, gdzie pracując jako grabarze przy nasypywaniu kolei, dwa i trzy razy więcej zarabiają jak w rolnictwie. Przekonano się że ta zmiana nie polepszyła bynajmniej ich losu; pogorszył się on owszem bardzo, tak pod moralnym jak i materialnym względem.

Nie chodzi tu więc o to, w jakim układzie wynagrodzenie robotnika jest najwyższe; ale chodzi o zbadanie gruntowne, pod wpływem którego z nich byt jego moralny i materialny bywa najlepszy; z tém zawsze zastrzeżeniem, aby układ ten czynił zadość potrzebom gospodarstw folwarcznych.

Układ z tak zwanymi morgownikami, którym się udziela kilka morgów gruntu i łąki z obowiązkiem pła-

cenia z nich czynszu lub odbywania roboty, temu ostatniemu warunkowi nieodpowiada, a zarazem ma wszystkie niedogodności zbyt drobnej uprawy, która, wyjąwszy miejscowości blisko większych miast położone i uprawą ogrodową zajęte, konkurencyi z większą uprawą utrzymać zwykle nie jest w stanie. Morgownik też, znaczną część czasu gospodarstwem własnym zajęty, nie liczy się już do rzędu stałych robotników; gospodarz zatem folwarczny, nie mogąc na pracę jego rachować, szukać musi innego sposobu zapewnienia potrzebnej roboty.

Układ kopiarski jest, zdaniem mojem, najgorszym ze wszystkich u nas praktykowanych; nie spotyka on się też w krajach, w których stosunki włościańskie urzędzone zostały. Służy on właśnie za dowód, iż wysokość wynagrodzenia nie stanowi wyłącznie o pożytku i dobrym byciu robotnika. Ze wszystkich bowiem rodzajów układu jest on dla gospodarza folwarcznego najkosztowniejszy; na to p. Dziewanowski i członkowie Towarzystwa, którzy udział w dyskusyi brali, prawie jednomyślnie się zgodzili, a jednak stan kopiarzy nie odznacza się bynajmniej większą niż innych robotników zamożnością. Wady układu leżą naprzód w tem, iż zwykle ani kopiarz, ani jego żona lub dziewczka, do roboty za najem w dni wolne od pracy odrobkowej nie są obowiązani; następnie, że całe roczne wynagrodzenie mu przynależne, odbiera na raz jeden z góry, w snopkach zboża, co mu marnowanie tego zboża ułatwia; że się do dobroci i ilości tego zboża pracą swoją wcale nie przyczynił, ani go sam zasiał, ani go sam zebrał; urodzaj lub nieurodzaj na łanach dworskich nie obchodzi go wcale: owszem im nieurodzaj większy i ceny droższe, tem kopizna jego więcej warta, bo on zawsze wyznaczoną ilość gotowego zboża w snopie dostaje. Jest to układ bardzo dla naszego ludu ponętny, zostawiający mu wiele swobody, przedstawia-

jący mu korzyści roboty pańszczyznianej, bez kłopotów i trudów gospodarstwa pańszczyznianego. Dlatego też stosunek ten zastąpił po większej części dawne z gospodarzami pańszczyznianymi układy; bo gospodarza wydalonego z roli chcąc na miejscu utrzymać, do innego układu skłonić nie było można. Musiano się więc zgodzić na luźne kopiarskie obowiązki.

Układ powszechnie w Niemczech i Ks. Poznańskim używany, o którym wyżej wspomnieliśmy, z tak zwanymi w niektórych okolicach ratajami lub komornikami (*), uważałbym za znacznie lepszy od układu kopiarskiego. W nim bowiem robotnik, pobierając ordynaryę kwartalnie, mniej jest wystawiony na ponętę sprzedania zboża; słomy też nie marnuje, a obowiązany będąc do wychodzenia za najem w dni wolne, za opłatą stale oznaczoną i co zwykle miewa miejsce, do utrzymywania dziewczki, także do roboty wychodzić mającej, nie jest narażony na złe skutki próżnowania i straty czasu. Ale układ ten jest tak dalece zbliżony do stanu parobka, że w nim robotnik, przestając niejako być samodzielnym, nie rozwija w sobie tych przymiotów zręczności i przemysłu w pracy, które cechować winny ludzi z zarobku się utrzymujących.

(*) W majątku Turew w Ks. Poznańskim komornicy tacy dostają ordynaryi 4 garnce pszenicy, 4 korce żyta, 2 korce jęczmienia, 16 garncy grochu, 16 garncy tataraki, prosa 2 garnce, ziemniaków 9 radłonek w polu i zagon na len. Oprócz tego, ogrodu koło mieszkania mórğ magdeburgski, czyli 136 prętów kwadratowych, pomieszkanie, na paszę dla wyżywienia krowy w zimie $3\frac{1}{2}$ do 4 talarów; w lecie paszę krowy na dworskiem pastwisku; gnój wywożą dla siebie. Za to odrabiają od S. Wojciecha do S. Marcina 4 dni męzkie na tydzień, a od S. Marcina 3 dni na tydzień. Za opał, którego dostają 2 fury gałęzi przez zimę, i za wolność zbierania gałęzi raz w tydzień po lesie, odrabiają 6 dni do sadzenia brzozek w zagajnikach. Oprócz tego za zagon na len, przędą żony komorników po dwie poły lnu dla dworu. Gnój od S. Marcina do S. Wojciecha wyrzucają żony komorników darmo raz w tydzień. Komornicy obowiązani są kontraktem do trzymania dziewczek, które chodzą do roboty za pieniądze i którym się cały rok daje zatrudnienie.

Z pomiędzy układów mieszanych, w pracy p. Dziewanowskiego wymienionych, wyznaję, że najwięcej do mego przekonania przypada układ komornika z przysiewkiem, o którym wspomina, że się spotyka w Lipnowskiem. Komornik taki oprócz ogrodu, mieszkania, dostaje po kilka zagonów roli uprawnej w poludworskiem, ozimém i jarém, które swoim ziarnem obsiewa i sprząta. Jest w tym układzie coś bardzo zbliżonego do zwykłych układów parobków u włościan pańszczyznianych służących, i dlatego sądzę, że ma silną podstawę w obyczaju ludu naszego. Przynajmniej nie ma ten układ niedogodności, którą u morgowników wykazaliśmy; bo komornik roli mu wydzielonej nie uprawia, a korzysta z uprawy i dobrego zagospodarowania folwarku; bo im rola lepiej umierzwiona, tém większe on z niej ciągnie zyski; nadto gnojem, własnym staraniem uzbieranym, może także wyznaczoną mu rolę zasilać. Znajduje się w tym układzie pewien węzeł wspólnego interesu między gospodarzem folwarcznym a robotnikiem, który jest wielce szacownym. W urzędzeniu stosunków społecznych węzły tego rodzaju tworzyć ile możności potrzeba. Gdyby obowiązkowa robota, do układu tego rodzaju komorników przywiązana, wydzielaną i wynagradzaną była na wymiar, stosunek ten, stawiając robotnika w położeniu samodzielniejszém, większych jeszcze nabyłby przymiotów.

We wszystkich tych i tym podobnych układach, w kraju naszym używanych, uderza nieokreślenie czasu trwania umowy, albo zakres roczny który jest dla stron obu, a mianowicie dla robotnika bardzo niekorzystny; skoro tylko bowiem oddaje się robotnikowi mieszkanie i ogród do użycia, potrzeba przez dłuższą umowę zachęcić go do dobrego utrzymania budynków i do polepszenia ogrodu, mogącego stać się ważną jego dobrego bytu pomocą. Przeciwnie, roczne wynajęcie pomieszkania

i ogrodu, niekorzystnie na moralne usposobienie i na materialny stan jego wpływa. Wprawdzie układy, przez które robotnik obowiązuje się do ciągłej w folwarku roboty, za stale oznaczonym wynagrodzeniem, z trudnością na czas dłuższy zawierane być mogą; albowiem niedolność robotnika dłuższą umową zapewnionego, narażałaby na stratę gospodarza, i to właśnie jest podobnych umów niedogodnością. Tam zaś, gdzie się jedynie pomieszkowanie i ogród robotnikowi wydzierżawia, trzy-letni przynajmniej zakres umowy, przy zrobieniu stosownych pod względem wynajmowania jego pracy zastrzeżeń, uważałbym za konieczny.

Lecz przymioty i wady, korzyści i niedogodności wszystkich wyżej przytoczonych lub im podobnych układów, nie dadzą się stanowczo na drodze że tak powiem spekulacyjnej, za pomocą dyskusyi ocenić; opinie nasze w tym względzie winny być poparte doświadczeniem, a więc gruntownym zbadaniem moralnego i materialnego stanu pojedynczych rodzin robotników w różnych okolicach kraju, pod wpływem każdego z tych układów zostających. Wtedy dopiero studium nasze w tej ważnej kwestyi mieć będzie cechę dokładności. A jeżeli zasady i pojęcia z dyskusyi wynikłe zgodnemi się okażą z wypadkiem badań ściśle przeprowadzonych, będziemy mieli zupełny dowód prawdziwości sądu.

Aby jednak badania nasze doprowadziły do pożądanego celu, powinny być według jednej ogólnej metody wykonywane; inaczej bowiem postępując, wypadki badań porównać się nie dadzą. Za przykład i wskazówkę służyć najlepiej może metoda przez p. Le Play w dziele „Les ouvriers Européens” podana, a następnie rozwijana w piśmie zbiorowem „Les ouvriers des deux mondes”, wydawanem przez Towarzystwo naukowe, zawiązane w celu badania stanu robotników w całym świecie. Człon-

kowe tego Towarzystwa badają z największą dokładnością stan pojedynczych rodzin różnych rodzajów robotników we wszystkich krajach, i badania swoje w formie monografii czyli szczegółowych opisów ogłaszają (*).

Jedną z tych monografij, dotyczącą robotnika wiejskiego, w tłumaczeniu polskim, w dodatku do niniejszego pisma umieszczamy.

(*) Monografie te podzielone są na trzy działy. Pierwszy zawiera część opisową stanu rodziny; drugi budżet przychodów i wydatków najszczególniej ułożony; trzeci składa się z przypisków objaśniających zwyczaje i obyczaje okolicy, instytucje gminne i szczególne urządzenia prawodawcze.

Dział I dzieli się na następujące tytuły:

Tytuł I. a) Opis miejsca zamieszkania, organizacji przemysłowej i stanu rodziny. Tytuł ten podzielony na ustępy, zawiera wiadomości o naturze gruntu i klimacie, o ludności i przemyśle miejscowym.

b) O stanie cywilnym rodziny, to jest wyszczególnienie z ilu osób się składa. jaki ich wiek, jakie wzajemne stosunki.

c) O religii i obyczajach. Sprawozdawca który starał się poznać dokładnie rodzinę, podaje tu szczegółowe wiadomości o jej religijnem i moralnem usposobieniu: czy uczęszczają regularnie do kościoła; jak często przystępują do sakramentów, jeżeli są katolikami; czy pacierze wspólnie odmawiają; jakie jest prowadzenie męża i żony; jakie są stosunki wzajemne reszty osób składających rodzinę.

d) O stanie zdrowia rodziny i o pomocy lekarskiej; tu także wszelkie szczegóły są podawane.

e) O stopniu czyli położeniu społecznem rodziny.

Tytuł II. Środki utrzymania rodziny; dzieli się na następujące ustępy.

f) O własności rodziny. Tu wymieniają się wszelkie posiadane przez rodzinę własności, prócz sprzętów domowych i ubrania, a zatem własności nieruchome, inwentarz żywy i narzędzia do pracy lub zarobku służące; wszystko z oszacowaniem na pieniądze; nakouiec gotowe fundusze. Cyfry te, razem wzięte i dodane, wyobrażają wartość majątku rodziny.

g) O zapomogach. Tu sprawozdawca wymienia z jakich pomocy rodzina korzysta; wolność pastwiska lub zbiórki leśnej; zbieranie nawozu po drogach publicznych; dary przez osoby obce lub towarzystwa dobroczynne udzielane, zapełniają ten ustęp.

h) O pracy i zarobkach, w którym opisane są zatrudnienia domowe i sposoby zarabkowania wszystkich członków rodziny.

Tytuł III. O sposobie życia rodziny; dzieli się na ustępy:

i) O rodzaju i ilości pożywienia.

k) O pomieszkaniu i ubraniu, z dołączeniem szczegółowego spisu wszelkich sprzętów domowych i ubiorów oszacowanych na pieniądze.

l) O zabawach i rozrywkach, z wykazaniem co one kosztują, lub jaką stratę sprowadzają.

Byłoby bardzo do życzenia, aby członkowie Tow. Rolniczego, rozpoznawszy dokładnie tę metodę, podobne monografie pojedynczych rodzin robotników w okolicach swoich układać zechcieli i do Roczników naszych podawali. Poznalibyśmy wówczas dokładnie jakie są rzeczywiste koszta utrzymania ludu wiejskiego; jakie jego potrzeby i czy przy dzisiejszem wynagrodzeniu jego pracy, ściśle obliczonem, jest on w stanie czynić oszczędności lub nie; czy biedny los, jaki zwykle spotyka robotników naszych na starość, jest winą ich samych, czyli też niedostatecznego pracy wynagradzania. Okolice szczególnie bezpańszczyzniane, gospodarstwa siłą najmu i wyrobniem prowadzące, ciekawychby mogły dostarczyć wiadomości, z których i one same i reszta kraju, do zmiany stosunków roboczych gotująca się, skorzystaćby mogły.

Monografie nasze nie będą potrzebowały być tak obszerne, jak te które w dziele i w piśmie powyżej przytoczonem znajdujemy. Tam bowiem założono sobie za cel rozpoznanie jak najdokładniejsze warunków bytu i sposobów utrzymania robotników wszelkiego rodzaju, tak rolniczych jak fabrycznych, rzemieślników i wyrobników wiejskich, małych przedsiębiorców i drobnych właścicieli ziemskich; a nadto badania swoje rozciągają do wszystkich krajów świata, jakąkolwiek cywilizację posiadających. Ztąd konieczność obszernych opisów ma-

Tytuł IV. Zawiera historię rodziny.

Dział II monografii zawiera budżet przychodów i wydatków jak najszczegółowiej obliczony. Wszelkie źródła przychodów są na kapitał oszacowane, a doń hody osobno podane. Wydatki są szczegółowemi poparte rachunkami i obejmują koszta pożywienia, utrzymania, pomieszkania, sprzętów, ubioru, kuracyi; koszta zabaw i rozrywek; podatki i ubezpieczenia, długi i t. p. Porównanie przychodów z wydatkami wykazuje, czyli robotnik jest w stanie robić oszczędności, i czy stan majątkowy jego wznosi się lub upada.

Dział III zawiera, jak już powiedzieliśmy, przypiski objaśniające o urządzeniach społecznych i prawodawczych w okolicy zamieszkiwanej przez robotnika i konkluzje sprawodawcy.

lujących dokładnie stan osób i społeczeństwa, które jakkolwiek i w naszych monografiach miejsce znaleźć powinny, jednak znacznie krótsze być mogą.

Zastanówmy się teraz nad dogodnościami, które w każdym rodzaju układów bezwzględnie robotnikom wiejskim zapewnione być winny, aby ich stan obecny u nas polepszonym, a przyszłość zapewnioną była.

Pierwszą jest dostarczenie robotnikom, stale na gruncie osiedlonym, ciągłego ile możliwości zarobku. Dogodność ta będzie po części wpływem samej zmiany ogólnych stosunków roboczych, jak o tém poprzednio wspomnianém było; niemniej jednak zależy ona także od rozkładu i urzędzenia robót gospodarskich.

Najważniejszą z robót w porze zimowej, w której głównie o brak zarobku troszczyć się można, jest wymłot zboża. Użycie więc młocarni zastąpione być winno w gospodarstwach bezpieczeństwa i w tej porze roku, robotą ręczną, od wymiaru czyli liczby wymłóconych korey zboża wynagradzaną. W Niemczech i w Ks. Poznańskim, i u nas już w niektórych okolicach, dają stosownie do namłotności zboża 11^{ty}, 12^{ty} lub 13^{ty} korzec robotnikom, dla których ono stanowi główny w tej porze roku sposób utrzymania. Inne roboty, jakoto wyróbka i rąbanie drzewa, przysposobianie materyałów do budowli, zatrudnić mogą także robotników w gospodarstwie dobrze urządzoném. Pamiętać potrzeba, że dostarczenie ciągłego ile możliwości zarobku, jest głównym środkiem ujednostajnienia ceny najmu, a nawet jej obniżenia bez straty dla wyrobnika. Owszem, interesa przedsiębiorcy i robotnika są tu w zupełnej z sobą zgodzie. Wielkie bowiem fluktuacye w zarobkach są zawsze zgubne dla robotników. Jak nizka cena pracy przyprowadza ich do niedostatku, tak nagłe podniesienie do zbytku i nierządu pobudza. Stan robotnika, powiada słusznie

Faucher, przybiera wówczas charakter losowy, który go od pracy, oszczędności i porządku odstręcza. To właśnie u nas jest bardzo powszechném. Ujednostajnienie stopy zarobków, połączone z towarzyszącem mu zwykle do pewnego stopnia obniżeniem onej, wyniknie właśnie z takich gospodarskich urządzeń, przez które praca ciągle robotnikom dostarczana będzie.

Dogodnością wpływającą najprzeważniej nietylko na dobry byt, ale i na moralne usposobienie robotników, jest schludne i o ile być może oddzielne pomieszkanie. Potrzeba aby robotnik, ciężko dzień w dzień od świtu do zmroku pracujący, powróciwszy do domu, znaleźć w nim mógł wytchnienie; zastał spokój i porządek: potrzeba, aby w dni świąteczne zażyć w nim mógł spokojnych uciech rodzinnego życia.— Jeżeli tych pociech, tych najśluszniej wymaganych przyjemności, w mieszkaniu swoim nie znajdzie, szukać ich będzie w karczmie, w której zdrowie, grosz ciężko zapracowany strwoni i moralność swą zgubi.

Urzędowe i prywatne badania przyczyn demoralizacji i nędzy robotników w wielkich fabrycznych miastach Francji i Anglii, jednogłośnie uznały za jedną z najgłówniejszych smutny stan pomieszkań, w których ludność robocza jest ściśniętą (*).

Przyznać musimy, że mieszkania ludności roboczej wiejskiej, a mianowicie parobków naszych, zbyt często na podobny zarzut zasługują; w tych mianowicie okolicach, w których ludność ta jest główną robót gospodarskich podstawą. Często bardzo kilka rodzin parobczyńskich w jednej izbie umieszczamy. Ta wspólność pomieszkania przeszkadza najwięcej rozwinięciu rodzinnego życia, które potrzebuje być osłonięte bezpiecznym cieniem

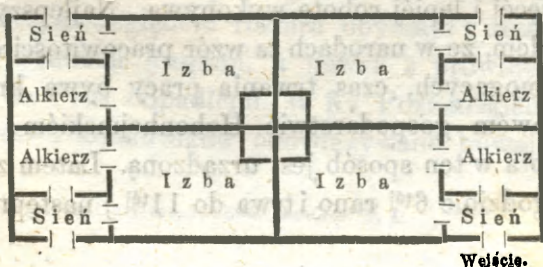
(*) Między innemi zobacz rapport złożony w r. 1848 Akademii Francuskiej w tym przedmiocie przez p. Blanqui.

spokoju i odosobnienia. Najlepsze usposobienie jednej rodziny, jej porządek, ochędoństwo i staranność, niweczyć może odmienne usposobienie drugiej. Cóż dopiero jeżeli nie dwie, ale trzy rodziny razem są pomieszczone: wtedy już nie tylko rodzinnego życia, ale zgody domowej być nie może. Dwa małżeństwa nie obarczone rodziną, dobranego usposobienia, mogłyby jeszcze żyć zgodnie i spokojnie; ale trzecie wprowadzi zawsze między najlepszymi żywioł sprzeczki i swaru. Niedogodności wspólnego mieszkania większe są jeszcze na wsi, niż w miastach, bo w tych rodziny ubogie utrzymują się z codziennie zakupywanej żywności; na wsi zaś jest gospodarstwo, są zapasy do przechowania, są statki, narzędzia i tym podobne szczegóły, co wszystko może być powodem do ciągłych nieporozumień.

Radbym jeszcze zwrócić uwagę na rozkład domów dla robotników stawianych. Bywają to zwykle czworaki, sześćcio a nawet ośmioraki. W domach tych zwykle sień jedna dla czterech pomieszczeń wspólna, służąca za skład drzewa, sprzętów i naczyń, bywa placem swarów i kłótni. Ztąd prości ludzie takie czworaki piekiełkiem, a większe jeszcze domy piekłem nazywają.

Byłoby bardzo do życzenia, aby, o ile można, domy te tak były budowane, iżby do każdej izby osobne było wejście i sionka. Rozkład taki jest nawet łatwy do wykonania (*), bez znacznego powiększenia kosztów bu-

(*) Poniżej zamieszczamy wzór rozkładu budynku, który warunkom tym w zupełności odpowiada.



dowy, a wygoda i spokój mieszkańców bardzo na tém zyskają.

Powyższe niedogodności pomieszkań robotników folwarcznych tém są dla nich dotkliwsze, iż pomieszkania parobków lub komorników włościańskich są zwykle daleko dogodniejsze. Chałupy bywają wprawdzie pochylone i niskie, ale parobek ma w nich zwykle oddzielną małą izdebkę, z osobnym wejściem koło głównej izby położoną. Tak przynajmniej bywa w starych chałupach, na nową modę nie przebudowanych, w których właścicielom nie tyle chodziło o jak największą oszczędność materyałów i kosztów budowy. To więc także wpływa na niechętnie obejmowanie służby po folwarkach.

Do ważnych także względów w układach z robotnikami należy umiarkowane ograniczenie czasu trwania dziennéj pracy. Zdaje mi się, że rzadkie jest bardzo u nas systematyczne pod tym względem urządzenie. W ogólności sądzę, że od najemników, mianowicie od parobków, zbyt wiele godzin pracy wymagamy. Pracują oni zwykle w lecie od wschodu słońca do zmierzchu, a często prócz tego nocną porą woły na pastwisku pasają. W zimie, w wielu gospodarstwach, parobcy zrana, od godziny 4^{ej}, używani są do rżnięcia siewki, albo do zacieru w gorzelniach, a następnie do młocki lub innych robót przez dzień cały. Parobek u nas pracuje zwykle tym sposobem około 15^{stn} godzin w lecie, a 12^{stu} w zimie. Na takim wytężeniu sił robota nie zyskuje, a ludzie narzekać mają prawo. Wypoczęty robotnik w krótszym czasie więcej i lepiej robotę wykonywa. Najlepszym tego dowodem, że w narodach za wzór pracowitości służyć dla nas mogących, czas trwania pracy bywa krótszy. W wzorowym gospodarstwie Hohenhejmskiem, pisze Veil, robota w ten sposób jest urządzoną. Latem zaczyna się o godzinie 6^{iej} rano i trwa do 11^{te}; następnie od

12 $\frac{1}{2}$ do szóstej wieczór; w zimie zaś od świtu do 11^{tej}, a od 12 $\frac{1}{3}$ do zmierzchu.

W Belgii, w prowincyi Campine, robotnicy, do ciężkiej roboty grabarskiej przy irrygacyi łąk używani, pracują tylko do 7^{mej} godziny wieczór.

P. Derey, w monografii robotnika wiejskiego z hrabstwa Nottingham w Anglii, podaje, iż robotnicy w téj okolicy pracują zwykle od 6^{tej} rano do 6^{tej} wieczór, używając wypoczynku $\frac{1}{2}$ godziny z rana o 9^{tej}, 1 $\frac{1}{2}$ godziny w południe i $\frac{1}{2}$ godziny przed wieczorem. W czasie tylko sprzętu zboża robota przedłuża się do końca dnia (*).

W ogólności, w krajach zachodniej Europy, w których stan robotników, mianowicie fabrycznych, czas trwania ich pracy i wysokość zarobków są przedmiotem zajmującym bardzo ekonomistów i mężów udział w rządzie mających, dwanaście godzin pracy uważane są zwykle za przeciąg, który tylko w wyjątkowych wypadkach mógłby być przekroczonym.

W istocie, ciągle, zbyteczne wysilenie pracy wpływa szkodliwie nie tylko na stan fizyczny, ale niemniej na moralne usposobienie robotnika. Powszechnie też uważają, że ludzie ciężko bardzo pracujący, chociaż więcej zarabiają, są biedniejsi od robotników mniejsze otrzymujących zarobki, lecz mniej pracą uciśnionych; tamci bowiem więcej oddają się pijaństwu i rozpuście.

Ale jeżeli parobcy u nas zbyt pracą uciśnięci bywają, natomiast ich żony nic prawie nie robią. Wielka jest pod tym względem różnica obyczaju i urządzeń tutejszych z innymi krajami, a nawet z prowincjami polskimi do Prus odpadłemi. W Ks. Poznańskim żony parobków i komorników obowiązujące bywają do

(*) Zobacz: des Ouvriers des deux Mondes. T. I.

niektórych robót: w Turwi komornice wyrzucają gnój raz w tydzień darmo od S^{go} Marcina do S^{go} Wojciecha, i oddają pewną ilość przedziwa z dworskiego lnu; w innych miejscach, jak świadczy p. Klebs w przytoczonym poprzednio dziele, parobkowe obowiązane są w czasie sprzętu zboża pół dnia żąć darmo codziennie.

W całych zaś prawie Niemczech żony parobków, lub ich córki albo służące, obowiązane bywają wychodzić do roboty na każde żądanie, za cenę stale umówioną. Nasze gospodarstwa żadnej z żon parobków nie mają pomocy; dla gotowania obiadów mężom w domu pozostając, mało co robią, i tylko niekiedy w czasie żniwa, znęczone wysoką zapłatą do roboty wychodzą.

Potrzeba koniecznie, tę tak znaczną część ludności roboczej czas marnującą, stosownemi układami do roboty przynaglic. Bacząc na potrzebę gotowania obiadów, opranie i obszycie, możnaby żądać, aby od południa do roboty wychodziły; używać ich do robót wymiarowych; nakoniec wkładać obowiązek odbywania pewnych czynności porządkowych w gospodarstwie, dnia całego nie zajmujących, lub które u siebie w mieszkaniu wykonywać mogą.

Tém śmielej do tego nakłaniam, że nieczynność parobkowych i komornic nie przyczynia się wcale ani do porządniejszego utrzymania domu, ani do staranniejszego pielęgnowania dzieci; przeciwnie, czyni one najskłonniejszymi do pijaństwa, kłótności i niechlujstwa. Uważam nawet, że wady te rzadziej się spotykają między gospodyniami wiejskimi, mającemi obszerniejsze gospodarskie zajęcie.

Jest to dość ogólną cechą narodowego charakteru, że Polki potrzebują szerszego zakresu działania, aby w nim wrodzone sobie przymioty rozwinąć mogły; łatwiej

między niemi o szczytne niż o poziome cnoty, które jednak są podstawą rodzinnego i społecznego życia. Owdowiała, lub niedołęznego męża mająca wiejska kobieta, bywa często doskonałą gospodynią i matką; ale postawiona w położeniu przedstawiającem jej mniej rozległe pole działania, nie mająca gospodarstwa, do pracy ani nagłona, ani obowiązana, gnuśnieje w nieczynności, staje się kłótliwą, nieschludną i często nawet pijaństwu się oddaje.

Bardzo byłoby z tego względu do życzenia, aby służący folwarczni, na ordynaryi będący, wyznaczane mieli stale ogrody w bliskości pomieszkań. Lepiej zmniejszyć wydzielaną im w polu przestrzeń na ziemniaki, a w to miejsce stałe ogrody przy domu wyznaczyć. Wydzielanie całej przestrzeni roli na ogród w polu, oprócz niedogodności, że sadzić na niem można jedynie ziemniaki, na inne bowiem warzywa, lub na len rola nie bywa zwykle sposobną, — ma jeszcze i tę główną, że utrudnia parobkowej staranniejsze około ogrodu swego zajęcie. Odległość bowiem roli na ogród wyznaczonej od domu jest albo rzeczywistą przeszkodą dobrego obrobienia ziemniaków, albo wymówką, dla której parobkowe robotą w folwarku zająć się nie chcą; co więcej parobkowa, odbierając wspólnie z innemi rolę na ziemniaki w polu, nie jest panią pory sadzenia, bo nie wie gdzie dla niej miejsce będzie przeznaczone; nakoniec, ponieważ miejsce na ziemniaki corocznie bywa zmienianem, przeto niema ona zachęty do staranniejszej uprawy roli, gdyż praca jej odleglejszych nad rok jeden nie zapewnia skutków. Z tych też powodów ziemniaki parobczyńskie w polu są zawsze najniecierpliwiej obrządzone; plon ich jest bardzo mały, a tém samém i pożytek jaki parobcy z tak znakomitego dodatku w ich wynagrodzeniu otrzymują. Wydzielenie ogrodu stałego około mieszka-

nia rozszerzy, choć w małym kółku, zakres działania żony parobka; zachęci ją do staranniejszego niemię zajęcia się; nie będzie przeszkodą do zarobkowania w folwarku, gdyż tę małą przestrzeń ogrodu w chwilach wolnych łatwo obrobić jej przyjdzie; nakoniec dozwoli parobkowej uprawiać inne warzywa, a tym samym urozmaicić żywienie rodziny. W miejsce zaś roli w polu na ziemniaki wydzielanej, wolałbym aby kilka radłonek lub zagonów ziemniaków zasadzonych im wyznaczano. W niektórych okolicach kraju, a mianowicie zaś, ile mi wiadomo, w Łomżyńskim i Tykocińskim, zaczynają wchodzić w zwyczaj układy z parobkami, mocą których parobcy, nawet żonaci, są na dworskim stole, i ordynaryi nie dostają. Pensya takich parobków jest zwykle o 50% wyższą od pociągających ordynaryę. Żony zaś otrzymują pomieszknięcie i ogród, z którego dzień jeden tygodniowo odrabiają. Układ ten, nader pospolity w Niemczech, ma tę korzyść, że kobietę do pracy przynagla i większą możność zarobkowania jej zostawia.

Wypadałoby także zachęcić wszelkiemi sposobami parobkowe i komornice do uprawy lnu; niema bowiem zbawienniejszego na usposobienie moralne kobiet wiejskich wpływającego zatrudnienia: łączą się z niemi nawyknięcia porządku, chędogiego ubrania i cichej pracy w czasie długich zimowych wieczorów. Kobięta przedzeniem zajęta, jest już niejako tym samą kobietą przezornie myślącą: wątek który ona snuje, wyobraza jej wątek myśli powstałej przy zasiewie ziarna, a przeprowadzonej przez wszystkie koleje uprawy i wyrobu, zanim go ujrzy okrywającym piersi dziecka, męża lub ojca swego.

Nakoniec obznajomienie parobków i całej klasy wyrobniczej z kassami oszczędności; zaprowadzenie tych kass po wszystkich miastach powiatowych; wynagradzanie parobków lub robotników za długoletnią służbę,

lub dobre ich postęпки, składaniem w ich imieniu pewnych kwot pieniężnych do kassy oszczędności, lub podnoszeniem zasług tym, którzy pewną liczbę lat przeszli, — uważalbyśmy za środki bardzo skuteczne i w wykonaniu wielkich trudności nie przedstawiające.

Zakładanie kass oszczędności małe dotychczas w Królestwie zrobiło postępy. Główną tego zdaje się być przyczyną brak ochoty i zupełna nieznanomość tej instytucyi ze strony robotników. Zwracam tu uwagę czytelników, że najobszerniejsze nawet upowszechnienie kass oszczędności nie doznałoby w kraju naszym, pod względem finansowym, tych trudności z którymi w innych krajach, mianowicie we Francyi, mają do walczenia. U nas bowiem listy zastawne są dla funduszów tych kass lokacyą przedstawiającą dwie wielkie dogodności: to jest zupełnego bezpieczeństwa, i możności zrealizowania ich w każdym czasie. Brak zaś podobnych papierów we Francyi zmusił kassy oszczędności do umieszczania funduszów w skarbie państwa; z czego wielkie niedogodności, mianowicie w chwilach wstrząśnień politycznych lub finansowych, tak dla skarbu, jak i dla uczestników wypływają. Niema więc u nas obawy zbyt rychłego nagromadzenia kapitałów w kassach oszczędności i śmiało ku ich jak największemu upowszechnieniu zmierzać winniśmy.

Dotąd znajduje się w Królestwie 14 kass oszczędności w miastach prowincjonalnych. Z końcem roku 1859 kapitał w tych kassach ulokowany wynosił 75,561 rs. (*).

(*) Dla wiadomości czytelników umieszczamy tu obraz obrotu funduszów w kassach oszczędności prowincjonalnych, który nam był łaskawie przez naczelnika kancelaryi Dyrekcyi Ubezpieczeń, szanownego p. Słomińskiego udzielony. Żałujemy bardzo, że kontrola Dyrekcyi nie posiada wskazań, z którychby o udziale ludności wiejskiej w kassach oszczędności wnieść można.

Tak liczba kass jak ilość kapitału są w stosunku do innych krajów nader małe.

Stan kass oszczędności prowincjonalnych z roku 1858.

a) *Liczba uczestników, wniosków i odbiorów.*

Wymienienie kass oszczędności	Liczba uczestników				W ciągu roku było	
	Z początkiem r. 1858 było	W ciągu r. 1858		Z końcem roku pozostało	Wniosków	Odbiorów
		Przybyło	Ubyło			
1 W Lublinie.....	336	91	42	385	556	85
2 „ Płocku.....	565	96	26	635	1566	146
3 „ Suwałkach.....	182	92	16	258	330	19
4 „ Kaliszu.....	199	116	29	286	2529	114
5 „ Włocławku.....	132	35	26	141	359	43
6 „ Radomiu.....	299	58	17	340	714	43
7 „ Hrubieszowie.....	311	18	6	323	97	50
8 „ Częstochowie.....	106	19	9	116	45	10
9 „ Łodzi.....	120	11	13	118	200	16
10 „ Białym.....	47	24	7	64	128	15
11 „ Siedlcach.....	28	20	7	41	216	18
12 „ Łęczycy.....	54	19	17	56	85	25
Razem..	2379	599	215	2763	6827	584

b) *Fundusze.*

Wymienienie kass oszczędności	U c z e s t n i c y					
	Z początkiem roku 1858 posiadali	W ciągu roku 1858			Z końcem roku 1858 posiadali	
		Wnieśli składek	Mieli sobie przyznane procenta	Odebrali		
Ruble srebrne i kopiejki						
1 W Lublinie ..	9232 23 ¹ / ₂	6171 45	355 2 ¹ / ₂	4198 92 ¹ / ₂	11599 78 ¹ / ₂	
2 „ Płocku. ...	10045 35	4818 95 ¹ / ₂	303 9 ¹ / ₂	3912 6 ¹ / ₂	11345 33 ¹ / ₂	
3 „ Suwałkach	4691 99 ¹ / ₂	2043 65 ¹ / ₄	198 25 ¹ / ₂	525 58 ¹ / ₄	6768 32	
4 „ Kaliszu...	4708 2 ¹ / ₂	616 ¹ / ₅	199 67 ¹ / ₃	4363 85	6704 90	
5 „ Włocławku	4912 63 ¹ / ₂	2814 30	200 42 ¹ / ₂	1390 8	6537 28	
6 „ Radomiu..	3311 28 ¹ / ₂	3870 60	154 58 ¹ / ₂	2062 43 ¹ / ₂	5274 3 ¹ / ₂	
7 „ Hrubiesz.	2395 32 ¹ / ₂	722 25	92 65	562 90 ¹ / ₂	2811 32	
8 „ Częstoch.	1774 62	925 95	79 41	298 77 ¹ / ₂	2481 20 ¹ / ₂	
9 „ Łodzi	1914 10	1048 65	70 79	884 80 ¹ / ₂	2148 73 ¹ / ₂	
10 „ Białym....	1373 20 ¹ / ₂	1066 80	61 10	666 4 ¹ / ₂	1835 6	
11 „ Siedlcach.	487 8 ¹ / ₂	627 90	22 14 ¹ / ₂	327 59	809 54	
12 „ Łęczycy...	742 1 ¹ / ₂	366 30	27 80	368 34 ¹ / ₂	767 92	
Razem..	45552 2 ¹ / ₂	30997 85 ³ / ₄	1854 95 ¹ / ₂	19561 40 ¹ / ₄	58843 43 ¹ / ₂	

We Francyi znajdowało się z końcem roku 1852 357 kass departamentowych (prócz 150 kass pomocni-

Stan kass oszczędności prowincjonalnych za rok 1859.

a) Liczba uczestników, wniosków i odbiorów.

Wymienienie kass oszczędności	Liczba uczestników				W ciągu r. 1859 było	
	Z początkiem r. 1859	W ciągu r. 1859		Z końcem roku pozostało	Wnio- sów	Odbio- rów
		Przy- było	Ubyło			
1 W Lublinie	385	248	41	592	386	100
2 „ Płocku	635	75	34	676	1475	174
3 „ Suwałkach	258	91	25	324	683	36
4 „ Kaliszu	286	146	41	388	3367	116
5 „ Włocławku	141	51	38	151	423	64
6 „ Radomiu	340	57	16	381	868	61
7 „ Hrubieszowie	323	23	8	338	100	33
8 „ Częstochowie	116	20	12	124	87	20
9 „ Łodzi	118	23	8	133	117	18
10 „ Białym	64	23	13	74	154	21
11 „ Siedlcach	41	22	7	56	280	19
12 „ Łęczycy	56	20	14	62	153	23
13 „ Piotrkowie	—	57	6	51	216	6
14 „ Kielcach	—	150	16	134	482	24
Razem..	2763	1006	282	3487	9241	715

b) Fundusze.

Wymienienie kass oszczędności	Uczestnicy					
	Z początkiem roku 1859 posiadali	W ciągu roku 1859			Z końcem roku 1859 posiadali	
		Wnieśli składek	Mieli sobie przyznane procenta	Odebrali		
Ruble srebrne i kopiejki						
1 W Lublinie...	11559 78 ¹ / ₂	4731 35	418 68 ¹ / ₂	4223 72	12486 10	
2 „ Płocku...	11345 33 ¹ / ₂	4192 59	423 17	3761 34	12194 45 ¹ / ₂	
3 „ Suwałkach.	6768 32	5159 82	323 80	988 85	11263 9 ¹ / ₂	
4 „ Kaliszu...	6704 90	7242 60	278 87 ¹ / ₂	4858 10	9368 27 ¹ / ₂	
5 „ Włocławku	6537 28	4711 80	152 9	5779 90 ¹ / ₂	5621 26 ¹ / ₂	
6 „ Radomiu..	5274 3 ¹ / ₂	3697 5	203 43	2879 51 ¹ / ₂	6295 —	
7 „ Hrubiesz.	2611 32	1122 45	109 57	693 18 ¹ / ₂	3150 15 ¹ / ₂	
8 „ Częstoch.	2481 20 ¹ / ₂	452 10	102 32	179 22	2856 40 ¹ / ₂	
9 „ Łodzi....	2148 73 ¹ / ₂	1409 70	93 7	755 41 ¹ / ₂	2896 9	
10 „ Białym....	1835 6	799 20	87 52 ¹ / ₂	174 65 ¹ / ₂	2547 13	
11 „ Siedlcach.	809 54	2199 —	49 35	1244 92	1812 97	
12 „ Łęczycy...	467 92	985 86	46 64	326 30	1473 62	
13 „ Piotrkowie	— —	2344 5	22 79 ¹ / ₂	831 45	1535 39 ¹ / ₂	
14 „ Kielcach..	— —	2487 15	42 54	472 65	2057 4	
Razem..	58843 43 ¹ / ₂	41534 72	2353 86	27170 2 ¹ / ₂	75561 99 ¹ / ₂	

czych). Summa wniosków do kass departamentowych, nie licząc Paryzkiej, wynosiła 152 miliony franków (*). Udział wyrobników powiększał się znacznie według raportów przez kassy składanych.

W Prusach znajdowało się w r. 1851^{ym} 211 kass oszczędności, z których tylko 9 w W. Ks. Poznańskim. Summa kapitału, we wszystkich kassach monarchii złożonego, wynosiła w r. 1849 przeszło 16 milionów talarów. W Poznańskim zaś tylko 142 tysiące talarów. Wiadać, że i tam lud nasz nie jest skłonny do korzystania z kass oszczędności. Zwalczenie tego niechętnego usposobienia powinno być naszym zadaniem. Popularne objaśnienie celu i środków działania kass przez kapłanów i właścicieli ziemskich, w ochronkach i szkołkach; zachęcanie i przykład dany przez kilku robotników lub służących w każdej gminie lub parafii; nakoniec gratyfikacye za dobrą służbę, udzielane we wnioskach do kass oszczędności,—przełamiają powoli tę nieufność. Mamy tego już dowody w niektórych miejscowościach. W dobrach Komarno, w powiecie Bialskim, których właściciel medalem wielkim za wzorowe urządzenie stosunków ze służącymi i wszystkimi mieszkańcami majątku, przez Tow. Rol. w roku bieżącym nagrodzony został, blisko połowa lud-

Kassy oszczędności prowincjonalne

otworzone zostały a mianowicie.

W roku 1844 w Płocku.

„ 1851 „ Suwałkach, Kaliszu, Włocławku, Łodzi, Częstochowie, Radomiu i Lublinie.

„ 1852 „ Hrubieszowie i Łęczycy.

„ 1853 „ Białym i Rawie.

„ 1854 „ Siedlcach.

„ 1859 „ Piotrkowie i Kielcach.

Kassa oszczędności w mieście Rawie z końcem r. 1857 zwinęta została.

(*) Zobacz raport p. Delessert z r. 1852 o stanie kassy oszczędności w Paryżu.

ności, składającej się z około 600 dusz, posiada w kassie oszczędności złp. 20,000. Przykład ten przekonywa dowodnie, jak dalece dobra chęć i wytrwałość właściciela majątku wpłynąć mogą na umysły i przekonanie ludu naszego.

Wymieniliśmy w tym pobieżnym poglądzie różne dogodności, które jakkolwiek są materyalnej natury, przeważnie jednak, nietylko na polepszenie bytu, ale zarazem i na podniesienie moralnej strony robotników wpływać będą. Są one koniecznym moralnych środków działania dopełnieniem, bo te ostatnie, choćby najtrafniej obmyślane, trwałego skutku nie zapewnią, jeżeli uciążliwe warunki materyalnego bytu stawiać będą ciągłą przeszkodę do rozwinięcia myśli i uczuć człowieka. Przeciwnie, dogodności materyalne, dające mu możliwość korzystania dla siebie z chwil wolnych od pracy, rozbudzą w nim zamiłowanie porządku, spokojnego rodzinnego życia, a zarazem uczucie samodzielności i godności osobistej.

V.

Pozostaje nam mówić o środkach moralnych, któreby stan robotników wiejskich podnieść i los ich polepszyćby można.

Do kategorii tych środków należą niezaprzeczenie przepisy rządowe, urządzające wzajemne stosunki robotników z tymi, którzy ich służby lub pracy używają.

Postanowienie Ks. Namiestnika Królewskiego z d. 24 grudnia 1823 r. (D. P. K. P. Tom VIII.) jest główną tych urządzeń podstawą. Późniejsze rozporządzenia w tym przedmiocie wydane, w kilku tylko mało znaczących szczegółach, przepisy onego, o ile czeladzi wiejskiej do-

tyczą, uzupełniły. Roztropnie i sprawiedliwie obmyślane postanowienie to, gdyby przez właścicieli ziemskich, wójtów gmin lub burmistrzów ściśle wykonywaném było, zapobiegłoby znacznie szkodom i niedogodnościom, na jakie ziemianie nasi ze strony służących i wyrobników wiejskich są narażeni. Dowodnie o tém przekonało sprawozdanie z rozpraw konkursowych w poszycie wrześnieowym Roczników r. 1859 zamieszczone (*). Obowiązki pana i służącego lub wyrobnika przez ciąg czasu służby wiejskiej; warunki jakie przy zmianie służby, lub przesiedleniu, dopełniane być winny, są tam dokładnie określone. Zastrzeżony jest najsilniej, artykułami 118—125, obowiązek czeladzi przenoszącej się do innej gminy, w inny powiat lub gubernię, posiadania świadectwa z ostatniej służby, przez Urząd miejscowej policji zaświadczonego. Panowie pod karą do wydawania bezpłatnego świadectw są obowiązani. Art. 116 wyłącza z poprzedniego obowiązku jedynie „Czeladź wiejską w jednym miejscu ze służby do służby przechodzącą, która może być przyjętą na ustne tylko zaświadczenie gospodarza, od którego z ostatniej służby wychodzi“. Tytuł V, o wyrobnikach, nakazuje utrzymywanie w urzędzie policyjnym kontroli ludzi do pracy wynajmujących się, i poleca, że każdy trudniący się wyrobkiem, bez różnicy płci, wieku i rodzaju zatrudnienia, winien posiadać urzędowe zaświadczenie, że jest zapisany w tejże kontroli, które urząd policyjny bezpłatnie wydać mu jest obowiązany (art. 128 i 131.)

(*) Zadanie rozprawy było następujące: Jakich środków użyć należy do obudzenia pracowitości, rzadności i dobrego postępowania w czeladzi wiejskiej i wyrobnikach; czém możnaby skłonić ich do nieprzenoszenia się z miejsca na miejsce, i jak zabezpieczyć ich dolę w razie długiej choroby, nieuleczonej niemocy, albo zgrzybiałej starości?

Sprawozdawcą delegacji wyznaczonej do ocenienia tych rozpraw był p. Cypryński (obecnie już nie żyjący).

Art. 135 stanowi: „Robotnicy przybywający na miejsce gdzie się roboty podejmują, winni są w przeciągu 24 godzin stawić się przed urzędem miejscowym policyjnym i onemuż świadectwa swe złożyć; który świadectwa te w kontrolę właściwą zaciągnie, a następnie, po ukończeniu roboty wedle ugody, do dalszej podróży lub powrotu zawizuje“.

Nakoniec Art. 143 i następne, obowiązki wzajemne wyrobnika i tego, który go do roboty najmuje, dokładnie i z wszechstronną sprawiedliwością określają.

Przytoczyliśmy główne przepisy postanowienia Namiestnika Królewskiego z dnia 24 grudnia 1823 r., o ile one służących i wyrobników wiejskich dotyczą. Zmiany jakie przez lat blisko czterdzieści, to jest od czasu wydania powyższego postanowienia, w stosunkach rolniczych nastąpiły, jak niemniej doświadczenie tym przeciągiem czasu nabyte skuteczności powyższego prawa, potrzebę niektórych w niem dopełnień i modyfikacyj wywoływać się zdają.

I tak, prawo to, o ile czeladzi wiejskiej dotyczy, wspomina tylko o służących i wyrobnikach. Od czasu zaś ogłoszenia onego, powstała liczna klasa ludzi zwanych kopiarzami, morgownikami, składownikami, komornikami, o których poprzednio mówiliśmy, zaliczając stosunki ich z panami do kategorii układów *mieszanych*, to jest na wpół *dzierżawnych*, na wpół *służbowych*. Ludzie ci, do pracy obowiązani, przynajmniej przez kilka dni w tygodniu, a niektórzy i przez cały tydzień; odbierający wynagrodzenie bądź w gotowém zbożu, bądź w małej przestrzeni roli czasowo im wydzielonej; nie mający bynajmniej charakteru i praw gospodarzy pańszczyznianych, ukazem cesarskim z r. 1846 określonych, są zupełnie w postanowieniu, o którym mowa, pominięci. Do kategorii wyrobników zaliczyć ich nie można; arty-

kuł zaś 109 postanowienia Namiestnika powiada: „Przez czeladź wiejską rozumieją się ludzie w miastach i na wsiach do robót pospolitych gospodarskich i rolnych utrzymywani, jakimi są włodarze, karbowi, parobcy, fornale, dziewczki, pasterze i t. p.“

Widocznie więc nie są w tym prawie objęte liczne stosunki, jakie obecnie gospodarzy folwarcznych wiążą z robotnikami wiejskimi na gruncie osiedlonemi, zwanemi kopiarze, komornicy, morgownicy i t. p. Ztąd też przepisy, dla stosunków ze służącemi wydane, nie stosują się do tych ostatnich, i nie są rzeczywiście wykonywane. A jednak stosunki te z natury swojej podpadłyby powinny pod niektóre przynajmniej przepisy dla stosunków służbowych wydane.

Określenie przeciągu czasu, na który umowa zawierana być może; konieczność wypowiedzenia miejsca przez jedną lub drugą stronę, z oznaczeniem terminu w którym wypowiedzenie to ma nastąpić; nakoniec wymaganie świadectwa ze sposobu wykonywania obowiązków, w razie przesiedlenia się w inne miejsce, słusznie tu także wymaganem być może; a nie naruszając w niczem zasady dobrowolności umów, zapobiegłoby wielu dotychczasowym niedogodnościom, wynikającym z niejasnego pojęcia wzajemnych obowiązków.

Co do samych zaś służących, Art. 116 postanowienia Księcia Namiestnika, o którym tu jest mowa, uwalnia służących wiejskich, w jednej gminie z jednej służby do drugiej przechodzących, od obowiązku żądania świadectwa pisanego, i ustne zaświadczenie gospodarza za dostateczne uznaje. Przepis ten ma tę niedogodność, iż robotnik, który w kilku miejscach w jednej gminie służbę wypełniał, przenosząc się do innej gminy lub powiatu, świadectwo tylko z ostatniej służby mieć jest w obowiązku. Przymioty zaś jego lub wady w poprzed-

nich służbach okazane zostają bez śladu. Przepis ten nadto otworzył pole ogólnemu nie wydawaniu świadectw służbowych na piśmie czeladzi wiejskiej, skoro służbę, bądź w folwarku, bądź w gospodarstwach włościańskich, opuszcza. Włóścianie gospodarze pisać nie umiejący, świadectwa swoje protokularnie w urzędzie wójta gminy złożyćby powinni, który stosownie do tego zeznania świadectwo wydać byłby w obowiązku.

Zaprowadzenie ksiąg służbowych dla czeladzi wiejskiej, w którychby panowie ich wpisywać świadectwa mieli obowiązek, byłoby środkiem nader pożądanym.

W istocie, dziwić się przychodzi, dlaczego przepisy o książkach służbowych miejskich wydane, nie zostały z pewnemi modyfikacyami, jakich położenie osób wymaga, zastosowane i do wiejskiej czeladzi.

Trudność zachodząca w przechowaniu przez czeladnika wiejskiego świadectw pojedynczo z każdej służby wydawanych; niemniej koszta zakupienia do każdego świadectwa papieru stemplowego, który służący opuszczający służbę zwykle ponosi, są wielką przeszkodą do wprowadzenia w wykonanie przepisów o świadectwach dla czeladzi wiejskiej, w postanowieniu Księcia Namieśtnika znajdujących się. Książki służbowe, usuwając te niedogodności, wprowadziłyby w zwyczaj wydawanie świadectw ludziom, dotąd bez żadnej publicznej kontroli co do sposobu wykonywania obowiązków zostającym.

Do środków prawodawczych, wpływających najprzeważniej na los robotników wiejskich, należą jeszcze urządzenia gminne. Opis tych urządzeń, oraz wskazanie ulepszeń naszej organizacyi gminnej w tym kierunku, przechodziłyby zakres tego pisma; zwłaszcza gdy spodziewać się trzeba, iż mająca być niebawem ogłoszoną organizacya Sądownicza gmin, najważniejszą część tego zadania wypełni.

Pozostaje nam mówić o moralnych środkach od rozporządzeń rządowych niezależnych, a które gospodarzom folwarcznym, robotników wszelkiego rodzaju utrzymującym, oraz kapłanom wiejskim najobszerniejsze pole działania i wpływu na stan moralny i materialny tej części ludności zostawiają.

Chciałbym wpoić w czytelników a ziemian naszych to silne przekonanie, że tu najlepsze przepisy i urządzenia prawodawcze nie wystarczą i że w stosunku, jaki między nimi a robotnikami wiejskimi zachodzi i zachodzić coraz silniej będzie, ich dobro, stan i usposobienie moralne od nich przede wszystkim i od kapłanów wiejskich zależą.

Jeżeli w znakomitych przedsiębiorstwach fabrycznych, wielką liczbę robotników zatrudniających, spotykamy w obcych, mianowicie zachodnich Europy krajach, liczne dowody, jak zbawienny wpływ urządzenia wewnętrzne zakładów, postępowanie właścicieli i ich zastępców wywierają na stan moralny ludzi z rozlicznych stron świata nagromadzonych, ulegających snadniej, przez samo skupienie w warsztatach i rodzaj pracy której się oddają, zepsuciu i demoralizacyi, — o ileż łatwiej wpłynąć może właściciel ziemski na usposobienie moralne ludzi od niego zależnych, połączonych z nim wspólnością wiary i tradycyi miejscowej, nakoniec zajętych pracą około roli, która więcej jak każda inna łagodzi usposobienia, uzaenia i uszlachetnia naturę robotnika. Potrzeba więc, aby każdy właściciel dóbr ziemskich rozumiał i uczył ważność swego społecznego stanowiska; potrzeba aby tę własność, którą nabył, lub którą po ojcach swych odziedziczył, nie uważał jedynie za rzecz jego swobodnemu używaniu i nieograniczonemu prawu zostawioną; nie za martwy kapitał takiej a takiej ilości pieniędzy równający się, ale za źródło i przyczynę wy-

sokiego społecznego powołania, które mu się dostało w udziale. Słowa te szczególniej stosują do młodego pokolenia wiejskich obywateli naszych, w samym kwiecie wieku często obejmujących zarząd dobrami. Niech pomyślą, że z tem objęciem spływają na nich liczne i ważne obowiązki społeczne; że losy wielu rodzin, ich usposobienie moralne i byt materyalny, od nich w znacznej mierze zależą; że wśród społeczeństwa na ich ziemi osiadłego, oni, bądź co bądź, reprezentują najwyższe ukształcenie, a tem samem wszystkie żywioły prawa i obowiązku, moralności i honoru, wiary i obyczaju, z których się pojęcia ludu na nich patrzącego urabiają i kształcą. A skoro z tem przekonaniem, głęboko w ich umysły i serca zaszczepionem, do pracy się wezmą, odpowiednio temu przekonaniu postępować będą, wtedy, lecz wtedy tylko dopiero, służyć im będzie tytuł obywateli kraju.

Wspólność żywej wiary, poszanowania obrzędów i wypełniania ścisłego obowiązków religijnych, była u nas spójnią, jednoczącą dawniej wszystkie warstwy wiejskiego społeczeństwa. Czy dzisiaj ta spójnia w całej swej sile istnieje? Nie śmiem ani twierdzić, ani zaprzeczać. To tylko pewna, że gdzie jej nie ma, wiele złego jej brakiem się tłumaczy. W dawniejszych czasach było, prócz tego, większe zbliżenie w obyczajach i sposobie życia bogatszych z uboższymi, panów ze służącymi, które łagodziło rzeczywiste ich położenie różnice. Mniej było wytwornego odosobnienia w życiu jednych; więcej poufałości i udziału w sprawach i zatrudnieniach pańskich u drugich. To też służba, zwana pospolicie czeladką, jakkolwiek złożona z ludzi nierównych w obliczu prawa, stawała się siłą obyczajów rozszerzoną pańską rodziną. Dzisiaj, gdy odmienny sposób życia, nawyknięcia zbyt kowe, stroje i przybory materyalnego postępu,

wykopały głęboko społeczny przedział między gospodarzem folwarcznym a jego służącym lub wyrobnikiem, tamta jedynie spójnia, w połączeniu ze środkami, które głębsze zbadanie dzisiejszych potrzeb tych ludzi, nauka i przykład ościennych krajów podają, może jedynie moralną jedność i społeczną harmonię zapewnić.

Względy te powodują mię do zwrócenia najprzód uwagi gospodarzy folwarcznych na potrzebę ścisłego szanowania dni świątecznych przez dworską czeladź i wyrobników. Często z ich strony słyszeć się dają narzekania na nieszanowanie dni tych przez zarządy folwarczne. Miałem sposobność przekonać się, że parobcy i młodsza czeladź, do służby we dworze nakłaniana, wymawiali się od niej mówiąc „że człowiek w dworskiej służbie święta i niedzieli nie zna“. Istotnie, transporta zboża i innych produktów, wysyłki ludzi w drogę, odbywają się często bez koniecznej potrzeby w niedzielę i święta; a sessye gospodarskie i wypłaty przeciągają się w też dni przez czas na nabożeństwo przeznaczony. Zradością dowiedzieliśmy się, że w kilku okręgach członkowie Towarzystwa postanowili zaniechać wszelkich dostaw w niedzielę i święta; a sessye i wypłaty tygodniowe tak urządzić, aby ludność nie doznawała przeszkody w uczęszczaniu na nabożeństwa. Spodziewać się potrzeba, że dobry ten przykład w innych okolicach znajdzie naśladowców.

Za uszanowaniem zasad wiary i jej obrzędów, będącej podstawą naszego bytu, a tak głęboko w serca ludu naszego wkorzenionej, idzie uszanowanie praw osobistych człowieka we wszystkich łączących go z nami stosunkach, a zatem najściślejsza sprawiedliwość, która według słów pisma *Śc* *pierwszą jest nawet od miłosierdzia*. Prawda ta szerokie pole uwag i zastosowań do przedmiotu nas obecnie zajmującego odsłania.

Żadne pojęcia ściślej się z sobą nie wiążą, jak pojęcia prawa i obowiązku; tak dalece, że aby w jakimkolwiek społeczeństwie uczucie obowiązku głęboko zaszezczyć, trzeba przedewszystkiem jego prawa uszanować. Ani żądać można ścisłego wypełniania obowiązków od człowieka, któremu się prawa nie przyznaje, lub służące mu prawo lekceważy.

Powiedziałem na wstępie tych, nad stanem robotników wiejskich uwag, że główne baczenie zwrócę na to, w czem własną naszą winę upatrywać mamy i na środki polepszenia ich losu od nas samych zależne. Niech więc wolno będzie nadmienić, że w stosunkach naszych z całą klasą robotników wiejskich przejąć się winniśmy głębszemu niż to pospolicie bywa ich prawa poszanowaniem.

Pomimo ogłoszonej przed pół wiekiem zasady równości w obliczu prawa, tkwią w nas jeszcze resztki zakorzenionych wyobrażeń o poddaństwie, które zbyt wielka różnica ukształcenia i oświaty, między nami a ludem wiejskim zachodząca, mimowolnie utrzymuje. Wszak nietylko w potocznej mowie, ale i w poważniejszych pismach, nie rzadko spotykać się zdarzy, że przemiana stosunku pańszczyznianego na czynszowy nazywaną bywa *usamowolnieniem włościan*; tak dalece wielkie zasady kodexu francuzkiego stosunków naszych z ludem wiejskim dotąd nie przeniknęły i jakby za nieodnoszące się do nich często uważane bywają. Wina jest w tém także i prawa, że ogłaszając zasadę wolności i równości praw i obowiązków wzajemnych, z pańszczyzny wynikających, nie określiło, a tém samym nie rozjaśniło dokładnie pojęć mieszających często pańszczyznę z poddaństwem.

Jakkolwiekby, owe resztki zadawnionych o poddaństwie pojęć, połączone z wrodzonym nam usposobieniem, w którym miejsce wszechstronnej rozważki zastępują zbyt często złe czy dobre doraźnego uczucia pope-

dy, sprawiają, iż na drodze poszanowania praw cudzych, a mianowicie zależnego od nas ludu, wielkie postępy mamy jeszcze do zrobienia. Szlachetna łagodność charakteru, większa niż w wielu innych narodach bezinteresowność, zapobiegają poczęści złym skutkom powyższego usposobienia, ale ich całkowicie nie usuwają. Ani bowiem szczodrość, dość często postępowanie nasze cechująca, ani dowody ojcowskiej nad ludem wiejskim opieki, ani nawet czyny prawdziwego poświęcenia i miłosierdzia nie zdołają w skutkach swoich, mianowicie społecznych, zastąpić owego uznania i ścisłego uszanowania prawa, człowiekowi najbiedniejszemu służącego, którego w własnych jego oczach podnosi i uzacnia. Tamte czyny, których wysokiej wartości bynajmniej nie ujmuję, są wtedy prawdziwie wielkie i czcigodne, skoro przede wszystkim wszelkim wymaganiom sprawiedliwości zadosyć się uczyniło.

Lud nasz wiejski, jakkolwiek mało oświecony, ma uczucie prawa mu służącego, głębsze i trafniejsze niż powszechnie sądzimy. Nieszanowanie onego tém więcej go jętrzy, że czując się przez to poniżonym, nie jest jednak najczęściej w możności upomnienia się i obronienia prawa swego. Bo ubogiemu wszędzie i zawsze, w każdym kraju i społeczeństwie, obrona prawa jest trudną, często nawet niepodobną. Obyczaj narodowy, sąd opinii publicznej, nakoniec wyższe ukształcenie ludzi możniejszych, którzy jak my, w ciągłym stosunku z liczną klasą robotników zostają, są większą rękojmią uszanowania prawa i sprawiedliwości w stosunkach z uboższymi, jak wszelkie urządzenia sądowe tenże cel mające. Prawdziwa też oświata pewniejszej nie ma cechy nad tę obyczajową rękojmię, tém większego uszanowania prawa w człowieku, im położenie jego mniej mu daje możności bronienia onego.

Stosując te uwagi do naszych z robotnikami wiejskimi stosunków, przestrzegać powinniśmy wszelkiego z naszej strony przez zastępców i oficyalistów nadużycia. Pomijam już obowiązek najakuratniejszego wynagrodzenia za prace, czyli wypłatę ceny najmu lub zasług umówionych w pieniądzech, ordynaryi lub w innych dogodnościach; albowiem sędzę, że tylko rzadkie i wyjątkowe bywają przeciwnego postępowania wypadki, które opinia publiczna u nas surowo potępia (*). Ale nie od rzeczy będzie wymienić, że wszelkie utrudnienia czynione w wydawaniu świadectw, w udzielaniu pozwolenia do wyszukania innej służby, lub przesiedlenia się, jak niemniej niewypowiadanie służby w właściwych terminach; oddalanie z niej bez dostatecznie usprawiedliwionej przyczyny; kary przez oficyalistów wymierzane, a przechodzące zakres władzy dla utrzymania domowej karności udzielonej, i tym podobne samowolności, jako uwłaczające prawom osobistym robotnika, sumiennie unikane być winny.

Powiedzieliśmy wyżej, że samo uznanie praw robotnika obudza w nim uczucie obowiązku; ale aby te uczucie rozwinąć i do zupełnej świadomości doprowadzić; aby stało się w jego sumieniu przekonaniem: potrzeba obok tego użyć innych jeszcze środków moralnych, którymi obywatele ziemscy a mianowicie kapłani wiejscy rozporządzają. Chcę tu mówić o środkach edukacyjnych o ile one w ich rękach pozostały. Duchowieństwu pol-

(*) W sprawozdaniu z rozpraw konkursowych (poszty z września i października Roczn. Gosp. Kraj. z r. 1859), znajdujemy wzmiankę z jednej rozprawy wyjętą, o zdarzającym się wydawaniu służącym lub najemnikom kwitów do propinatorów lub karczmarzy zamiast zapłaty gotówką. Wypadki te, jakkolwiek wyjątkowe, na najsurowsze i głośnie zasługują potępienie. Miałem też sposobność słyszeć o wydawaniu służącym assygnacyi do pachciarzy. Takie wyniesienie pachciarzy na nadwornych bankierów i kassyerów jest oburzającym.

skiemu, które samo jedno przez ośm wieków lud nasz kształciło, bez żadnej z jakiejbądź strony pomocy, zawdzięcza on te nieocenione skarby wiary i głębokiej chrześcijańskiej moralności, cechujące go między wszystkimi europejskimi ludami. Od niego też ma on prawo oczekiwać w dzisiejszej chwili, ważne dla przyszłego jego losu przynoszącej zmiany, nauki i rady, odpowiedniej wymaganiom czasu i potrzebie obecnej.

Wiek nasz—to wiek pracowity, w którym drzeć wygodnie żadnemu człowiekowi nie wolno, a ubogiemu nie można, bo cały zastęp pracowników świata skwapliwie uprzedzi go i wyręczy; ale zarazem jak ów mocarz ewangeliczny: *„odejmie wszystką broń jego w której ufał i korzyści jego rozda.”*

Nie dosyć już nawet chcieć: trzeba nadto umieć pracować i owoców pracy na zabezpieczenie losu używać. Nie jesteśmy już zamkniętym, w sobie samym zamkniętym krajem; ale jesteśmy ogniwem wielkiego społecznego ciała, które solidarność członków one składających w ten sposób rozumie, że każde opróżnione miejsce zarobku i pracy zajmuje: biada tym, którzy je zająć dozwolą, bo odepchnięci i odrzuceni będą.

Obowiązek więc pracy i obowiązek oszczędności są to dzisiaj dwa kardynalne warunki bytu społecznego, do których dosyć zachęcać i o nie upominać ludu wiejskiego nie można; zwłaszcza że mało ma do nich skłonności. Nakłaniają do tego nie tylko cele materialnego bytu, ale najwyższe religijne i społeczne względy.

U bram naszych stoi germanizm czujny, pracowity, wytrwały, chętny do nauki, a nadewszystko oszczędny. Wyparowawszy dawniej słowiańską ludność z nad Elby i Odry, coraz więcej siedzib naszych wykupuje i swoją zalewa je ludnością. Korzystając z niechętnego ludności naszej do rzemiosł usposobienia, opróżnione miejsca

zajmuje. Ubolewania nad losem „pracowitego ludu” ani już są na czasie, ani słusznego nie mają powodu, jeżeli się samej pracy jego dotyczą. Szczegóły wyżej przytoczone przekonywają, że w ogóle robotnicy nasi, znacznie mniej niż gdzieindziej pracując, więcej jak w sąsiednich Niemczech zarabiają. Przytoczyć tu jeszcze można, że Anglia, której rolnictwo jest przedmiotem podziwu powszechnego, mniejszą stosunkowo do przestrzeni ludnością rolniczą od naszej, wszystkie roboty wykonywa.

Ważne te a niewątpliwe okoliczności godne są głębszego poznania i zastanowienia ze strony tych, którym Bóg szczególnie los ubogich i nieoświeconych powierzył.

Duchowieństwo nasze miało zawsze na wszystkich szczeblach hierarchii kościelnej tę obywatelską cechę, którą mu nadawał ciągły jego udział, a częste nawet przewodnictwo w doczesnych sprawach i zajęciach narodu. Nie tu miejsce badać, czyli udział ten nie przechodził niekiedy właściwych granic, ale to pewna, że tym obywatelskim w sprawach narodu udziałem przyczyniło się bardzo do głębokiego przeniknienia zasadami wiary, wyobrażeń i obyczajów, które do blizkich nas czasów były jeszcze cechą i spójnią, a wśród zupełnego braku instytucyi potrzebom czasu odpowiednich, jedyną siłą narodu.

Sądzę też, że się nie omyłę twierdząc, iż owe wielkie zaufanie ludu, którem duchowieństwo nasze wiejskie słuszenie pochłubić się może, zawdzięcza ono, oprócz religijnej posługi, także ścisłemu zespoleniu się z życiem ludu w rolniczym zawodzie.

Widział on kapłanów swoich, po większej części ubogich, jak on pracujących w pocie czoła na doczesne

utrzymanie, rozumiejących doskonale z tego właśnie powodu jego potrzeby i dolegliwości. Oni mu byli radą i zachętą, pociechą, pomocą i wzorem.

Słusznie zatem żądać, ale zarazem z pełnem zaufaniem spodziewać się trzeba, że gdy teraz większa ludność i pomnożone życia potrzeby zakres wymagań pracy, oszczędności i przemysłu znakomicie rozszerzyły; gdy skutkiem bliższego połączenia narodów, społeczeństwo ludzkie stanowiących, potężna konkurencyja wszystkich w ogólném dziele produkecyi grozi upadkiem tym, które jej sprostać nie potrafią:— duchowieństwo nasze, tym samym ożywione duchem, używać będzie powagi i zaufania jakie lud wiejski w nim pokłada, aby go do usilniejszej i umiejętnej pobudzać pracy; wykorzeniać niechęć do rzemioł i przemysłu; zaszczeniać w nim ducha przezorności i oszczędności: a tym sposobem działając, nietylko przyczyni się do polepszenia materialnego stanu, ale na moralne jego usposobienie najkorzystniej wpłynie i społeczeństwu naszemu trwały byt zapewni. Przymioty bowiem powyższe godzą się doskonale z wyższymi moralnymi i religijnymi cnotami, które zaszczeniać jest kapłanów pierwszym i najważniejszym obowiązkiem. Oszczędność nie jest chciwością: owszem, ta ostatnia najczęściej u nas spotyka się między ludźmi rozrzutnymi i niepracowiteni; a praca i przemysł od ścisłego wypełniania obowiązków religijnych nietylko nie odwodzą, ale do nich nawet pobudzać powinny.

W narodach zachodniej Europy widzimy już liczne dowody usiłowań duchowieństwa w tym kierunku. W pismach, w mowach i naukach do klasy roboczej zwróconych, jawną jest dążność podniesienia zasługi pracy i przemysłu, tak już dzisiaj nierozdzielnie z dobrym bytem ludności połączonych, i zespolenia onych z moralnym i religijnym klass roboczych ukształceniem.

Wśród mnóstwa zgromadzeń duchownych w wieku naszym powstałych, wszystkie niemal mają na celu dobroczynne dla najuboższych, a najliczniejszych klas robotczych działanie. Niektóre z nich wyłącznie kształcenie młodego pokolenia rzemieślników za zadanie obrały. Takim jest np. Zgromadzenie Salwatorystów we Francyi, niedawno powstałe. Bracia zakonnicy tego zgromadzenia są sami rzemieślnikami i trudnią się wychowywaniem i nauczaniem młodzieży w rolniczym lub rzemieślniczym zawodzie. Ojciec S^{ty} tak dalece dążność nowego zgromadzenia pochwalał, że Salwatorystów do Rzymu sprowadził, i oddał im pod Rzymem folwark obszerny, który oni sami uprawiając, wychowują w nim przeszło stu młodych ludzi i sposobią ich do rolnictwa lub do rzemiosł z rolnictwem związek mających. Dawne już i tak zasłużone we Francyi zgromadzenie Braci Nauki Chrześcijańskiej, poświęcając się wyłącznie wychowaniu i nauczaniu dzieci ludu, posiada pod Paryżem obszerny folwark wzorowy i szkołę rolniczą bardzo powszechnie cenioną. Przykładów podobnych przytoczyć by wiele można w Niemczech, Belgii i Anglii. Wymieniliśmy powyższe jedynie na dowód prac i usiłowań duchowieństwa, poczuwającego się do obowiązku kierowania ukształceniem społecznym środkami, odpowiadającymi potrzebom czasu i wymaganiom dzisiejszym.

W licznych monografiach rodzin robotniczych znajdujących się w dziele *Robotnicy Europejscy* p. Le Play, i w piśmie zbiorowym *Robotnicy dwóch światów* przez osobne Towarzystwo wydawanym, z przyjemnością wyczytać można nie podejrzanego o stronność dowody korzystnego wpływu rozlicznych zgromadzeń duchownych na tę klasę społeczeństwa we Francyi.

W wielu bowiem okolicach, z których opisane monografie rodzin przekonywają o dobrém, moralnym i re-

ligijném usposobieniu ludności, a zarazem o lepszym jej materyalnym bycie, znajdujemy jednocześnie wzmiankę o istnieniu w nich właśnie zgromadzeń duchownych, najczęściej żeńskich, które poświęcają się wyłącznie kształceniu wiejskiej ludności. Bywają to Siostry Ś^{go} Józefa, Ś^{gc} Dominika, Bracia Nauki Chrześcijańskiej i wiele innych.

W dzisiejszej epoce, w której stan i byt ludności roboczej jest najwyższém, a zarazem najgroźniejszém społeczném zadaniem, niema piękniejszego i użyteczniejszego kierunku dla osób w zgromadzeniach duchownych służbie Boga się poświęcających.

Z radością wspomnieć nam przychodzi o dowodach uznania potrzeby tego kierunku na ziemi naszej, tém droższych, że nie pożyczone od obcych: powstały prosto z myśli i uczuć rodzinnych. One to dały początek utworzeniu w Ks. Poznańskim zgromadzenia służebniczek Maryi, którego układ, cele i środki są tak piękne, tak dzisiejszym potrzebom naszym odpowiednie, że nie mogą oprzec się chęci zapoznania z niemi czytelników.

Służebniczki Maryi wychodzą wyłącznie ze stanu włościańskiego. Po przebyciu nowicyatu w domu centralnym, i nabyciu w nim odpowiedniego ukształcenia, czynią kilkoletnie śluby zakonne i poświęcają się następnie dozorowaniu drobnych dzieci wiejskich przy ochronkach lub żłobkach, pielęgnowaniu chorych po wsiach, i pracy ręcznej tej samej co włościanki pospolite, która jest prawie jedynym środkiem ich utrzymania. W tym celu przybywając do wsi pragnącej one posiadać, zamieszkują osobną chałupkę, którą im zwykle właściciel majątku, wraz z małym ogrodem darmo oddaje. Trzy ich najmniej koniecznie mieszkać powinno. Aby nie być ciężarem gminie, a zarazem i mianowicie, aby

być dla ludu wiejskiego wzorem postępowania i pracowitości, dwie z nich chodzą do wszelkich robót gospodarskich, jak każde inne robotnice. Wynagrodzenie które za pracę pobierają, jest jedynym środkiem utrzymania dla wszystkich. Zwykle tylko właściciel majątku o kilka groszy dziennie drożej im niż innym robotnicom płaci. Słyszałem jednak jednego z nich mówiącego, że i ten naddatek nie jest bynajmniej ofiarą, gdyż robota służebniczek większego istotnie warta jest wynagrodzenia. Trzecia, zwykle starsza i przełożona nad drugimi, pozostaje w domu; opiekuje się dziećmi w ochronce lub żłobku i pielęgnuje chorych we wsi, do czego jej dwie inne po ukończonej pracy dopomagają. Uznają powszechnie, że wpływ tych kobiet na moralność i pracowitość ludu jest widoczny. Z początku bywają one przedmiotem żartów i niedowierzania, ale ich moralne i religijne wykształcenie w nowicyacie jest tak gruntowne, że nie zrażając się tém wcale, umieją zjednać sobie miłość i poszanowanie wszystkich.

Nakoniec wszystkie te małe, rozrzucone po wsiach zgromadzenia, pozostają pod zwierzchnim dozorem głównej przełożonej i miejscowych proboszczów, którym posłuszeństwo ślubują.

VI.

Te są główne uwagi nad stanem robotników wiejskich w Królestwie, które pod sąd czytelników a mianowicie obywateli wiejskich oddaję.

Zwracając się do pierwotnego założenia, przebiegnijmy myślą ważniejsze punkta tej rozprawy.

W pierwszej jej części, numerami I i II naznaczonej, przedstawiliśmy wysoką ważność kwestyi robotni-

ków u nas, od której urządzenia los tej najliczniejszej części ludności krajowej i pomyślność gospodarstw folwarcznych zależy. Uznaliśmy, że stan moralny tej ludności, jakkolwiek nie zasługuje wcale na te zarzuty, jakie mu niektórzy autorowie czynili, wiele jednak do życzenia pozostawia; że mianowicie ludność robocza u nas nie wyrobiła w sobie tych przymiotów przezorności, oszczędności, pracowitości, połączonej z umiejętnym użyciem sił i czasu, które cechować powinny ludzi w pracy rąk jedyny sposób utrzymania znajdujących; i że z tym moralnym usposobieniem połączone jest ubóstwo materialne i brak zamożności taki, że choroba robotnika przyprowadza do upadku, jeżeli go obca nie wesprze ręka, a wiek podeszły czyni żebrakiem.

Uznaliśmy, że rozpoznanie przyczyn tego stanu poprzedzić powinno obmyślenie środków polepszyć go mogących.

Licznie przytoczone dowody na cyfrach oparte, świadczące, że stanu tego przypisać nie można niższej stopie zarobków, ani gorszemu niż w sąsiednich na zachodzie krajach wynagradzania służących i czeladzi wiejskiej, doprowadziły do przekonania, że przyczynę tego głównie błędnemu układowi stosunków rolniczo-społecznych przypisać trzeba.

Wykazaliśmy, że przy stosunku pańszczyznianym dwie głównie okoliczności przeszkadzają wykształceniu się klasy robotników wiejskich w naszym społeczeństwie i nabyciu przez nią przymiotów, do zapewnienia jej losu nieodzownych: pierwszą jest brak pewności stałego po folwarkach zarobku, gdyż w niektórych porach roku robota pańszczyzniana, będąc wystarczającą, praca najemna w ogóle tylko za pomocniczą uważaną być może; drugą jest, że stosunek pańszczyzniany, polegający na

wspólności użytków pastwiska, opału i innych dogodnościach, rozszerza między całą ludnością rolniczą usposobienie do spuszczenia się na obcą pomoc; od pracy i samodzielności odwodzi, a zarazem zatrzymując przy włościanach pańszczyznianych znaczną część robotników, pozwala im bez trudu korzystać z tych wszystkich wspólności i dogodności, z których włościanie pańszczyzniani korzystają.

Tak więc, z jakiegokolwiek bądź strony przyglądamy się sprawie rolnictwa naszego, spotykamy zawsze, jako przeszkodę i zaporę do wszelkiego postępu, ów stosunek pańszczyzniany, co jak dąb odwieczny, ale już zupełnie spruchniały, wabi nas jeszcze resztkami swej zieloności, chociaż głęboko zapuszczonemi i rozszerzonemi na wszystkie strony korzeniami, lepszą uprawę roli na której rośnie, niepodobną czyni. Nie czekajmy więc aż lada wichur dąb ten wywróci, upadkiem swym nasze potłucze zasiewy i umarłe korzenie w roli pozostawi, które prędzej czy później wydobywać przyjdzie; ale widząc jasno jak wielką one teraz już są nam przeszkodą, sami, póki jesteśmy pory panami, dąb spruchniały, pod którego cieniem spoczywać już nie możemy, z korzeniami wyracajmy.

Ustanie pańszczyzny jest koniecznością tak nieuniknioną, że tylko opieszałość, nieprzezorność, smutne w następstwach wady, które sami ciągle włościanom naszym wyrzucamy, mogą nas odwieść od wykonania tej zmiany, a przed oczyma naszymi zakrywać skutki, jakie z niewykonania onęj przez nas samych nastąpią.

W dalszych częściach tej rozprawy podane były główne środki materialne i moralne, któremi los robotników wiejskich, mianowicie po ustaniu pańszczyzny, zapewnić można, a zarazem rozwinąć w nich przymioty

pracowitości, oszczędności i porządku, dla nich samych i dla pomyślności gospodarstw folwarcznych tak nieodzownie potrzebne.

Przechodząc kolejno dotychczasowe układy gospodarzy folwarcznych z czeladzią i robotnikami wiejskimi, wykazaliśmy niektóre ich niedostateczności lub wady; zwróciliśmy uwagę na potrzebę urządzenia lepszych dla tej ludności pomieszczeń; na sposób wyznaczania ogrodów; na określenie ścisłejsze godzin pracy; nakoniec na potrzebę większego niż dotąd zajęcia kobiet robotami folwarcznymi. W ogóle zaś staraliśmy się dowieść, że nietylko wysokość zapłaty pieniężnej, jak raczej dogodność dobrego pomieszczenia, ogrodu, regularnej zapłaty i ciągłego zarobku, gospodarstwom folwarcznym robotników dostarczyć i dobry byt onych zapewnić mogą. Dla pewniejszego zbadania, jakie układy dotychczasowe dla robotników są najkorzystniejsze, tak pod moralnym jak i materyalnym względem, zachęciliśmy do zebrania z różnych stron kraju monografii rodzin robotniczych, ułożonych na wzór tych, które p. Le Play podał w znaném dziele o robotnikach europejskich.

Nakoniec, przytoczywszy główne przepisy rządowe, urządzające stosunki czeladzi i robotników wiejskich z temi, którzy ich służby lub roboty potrzebują, ukazaliśmy w zastosowaniu środków moralnych obszernie pole, na którym właściciele ziemscy, z pomocą kapłanów wiejskich i osób dla dobra bliźnich poświęconych, wiele bardzo dobrego zdziałać mogą i położyć prawdziwą dla kraju zasługę.

Z tych wszystkich uwag tę jeszcze ostateczną wyprowadzamy konkluzją, że polepszenie moralnego i materyalnego stanu robotników wiejskich, najściślej połączone z pomyślnością gospodarstw folwarcznych, w zna-

cznej mierze od nas samych zależy i że dla dopięcia tego celu, potrzeba z naszej strony użyć wiele dobrej chęci, pracy i wytrwałości. One przewyciężą trudności, jakie na tej drodze nas czekają, a w nagrodę mieć będziemy wdzięczne usposobienie ludu, pomysłność gospodarstw naszych i silne uczucie dopełnienia wielkiego obowiązku, które nietylko pojedynczych ludzi, ale szczególnie społeczność całą podnosi i wzmacnia.

CZĘŚĆ PIERWSZA

W tym rozdziale chcemy wyrazić nadzieję, że wkrótce nastąpić będzie zmiana w sposobie prowadzenia robot w naszym kraju. Obecnie roboty te są prowadzone w sposób bardzo nieładny i nieefektywny. Władze państwowe i lokalne nie poświęcają im należytej uwagi i nie dostarczają im odpowiednich środków. Wskazujemy na to, aby w przyszłości roboty te były prowadzone w sposób bardziej systematyczny i efektywny. Należy przede wszystkim zwrócić uwagę na wykształcenie robotników i na ich warunki pracy. Wskazujemy również na potrzebę wprowadzenia reform w systemie podatkowym i w systemie ubezpieczeń społecznych. Wskazujemy na to, aby w przyszłości roboty te były prowadzone w sposób bardziej systematyczny i efektywny. Należy przede wszystkim zwrócić uwagę na wykształcenie robotników i na ich warunki pracy. Wskazujemy również na potrzebę wprowadzenia reform w systemie podatkowym i w systemie ubezpieczeń społecznych.

WYSTAWA PARYŻKA.

CZĘŚĆ PIÉRWSZA.

PRZEZ

J. L. ŚWIESZEWSKIEGO.

(Dalszy ciąg.— Patrz Ner październikowy str. 80).

VI.

Na samym końcu wypada nam choć w kilku słowach zdać sprawę z wystawy koni. Kwestya hodowli koni oraz najlepszego i najwłaściwszego uorganizowania tej hodowli są tak ściśle złączone z nauką o rasach koni, któreśmy na wystawie widzieli, że zamierzyliśmy sobie obszerniej o tej części wystawy pomówić, zapatrując się na nią z dwóch punktów, a mianowicie rozbiórając szczegółowo przedstawione okazy i sposoby jakimi ich otrzymano. Ale hodowla koni we Francyi jest tak związana z istnieniem i rodzajem administracyj licznych w tym kraju stad rządowych, a od chwili utworzenia wystawy pomiędzy jedną a drugą, znaleziono tyle przedmiotów

najsprzeczniesze zdania i najżywsze dyskusye wywołujących, iż niepodobienstwem się stało chcieć w krótkości pobieżnie obznajmić z niemi czytelników naszych. Aby można dokładne i stanowcze zdanie wyrobić sobie w podobnych materyach, potrzeba jak najskrupulatniej i jak najdetailedziej rozebrać wszelkie najdrobniejsze punkta mające z innemi związek, a rozbiór ten zbyt dalekoby nas zaprowadził. Dlatego odkładając na później szczegółowe z tej części sprawozdanie, ograniczymy się na powiedzeniu słów kilku o terażniejszej wystawie.

Od wystawy urządzonej wyłącznie tylko dla rolnictwa francuzkiego w roku 1853 aż do tej pory, konie nie były przypuszczane do konkursów. Tego roku bardzo późno, bo dopiero w końcu miesiąca kwietnia zgodzono się na to, aby konie mogły mieć udział w tej wielkiej wystawie, która rozpoczęła się w połowie czerwca. Przysznać jednak trzeba, że rolaicy tamtejsi, szczególnież też ci, którzy głównie hodowlą koni się zajmują, starali się o ile można uczynić zadość wszelkim warunkom i wymaganiom konkursu, i jeżeli nie zupełnie tego dopięli, to po większej części pochodziło to ze zbyt krótkiego czasu, jaki im w tym względzie pozostawiono. Dla koni przeznaczono do rozdania 299 nagród, tojest 84 medali złotych, 78 srebrnych i 137 bronzowych; nagrody piéniężne towarzyszące medalom, z których najwyższe nie przechodziły 1,500 fr. (375 rs.), a najniższe 250 fr. (62 rs.), wynosiły w ogólnej summie 178,250 fr. (44,562 rs.). Za główną zasadę przy klasyfikacyi koni przyjęto naturę usług, jakich od konia żądamy; żałować tylko należy, że zasada ta ze wszech miar właściwa, nie zupełnie ściśle była wykonaną. Ustanowiono cztery wielkie grupy czyli działy, a mianowicie: dla koni krwi czystej, dla koni pół-krewi, koni pociągowych i koni służących do produkcyi mułów (mulassiers). Według tych działów, rasami

ustawiono konie stosownie do tego, jak rasa kwalifikowała się swą budową i przymiotami do tego lub owego działu.

W dziale pierwszym przeznaczonym dla koni krwi czystej, mieściły się same arabskie, angielskie lub anglo-arabskie ogiery i klacze, czyli jednem słowem dział ten przeznaczony był dla reproduktorów używanych do wydoskonalenia i uszlachetnienia ras innych. Konie krwi czystej, którym najpierwsze miejsce tak na wystawie jak i w katalogu oddano, a mianowicie kilka okazów z rasy arabskiej, tej niezrównanej w swych przymiotach, tej że się tak wyrażę rycerskiej prawdziwie rasy, nie odznaczało się niczem szczególnym. Rasa arabska i wyłącznie jej tylko właściwe przymioty, które w tak wysokim posiada stopniu, znane były za najdawniejszych czasów we Francyi i już wtedy usiłowano poprawić niemi rasy krajowe. Do Bretanii, Nawary i do Limousin, w rozmaitych odstępach czasu sprowadzano ogiery arabskie, które z klaczami krajowemi dawały piękne i wysoko cenione konie. Dawne rasy koni w prowincjach Limousin i Owernii, które przed dwoma wiekami nadzwyczaj były poszukiwane i które zaliczano do rzędu koni szlachejnych, zawierały w sobie wiele krwi arabskiej. Dawna rasa Bretońska hodowana w dep. Quimper i Vannes, miała przed stu laty wielką sławę, a to dlatego, że krzyżowano ją z ogierami arabskimi, które z wielkim kosztem na żądanie księcia Tremouille sprowadzono. Obecnie rolnicy francuzcy dalecy od chęci sprowadzania i rozmnażania rasy arabskiej we Francyi, wiedząc o trudnościach z któremiby w tym razie walczyć przyszło, są jednak przekonani, że jeżeli ta rasa nie może stale zachować swych szacownych przymiotów jak tylko pod skwarnem niebem Afryki, to jednakże daje się doskonale w ich kraju utrzymać. Przekonywające w tym wzglę-

dzie faktu pokazały, że konie sprowadzone ze Wschodu do Francji podczas wojen krzyżowych i dobrze utrzymane, zachowały bez zmiany swe własności. Stado rządowe w Pompadour, w którym od najdawniejszych czasów hodują i w czystości utrzymują krew arabską, daje tego najlepsze dowody. Przed laty dziesięciu za pomocą ogierów tego stada, zamierzono odrodzić dawną a tyle sławną rasę Limousińską. Wiele wtedy pisano i mówiono o koniach arabskich i ich krzyżowaniu z rasami francuzkiemi. Do dziś dnia to tylko jest pewnem, że przy krzyżowaniach z rasą arabską, należy używać ogierów do klaczy krajowych, a nie zaś ogierów krajowych do klaczy arabskich. Doświadczenia przekonały najwyraźniej, że ogier arabski z klaczą rasy czysto-krajowej, albo też z klaczą pół-krwi dobrze zbudowaną, dawał wysoko poprawne konie, gdy tymczasem ogier krajowy użyty do klaczy arabskiej nie wydał pożądaných rezultatów. Na wystawie można się było o prawdziwości tego przekonać; Sewastopol ogier cztero-letni wystawiony przez p. Dufour z Dompierre (dep. Somme), który otrzymał pierwszą nagrodę przeznaczoną dla kategorii obejmującej w sobie rasy różne, pochodził od klaczy pół-krwi angielskiej i od ogiera czystej krwi arabskiej; koń ten pięknie rozwinięty w swej budowie, odznaczał się szczególną delikatnością i wydatnością muszkułów, właściwą rasie arabskiej. Tuż obok niego stał ogier po klaczy arabskiej i ogierze pół-krwi angielskim, a różnica była tak wybitną, iż trudno było uwierzyć, aby w żyłach tych koni jednaka krew krążyć mogła. Konie angielskie zwykle zwane końmi krwi czystej, któremi usiłują dziś uszlachetnić i wydoskonalic wszystkie inne rasy, nie miały na wystawie takich przedstawicieli, jak się spodziewać należało. Jeszcze klacze, pomiędzy którymi zwracała na siebie ogólną uwagę *Georgetta* klacz 20^{sto}-let-

nia, przedstawiona przez barona Nivière, stanowiły celne okazy, ale za to ogiery uważane czysto jako reproduktory, wiele zostawiały do życzenia. Prawda, że publiczność tłumami oblegała klatkę w której stał ogier zwany *Monarque*, wystawiony przez hr. Lagrange: wszystkie dzienniki ilustrowane starały się podać jego portret. Koń ten zwycięzca na 23^{ch} wyścigach w których biegał, tej też szybkości jedynie swą sławę zawdzięcza. Ale uważany jako reproduktor wiele tracił na wartości: nogi miał za wysokie, tułów za kościsty, a cała w ogóle budowa była wiotka i słaba. Słowem, że jeżeli konie arabskie, a szczególnie też ogier tej rasy zwany Absalon, dostawiony przez p. Etsheygojon nieźle były reprezentowane, to można z pewnością powiedzieć, że konie angielskie zwracały na siebie uwagę zwiedzających z tej tylko przyczyny, że one dostarczają koni wyścigowych, któremi bawi się publiczność, nie nauczając jej i bez pożytku dla kraju.

Takie jest zdanie we Francyi o rasie angielskiej, albo jak ją nazywają, rasie krwi czystej. Wszystkie organa prasy, wszyscy znaczniejsi właściciele zajmujący się na większą skalę hodowlą koni we Francyi, powstali przeciw rasie krwi czystej angielskiej i przeciwko administracji stad rządowych, która dotąd najpierwsze miejsce oddała koniom angielskim, krzyżując i zachęcając do krzyżowania z niemi ras krajowych. Tendencya ta, że się tak wyrazimy predylekcyą stad rządowych do koni krwi czystej, to bezwarunkowe uznawanie za najdoskonalszych wszystkich zwycięzców na turfie wyścigowym, wywołała silną protestacyę w rolnikach francuzkich, i skłoniło pana Karola Castillon do podania cesarzowi prośby w imieniu wszystkich prawie wystawców. Prośba ta, jak mówi pan Delamarre, słynny znawca wszystkich celniejszych ras koni na świecie, nie tylko że jest zupełnie uzasadnioną, ale nadto jest bardzo ważną, a to z tego względu, że

kommissya ustanowiona dla zbadania i oznaczenia najwłaściwszych środków do rozwinięcia i ulepszenia hodowli koni, nie zgadzała się sama w sobie co do tego, czy należy prosić o dalsze utrzymanie stad rządowych. Mniejszość członków tej kommissyi nie widziała w nich żadnego użytku i nie przyznawała im żadnego wpływu w udoskonalaniu koni, przeznaczonych dla kawalerji i innych usług wojskowych.

Tymczasem p. Karol Castillon będący niejako reprezentantem wszystkich na większą skalę prowadzących chów koni we Francji, i którzy słusznie utrzymują że Francya posiadająca dziś tak dobre rasy koni roboczych, powinna starać się o produkcję koni dla kawalerji i artylerji, na których jej zbywa, uprasza o zachowanie stad rządowych, ale zarazem żąda zupełnej ich reorganizacji i zwiększenia dotychczasowych środków działania.

Wszystkie w ogóle dzienniki, a co jest rzeczą rzadką we Francji, poparły to żądanie przekonując o tém publiczność, iż silna, światła, przejęta ważnością swęj użyteczności administracya i górująca nad wszelkiemi choćby też i najpotężniejszymi wpływami, któreby usiłowały ją odwrócić od tak ważnej, pomysłność narodową na celu mającej drogi, zaniechałaby sama z siebie uczestniczenia we wszystkich zbytkowych uroczystościach wyścigowych, a zwróciłaby się do jak najczynniejszego i najobszerniejszego rozwoju krajowej hodowli koni, która bez wątpienia w przyszłości stać się może jednem z największych źródeł bogactwa Francji.

I administracya ta miałaby tém więcej racji do podobnego postępowania i do skupienia w tym punkcie wszystkich sił swoich, gdyż Francji zbywa zupełnie na koniach, któremiby potrzeby swęj coraz to większej i potężniejszej armii zaopatrywać mogła. W ostatnich nawet

czasach, Niemcy, w których dotąd głównie zakupuje Francya potrzebne do remonty konie, przewidując ję żądanie, zabroniły wyprowadzania ich za granicę i postawiły tym zakazem kawaleryę francuzką w krytycznym bardzo położeniu.

Przypuśćmy więc, mówi wspomniony wyżej p. Delamarre, iż obecnie, gdyby znowu (a co jest nieochybnym) potrzeba było zakupić koni, i gdyby Anglia i Niemcy odmówiły ich sprzedaży (co jest bardzo możliwym), z kąd wzięlibyśmy wtedy koni; pewno ani z Włoch, ani z Hiszpanii. Co w takim razie stałoby się z naszą kawaleryą? i jakim sposobem zadość uczynić potrzebom artyleryi, która dziś odgrywa tak ważną rolę na polu bitwy i rozstrzyga wygraną. Widzimy więc i przekonywamy się coraz więcej, mówi dalej tenże p. Delamarre, iż koniecznie potrzeba, aby administracya stad rządowych i wszyscy w ogóle zajmujący się hodowlą koni, zarzucili tyle kosztowną fantazyę hodowania koni angielskich czystej krwi (będących li tylko utworem człowieka), a natomiast całemi siłami zajęli się tak pięknymi i tak licznymi rasami krajowymi, które Bóg na potrzebę prawdziwą stworzył dla ludzi.

Tenże sam p. Delamarre proponuje, aby rząd lepiej uposażył, a tém samem zwiększył działalność stad rządowych.

Wartość koni we Francyi, których liczbę statystyka urzędowa na 3,000,000 sztuk podaje, licząc sztukę w przecięciu po 350 fr. (584 złp.), obliczają na miliard franków.

Konie te stosownie do użytku i rodzajów, w ten sposób się dzielą:

1,500,000 klaczy.
500,000 wałachów.

850,000 ogierów.

150,000 koni zbytkowych.

Gdyby użyto 15,700,000 złp. na uposażenie stad rządowych, dozwoliłoby to działać w daleko obszerniejszym zakresie aniżeli dziś, kiedy rząd przeznaczył rocznie na swoje stada tylko 6,400,000 złp. Używając zaś przez lat 15^{cie} tej summy na uposażenie stad rządowych, wartość każdego konia mogłaby się podnieść do 500 fr. (800 złp.), i tym sposobem ogólna wartość wszystkich koni doszłaby we Francyi do 1,500 milionów franków.

Daleko więcej uzasadnioném i rzeczywistém wydaje się nam rozumowanie p. Bourdet, nad przyczyną niskiego stanu hodowli koni, i nad środkami zaradzania temu. Pan. Bourdet wskazuje, w czém leży rozwiązanie kwestyi terażniejszej hodowli koni, która zajmuje wszystkie najpotężniejsze intelligencye rolnicze i administracyjne; nie na koniach nam zbywa mówi tenże, ale na ludziach. Kiedy w XVII wieku zamierzano poprawić i uszlachetnić owce, chodziło wtedy nie o mięso jak dzisiaj, ale o wełnę; wszelkie przedsiębrane w tym celu środki, pozostały bez skutku aż do chwili, w której założono szkołę owczarzy, z której na całą Francją rozchodzili się ludzie zręczni, staranni, obeznani doskonale z przedmiotem, a których następcy do dziś dnia stanowią niejako wyrocznie całej wioski, i którym większa część właścicieli owczarni zawdzięcza powodzenie w krzyżowaniach ze sprowadzanemi merynosami. Podobnie działo się i z bydłem: pastusi szwajcarscy i niemieccy sprowadzani do Francyi, przyczynili się niemało do postawienia tej części gospodarstwa na tak wysokim stopniu, na jakim obecnie zostaje; swoją znajomością rzeczy przez właściwe krzyżowanie wydoskonalili jego przymioty, lub wytworzyli nowe nieznane poprzednio

rasy. Jeżeli jednak wiadomości i troskliwość są potrzebne w hodowli bydła i owiec, to w chowie koni są konieczne, i administracya stad rządowych już dziś rozumiała to dobrze. Na tegorocznym konkursie będącym niejako początkową dopiero próbą, przeznaczyła 26 nagród dla służących wiejskich za dobrą służbę i umiejętność w obchodzeniu się z osłami i końmi. Pierwszą nagrodę, to jest medal srebrny i 100 fr. (25 rs.) dano stangretowi, który od 42 lat w jednym pozostawał miejscu; ostatnią nagrodę składającą się z medalu brązowego i 50 fr. (83 zł. gr. 10) przyznano stangretowi, który od lat 7^{miu} na jednym służy miejscu. Używając tu słowa stangret, zwracamy uwagę, iż nienależy go brać w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, i uważać ludzi tych za zwyczajnych stangretów, których przeznaczeniem jest siedzieć na kozle powozu i kierować końmi: ludzie ci zostali głównie wynagrodzeni za swoją umiejętność i znajomość w hodowli koni, którą u większych właścicieli prowadzili, jak również za swoją moralność, wierność, poczciwość i sumienność.

Otóż p. Bourdet oddając sprawiedliwą pochwałę administracyi stad rządowych, za ustanowienie tych nagród, żałuje, że nie ustanowiono osobnych nagród dla ludzi, których nie zważając na dłuższy lub krótszy czas służby w jednym miejscu, nagradzano tylko za zręczność i znajomość racjonalnego prowadzenia hodowli koni. A to dlatego, że tak rzadko daje się spotkać ludzi wprawnych, i racjonalną znajomością hodowli koni odznaczających się, i że sposobność nabycia tej nauki, jest obecnie tak rzadką i trudną. Od prostego parobka od koni, aż do samego właściciela stada, wszelkie posiadane w tym względzie wiadomości są albo rutyniczne, albo przypadkowe, albo trzymane w tajemnicy, i to w tej właśnie gałęzi gospodarstwa wiejskiego, gdzie całe po-

stępowanie powinno być racjonalne, oparte na doświadczeniach, stwierdzonych postępowaniem coraz bardziej widocznym i ciągle rozwijającym się.

Czyż rzeczywiście niepodobieństwem jest, chcieć w naszych wioskach upowszechnić zasady fizjologii, zootechnii i jazdy konnej, pyta p. Bourdet? Niepodobnie, jak nie było rzeczą niepodobną, wykształcenie 2,000 maszynistów kierujących dwoma tysiącami machin parowych, zastosowanych obecnie w rolnictwie francuzkiem. Przed laty dziesięcią ogólna prawie niechęć objawiła się w rolnikach francuzkich, do użycia machin parowych; tłumaczono się brakiem ludzi, którzyby nimi kierować mogli. Otóż pan Ludwik Figuier, w jednym ze swych artykułów zamieszczonych w dzienniku *Presse*, wytłumaczył jakim się to stało sposobem, że dzisiaj tyle już machin parowych znalazło zastosowanie w rolnictwie.

Nowa generacya właścicieli ziemskich nauczyła się w Grignon lub innych szkołach rolniczych, jak należy się obchodzić z machiną parową, a następnie każdy z tych młodych ludzi wzięwszy z sąsiedniego sobie miasteczka pojętnego ślusarza, wykształcił go wkrótce na dobrego maszynistę. Otóż w podobny zupełnie sposób możnaby rozpowszechnić wiadomości niezbędne do racjonalnego i postępowego chowu koni, potrzeba tylko aby w dotychczasowym programacie edukacyjnym, zaprowadzono małe zmiany. Gdyby bowiem we wszystkich szkołach wprowadzono naukę jazdy konnej, która jest pożyteczniejszą i mniej kosztowną, aniżeli nauka wielu innych rzeczy; nauka racjonalnej hodowli koni, która w ogóle wszystkich prawie młodych ludzi zajmuje, miałyby pewien stały punkt wyjścia do późniejszego ugruntowania się w umysłach, i wydania pomyślnych w chowie koni rezultatów. Publiczność nie patrzyłaby na konie, jak na tajemnicze hieroglify, nie rozumiejąc i nieumiejąc

zdać sobie sprawy z tego, dlaczego jeden gorszy jest od drugiego, a na konkursach urządzanych dla koni, łatwiej byłoby o sędziów kompetentnych, i dokładnie z tym przedmiotem obznajmionych. Sędziowie tacy, pewni siebie, rozdawaliby mniej nagród koniom, odznaczającym się dobrą tuszą i świecącym połyskiem sierci, oznakami dowodzącymi ich zdrowia i dobrego utrzymania, a właściwemi zwierzętom na opas i rzeź przeznaczonym: a natomiast zwracaliby więcej uwagi na budowę systematu kostnego, na przymioty znamionujące siłę i wytrzymałość w pracy, któremi się dobry koń odznaczać powinien.

To czego p. Bourdet tyle sobie życzy, zaczyna powoli z teorii przechodzić w praktykę: wiele nowo otworzonych ujeżdżalni w Paryżu, wpływa korzystnie na bliższe obznajmienie młodych ludzi z pożądanymi w koniu przymiotami; na prowincjach towarzystwa rolnicze zachęcają i wspomagają tworzące się ujeżdżalnie. Mówiono nawet wiele o tem, że rząd zamierza na nowo przywrócić dawną szkołę jazdy konnej w Wersalu; domysły w tym względzie czynione opierały się na tem, że cesarz Napoleon III powtórnie zwiedzając wystawę, zakupił dwadzieścia przeszło źrebiąt ogierków i klaczek półkrwi, które dopiero za lat dwa będą zdatnymi do użycia. Młodzież ta tworzyć będzie w cesarskich stajniach tak zwaną rezerwę, z której wybierane konie próbują się i układają w miarę swoich własności do rozmaitych posług.

Podawano jeszcze wiele innych sposobów dla podniesienia i udoskonalenia hodowli koni, nie będziemy ich tu jednak przytaczać; wszystkie bowiem mniej lub więcej zbliżone są do tego co pisali pp. Delamarre i Bourdet. Jedni zgadzając się z p. Deleamarre zarzucają administracyi stad rządowych zbytnią tendencyą do krzyżowania

ras krajowych z końmi krwi czystej i zanadto wiele zachęty dawanej koniom wysścigowym, i żądają reorganizacji tejże administracji, niemniej lepszego jej uposażenia. Drudzy obliczając zasoby jakie Francya dziś już w koniach posiada, popierają zdanie p. Bourdet, iż zbywa jej na ludziach, którzyby odznaczali się gruntowną znajomością koni i hodowlę tych zwierząt racjonalnie prowadzić mogli, i życzą sobie, aby rząd większą na to zwróciwszy uwagę, starał się o założenie odpowiednich zakładów, gdzieby młodzi ludzie potrzebne w tym razie wiadomości nabywać mogli.

Ostatnie to zdanie porównyując go z tegoroczną wystawą, jest bardzo prawdziwe. Francya rzeczywiście posiada ogromne zasoby przyszłego rczwoju i bogactwa w swoich koniach; brak tylko dotąd ludzi, którzyby hodowlę koni na właściwą drogę potrafili skierować. Publiczność nie była obznajmiona tyle z końmi, ile z innymi inwentarzami gospodarskimi; ludzie specyjalni mało znajdowali sposobności mówić lub pisać o koniach, bo te od lat 7^{miu} nie były przypuszczane do konkursów, które tak wiele do wydoskonalenia bydła i owiec przyczyniły się. Jest jednak nadzieja, że w przyszłości, gdy konie stałe już na wystawach w rzędzie innych zwierząt domowych zajmą miejsce, na postęp w tej gałęzi nie długo czekać będzie potrzeba.

Rzućmy teraz pokrótce okiem na celniejsze i więcej znane rasy francuzkie, które same w sobie stanowią całość rzadko gdzie spotkać się dającą, i dla których przy racjonalnej hodowli wielkie postępy rokować należy. Konie francuzkie stosownie do usług do których są przeznaczone, podzielone zostały na cztery działy: 1^{mo}) na konie kareciane półkrwi; 2^{do}) na konie lekkie półkrwi; 3^{tio}) na konie ciężkie pociągowe, i 4^{to}) na konie do lekkich pociągów przydatne,

Rasa normandzka najpiękniejsza ze wszystkich ras francuzkich, była najlepiej reprezentowaną na wystawie. Rasa ta odróżniająca się dawniej od wszystkich innych ras francuzkich i dostarczająca zawsze najdzielniejszych koni karecianych i najlepiej zbudowanych koni do wierzchu, dziś nie może być uważana za zupełnie czystą rasę krajową, tak ją bowiem mocno krzyżowano z końmi angielskimi, że słuszniej jest uważać ją za rasę półkrwi czystej posiadającą. Konie normandzkie zyskały wiele na tém krzyżowaniu z końmi krwi czystej, ale wielu znawców utrzymuje, iż zanadto krzyżowania te posunięto nie czyniąc żadnego wyjątku, tak, że dziś konie normandzkie widocznie drobnieją, muszkuły ich stały się delikatniejsze i cała budowa słabszą, a co najgorsza, że pomiędzy niemi nie można już znaleźć klaczy rozplodowych, któreby temu zaradzić mogły. Rasa normandzka otrzymała zanadto wielką dozę krwi angielskiej i obecnie skutkiem nieustannego krzyżowania przyjmuje coraz więcej charakteru właściwego koniom angielskim, czyli jak ich powszechniej nazywają koniom krwi czystej. W tych tedy warunkach, w których obecnie znajduje się rasa normandzka, użycie ogierów tej rasy, które dziś nie stanowią już dawnej czystej rasy, ale należą do podrasy anglo-normandzkiej jako zwierząt rozplodowych po całej Francyi, nie zdaje się nam być rzeczą zupełnie logiczną. Nie zaprzeczamy bynajmniej wysokiej wartości jaką posiada większa część koni dostarczanych przez Normandyę dla kawaleryi, dla większych mas: do karet i do przewozu towarów; przyznajemy rasie angielskiej znakomity udział w wykształceniu budowy lekkości i w powiększeniu szybkości tych koni: ale przyznać musimy, iż obawa biegłych w tej rzeczy ludzi o zatrącenie bezpowrotne dawnych nadzwyczaj szacownych przymiotów rasy normandzkiej i pierwotnego jej cha-

rakteru przez zbyteczne krzyżowanie z końmi krwi czystej, a skutkiem czego następuje coraz większe zbliżanie się do typu konia angielskiego, wydaje się nam być zupełnie uzasadnioną. Jako produkta przeznaczone na zaspokojenie potrzeb kawaleryi i miast większych, wszystkie niemal konie wystawione i należące do tej kategorii ustanowionej dla zwierząt półkrwi, odznaczały się pięknnością budowy i dobrymi przymiotami; ale uważane jako reproduktory mające podnieść i udoskonalić inne rasy, nie przedstawiały żadnej w tym względzie pewności.

Wszystko w nich wydawało się być przypadkowym, sztucznym, niepewnym; cały układ i budowa nie wlewały w zwiedzających tego przekonania, że ogiery te użyte do rozplodu, udzielią powstałym ztąd źrebiętom wszystkich swoich przymiotów i własności. Wprawdzie niektóre egzemplarze jak *Bien-Aimé* i *Belliqueux* należące do p. Delaville, albo *Theba* i *Corysandre* przedstawione przez p. Cotzel, i które zostały nagrodzone, nosiły na sobie pewną cechę ustalenia i zupełnego wyrobienia się, właściwą podrasie anglo-normandzkiej; ale konie te stanowiły tylko mały wyjątek i świadczyły o tym, że ich właściciele we właściwy i odpowiedni rzeczywistej potrzebie sposób krzyżowali rasę normandzką z angielską. Gdyby w ogóle biorąc, wszystkie konie normandzkie były tak pięknej budowy jak wyżej wspomniane okazy, konie te bezwątpienia za najpiękniejszą w całym świecie rasę uważaćby należało. Ale czyż z tego wnosić już można, że konie angielskie dają bez wyjątku wszędzie i zawsze podobnie pomyślnie rezultata? Nie. Jeżeli konie angielskie czystej krwi, właściwie i w pewnej mierze użyte, udoskonaliły rasę normandzką, to jedynie dlatego tylko, że rasa ta żyje w okolicach, w których klimat i pastwiska są zupełnie prawie tej samej natury co i w Anglii. Wpływ zaś atmosfery i paszy na wydoskonalenie

się ras końskich jest tak potężny, iż dziś mało już znaleźć można ludzi, którzyby temu przeczyć zechcieli; zresztą pomyślnie skutki jakie corocznie otrzymują w Wandei i w Saintonge są w tym względzie tak wymownie przekonywające, iż nie można mieć żadnej wątpliwości. Gdyby bowiem prowincye te nie posiadały tak bujnych pastwisk i ciągle wilgotnego powietrza, konie angielskie nie wydałyby tak świetnych rezultatów, jakie z każdym rokiem tam otrzymują. Wszędzie więc gdzie pastwiska i stan atmosfery będą te same, a przynajmniej bardzo zbliżone do tych, jakie posiada Anglia lub Normandia, konie angielskie czystej krwi w właściwej mierze użyte, mogą się bardzo do udoskonalenia i uszlachetnienia miejscowych ras przyczynić.

Ale jeżeli konie krwi czystej mogą, będąc właściwie użytymi, dostarczyć we wszystkich zachodnich okolicach zbliżonych klimatem i pastwiskami do Anglii, koni posiadających dużo siły, energii i zgrabności w budowie: czyliż będą mogły tworzyć również dobre konie w strefach południowych i wschodnich? Tyloliczne fakta nie tylko we Francyi, ale w kraju naszym codziennie prawie widzieć się dające, zmuszają nas do stanowczo przeciwnej odpowiedzi.

Jakich koni wymagać można od równin południowej części Francyi? pyta wspomniany już przez nas pan Delamarre. Okolice te powinnyby produkować konie półkrwi, zdatne do użycia dla lekkiej kawaleryi; prowincye Navarry, Bearn, a nawet Limousin dostarczały dawniej takich koni lekkich, które używały sławy europejskiej jako konie wierzchowe i wytrzymałe na trudy wojenne. Konie te zwięzłością swęj budowy, siłą muskułów, zgrabnością ruchów, a mianowicie swą dzielnością i energią, przeświadczały o tém, że w żyłach ich płynęła krew arabska. Obecnie rasa tych koni prawie

że zupełnie zaginęła, nie dlatego, aby nie odpowiadała potrzebom armii i miast większych, ale dlatego jedynie, iż wystawiano sobie, że mieszając ją z krwią angielską, możnaby jej własności i przymioty w wyższym jeszcze otrzymać stopniu. Ta myśl tak głęboko zakorzeniła się w umyśle ludzi wchodzących do składu administracyi stad rządowych, że nie wahali się w jednym dniu usunąć wszystkie ogiery arabskie, znajdujące się w stadzie rządowem w Tarbe, i zmniejszyć dobroczynny wpływ jaki wywierało na okolice stado rządowe w Pompadour, zaprzestając w niem chowu rasy arabskiej. Środki te bynajmniej nie usprawiedliwione doświadczeniem, wywarły jak najgubniejszy wpływ na hodowlę koni w południowej Francyi, i tłumaczą zarazem daczego prowincye Navarry, Bearn, Tarbe i Limousin, utraciły dziś tę świetność co do koni, jaką dawniej tyle się odznaczały. Departamenta des Hautes i Basses Pyrénées, dostawiły jedenaście ogierów trzech-letnich, pomiędzy któremi siedm pochodziło od ogierów angielskich, reszta zaś była po ogierach anglo-arabskich. Konie te pomieszczone w kategorii koni półkrwi lekkich, i mające reprezentować dawne rasy Nawarryjską, Bigurdańską, Tarbeńską i Limousińską, do tego stopnia niczém szczególnem się nie odznaczały, że biegli zaledwie dwie nagrody i to trzeciej klasy im przyznali. Pan Delamarre wyprowadza ztąd taki wniosek, że wprowadzenie koni angielskich krwi czystej i krzyżowanie ich z rasą krajową, zasługuje na jak największą naganeę. Zamierzano bowiem, mówi p. Baudement (również nie wielki zwolennik koni angielskich krwi czystej), powiększyć wzrost tych koni, które były za niskie do karet i powozów, i dlatego krzyżowano ich z rasą angielską w rozmaitych stosunkach bądź wprost, bądź też pośrednio, to jest używając do kłaczy

ogierów anglo-arabskich, a to dlatego, aby nie zatracać zupełnie w tych rasach pierwotnego ich typu, jaki po koniach arabskich poprzednio odziedziczyły. Rezultata podobnego postępowania sprowadziły wprawdzie powiększenie wzrostu tych koni, ale powiększenie to odbyło się kosztem poprzednio posiadanej zwięzłości w budowie. Obecnie budowa tych koni słaba i tułów osadzony jest na wysokich i nieproporcjonalnie słabych nogach. Wprawdzie zdarzają się pojedyncze konie dobre do wierzchu i do zaprzęgu, ale ponieważ do karet i powozów żądają koni tęższych, wyższych i mocniejszych, i ponieważ obecnie mało jeżdżą na koniu, a konie zdatne dla kawaleryi wtedy tylko korzystnie dadzą się produkować, jeżeli produkcyja ta będzie podtrzymaną odbytem koni zbytkowych: lekka kawaleryja francuzka nie znajduje w tych rasach koni, w któreby się odpowiednio swym potrzebom zaopatrzyć mogła. Może, mówi w końcu p. Baudement, popełniono błąd używając ogierów angielskich w celu powiększenia wzrostu tych koni; może być, że jedynym środkiem dla dopięcia zamierzonego celu było udoskonalenie tych ras samych w sobie przez staranniejszy wybór zwierząt rozplodowych i lepsze żywienie klaczy rodnych, któreby dostarczały wyższych źrebiąt. Powiększenie wzrostu jakiegokolwiek rasy przez użycie ogierów wyższych innej rasy, jest zawsze rzeczą niepewną i sprowadza osłabienie pierwotnej budowy, i nieproporcjonalny układ wszystkich części ciała. Cokolwiek bądź przyznać jednak trzeba, że zamiar poprawienia ras koni południową i środkową Francyę zamieszkujących przez krzyżowanie ich z końmi angielskimi krwi czystej, najzupełniej się nie powiódł i najgorsze wydał rezultata. Dlatego też p. Gustaw Heuzé powiada, iż udoskonalając rasy koni we Francyi, należy sprowadzać ogiery rozplodowe z południa na północ, a nie zaś z pół-

nocy na południe. Jeżeli konie angielskie krwi czystej w odpowiedniej mierze krzyżowane oddały wielkie usługi na polu udoskonalenia rasy normandzkiej, to bez wątpienia są one bez żadnej wartości dla ras zamieszkujących doliny i równiny położone wzdłuż Pyreneów i w środkowej Francyi. Dzień w którym rolnicy zamieszkali na południu, mówi tenże p. Heuzé, przekonają się o potrzebie zupełnego odstąpienia od koni krwi czystej sprowadzanych z północy, a używania koni krwi czystej z południa (arabskich), stanowić będzie epokę odrodzenia się dla tej tyle niegdyś głośnej rasy zamieszkującej doliny prowincyi Tarbes, z której słyęło dawne królestwo Nawarry i o którą ubiegali się Maurowie hiszpańscy i królowie arragońscy. Sędziowie nie przyznali żadnej nagrody okazom reprezentującym rasę limousińską; p. Heuzé widzi w tém wskazówkę dla stada rządowego w Pompadour, aby zarzuciwszy bezpożyteczne, kosztowne i dla zabawy służące konie angielskie, postarało się o odrodzenie dawnej rasy limousińskiej, która niegdyś uważała się za najpierwszą w całej Francyi, zapełniając stajnie królów i możniejszej szlachty tego kraju. Jeżeli jednak rasy: nawarska, tarbeeńska, bigurdańska i limousińska, nie istnieją już dzisiaj, a przynajmniej nie mają tej sławy co dawniej i nie noszą na sobie charakteru ras wschodnich, wprowadzonych po raz pierwszy do Francyi jeszcze w czasie wojen krzyżowych; to za to południowa Francya posiada jeszcze dwie bardzo dobre choć nieliczne rasy koni lekkich. Jedna z tych ras zwana *la race Camargue*, znajdująca się w kilku departamentach koło miasta Marsylii leżących, zachowała w sobie jak najdoskonalej wszelkie cechy pochodzenia wschodniego, średniego wzrostu, maści brudno białej, jest nadzwyczaj zwięzłej i muskularnej budowy, nogi ma cienkie i mocne, szybka w biegu i wytrzymała na głód i tru-

dy, poprzestaje na bardzo miernej karmie i nieżywnych pastwiskach. Druga z tych ras żyje w południowej Bretanii, jest małego wzrostu i należy do rzędu koni znanych u nas pod nazwiskiem kucyków, po angielsku poneys. Rasa tych koni jest prawdziwym darem natury dla tych okolic, w których zamieszkuje: wytrwała w pracy, pełna energii, zahartowana na zmiany temperatury i głód, żywi się po największej części wrzosem i mimo to zawsze prawie dobrze wygląda. Rasa ta swoją budową, wzrostem i szczególnymi sobie właściwymi przymiotami, zbliżona jest bardzo do tyle sławnych kucyków angielskich zamieszkujących prowincję Galii, i znajdujących się także w Irlandyi.

W kategoriach przeznaczonych dla koni pociągowych ciężkich i lekkich, spotykamy dopiero najlepszych reproduktorów; na nich też spoczywają całe nadzieje wyrobienia i udoskonalenia w przyszłości innych ras, które skutkiem nieracjonalnie prowadzonej dotąd hodowli, albo zaginęły, albo też coraz to więcej zbliżają się do koni angielskich krwi czystej. Rasy: Percheronne, Bretonne, Boulonnaise, Bourbourienne i t. p., nie tylko że mają ogromną wartość z tego względu, iż dostarczają dla rolnictwa i przemysłu najdoskonalszych koni, ale zarazem stanowią źródło, z którego ciężka kawaleria liniowa i kawaleria rezerwy czerpią potrzebne sobie konie. Obie te bronie znajdują doskonale dla siebie konie w rasach półkrwi, hodowanych w Normandyi, Bretanii, Poitou i d'Anjou; szkoda tylko że ciągle krzyżowanie tych ras z końmi angielskimi krwi czystej, zatracą coraz więcej pierwotne a właściwe im przymioty, zbliżając ich do typu konia krwi czystej i nie długo przyjdzie ta chwila, w której okolice te nie będą mogły dostarczać koni posiadających te przymioty, jakich wymagają dragony, kirasyery, karabiniery i żandarmerya. Potrzeba będzie

wtedy krzyżować ogiery półkrwi czystej mające, z kłaczami związłemi, nie wysokimi i muskularnemi ras percherońskiej i boulońskiej; nie wątpimy, że z połączenia tego wytworzą się doskonale konie jeżeli tylko krzyżowanie to w jednej tylko generacyi przeprowadzonym będzie: inaczej rasy te pod przeważnym wpływem krwi angielskiej zatracą dzisiejsze swe przymioty, i zaginą podobnie jak zaginęła rasa normandzka. W kategorii koni pociągowych ciężkich szczególną pięknoscią odznaczały się okazy, należące do ras boulońskiej i percherońskiej. Pierwsza z nich stanowi najdoskonalszy typ koni roboczych a szczególnie też do ciągnięcia wielkich ciężarów stworzonych; głównym jej siedliskiem jest prowincya Caux w północnej Francyi, gdzie się wyborne znajdują pastwiska. Wysoka na 5 stóp i 4 do 8 cali, najczęściej siwo-jabłkowitej maści lub brunatno-gniadej, osadzona na wysokich mocnych nogach, zakończonych doskonale wykształconym i silnie osadzonym kopytem, rasa ta wytrzymałością w pracy i ogromną siłą, przechodzi wszelkie inne rasy francuzkie. Rasa percherońska należy do rzędu koni pociągowych lekkich i jest najliczniejszą. Rasa ta najprzód wyrobiła się w niewielkiej okolicy zwaney Perche, położonej w departamencie Orne w północnej Francyi i słusznie uważana jest za dostarczającą najlepszych koni do powozów i dyliżansów pocztowych czyli do tych posług, które jednocześnie wymagają siły i szybkości. Dziś skutkiem licznych krzyżowań tej rasy z rasami flamandzką, pikardzką, bretońską i normandzką, rasa percherońska rozszerzyła się we wszystkich tych prowincyach; wszyscy utrzymują, że posiadają konie percherońskie, które jednak budową zewnętrzną i przymiotami wewnętrznymi mniej lub więcej od siebie się różnią. Ze dwustu przeszło koni przysłanych na wystawę i oznaczonych jako konie rasy per-

cherońskiej, sędziowie wybrali zaledwie 50 zasługujących rzeczywiście na miano prawdziwych percheronów. Wielu nawet rolników utrzymuje, że dziś prawdziwa rasa percheronów, które do czasu założenia kolei żelaznych używane były do posług pocztowych i drogo się płaciły, zaginęła pod wpływem krzyżowania z innymi rasami, a szczególnie też z bretońską. Zdaje się jednak, iż tak nie jest, konie bowiem znajdujące się na wystawie pod nazwiskiem percherońskich, odznaczały się wszystkie jednakową budową i niepodobna było żądać doskonalszych koni do lekkich pociągów. Konie te pomimo swej silnej i na pozór ciężkiej budowy, doskonale kłusują i są nadzwyczaj silne; para z nich ciągnie tęgim kłusem ogromne omnibusy kursujące w Paryżu, mieszczące w sobie wraz ze stangretem i konduktorem 28 osób; chociaż po większej części konie ciągnące te omnibusy nie są czystej rasy percheronami, ale najczęściej są bretonami krzyżowanymi z percheronem, albo też czystej krwi bretonami. Pięć egzemplarzy nadesłanych przez administrację omnibusów paryzkich, a zadeklarowanych jako czystej krwi percherony, zaliczone zostały przez sędziów do kategorii ras różnych: wszystkie bowiem nosiły na sobie ślady rasy bretońskiej, z której krzyżowaniem z percheronami powstały. Najwięcej prawdziwych percheronów znajduje się w departamencie Eure i Loire, szczególnie w okręgach Vendome i Mortagne; trzech-letni ogier pochodzący z tego ostatniego okręgu, otrzymał pierwszą nagrodę przeznaczoną dla tej rasy i kupiony został za 65,000 fr. (108,000 złp.). Prawda że nabywcą jego był Amerykanin, a Amerykanie są excentryczni (*); koń ten bowiem pomimo wszystkich

(*) Ta wysoka cena jaką obywatel Ameryki zapłacił za wspomnianego konia, jeżeli jest rzeczywistą, da się i tym wytłumaczyć, że koń ten służył mu będzie za pewien rodzaj korzystnej spekulacji w jego ojczyźnie.

swoich zalet, nie wart był i czwartęj części tych pieniędzy. Po percheronach jako konie pociągowe lekkie, odznaczają się bardzo konie bretońskie; Bretania z dawien dawna słynie swemi końmi i ze wszystkich części Francyi posiada ich najwięcej: hodowla koni tak co do ilości, jak też i co do jakości, czyni w tej prowincyi coraz większe postępy. Konie bretońskie stanowią niejako przejście od koni pociągowych ciężkich jak normandzkie i bulońskie, do koni pociągowych lekkich, jak percherońskie. Wzrostem są niższe od percheronów, budową zaś tęższą przypominają rasę bulońską; maść ich po największej części jest skaro-gniada. Bardzo wiele tych koni przybywa na jarmarki do północnej części Francyi a szczególnie też do sławnego ze swych targów na konie miasteczka Mondoubloux (dep. du Nord) i tam sprzedają się za konie percherońskie. Konie te nadzwyczaj mocne, szybkie w biegu i niezmordowane w pracy, były dawniej niższe, obecnie zachowując pierwotne swoje przymioty pod wpływem lepszej karmy i umiarkowanego krzyżowania z końmi krwi czystej angielskimi i z percheronami, znacznie się powiększyły.

Produkcya mułów, która w Anglii, Niemczech i u nas w Polsce mało jest znana, stanowi we Francyi osobną zupełnie gałąź przemysłu, ciągle doskonalącego się i nadzwyczaj zyskownego. To też na wystawie spotkaliśmy znaczną liczbę ogierów i klaczy przeznaczonych do wyłącznej produkeyi mułów, jak niemniej kilkanaście okazów mułów i osłów ogierów, które niesłychanie wysoko, bo na 15,000 fr. (25,000 złp.) sztukę ceniono. Z połączenia osła z klaczą, otrzymuje się muła; postępowanie

Umieści go bowiem w osobnej klatce i za opłatą pokazywać będzie jako najlepszego i najdroższego na całej wystawie paryzkiej konia, następnie zaś albo go sprzeda, albo też do pokrywania klaczy miejscowych, nadzwyczaj korzystnie wynajmować będzie.

w tym względzie jest dość szczególne i ciekawe, posiada nawet osobną zupełnie nomenklaturę, i dlatego choć w kilku słowach postaramy się go tu opisać. Hodowlą mułów zowie się *la mulasse*; ogier osioł użyty do klaczy *baudet*, rasa koni z której najwłaściwsze do tego związku doбира się klacze *mulassiere*, tym wyrazem *muleton* oznaczają bez wyjątku wszystkie źrebięta, zaś osły ogierzy przeznaczone do produkcji mułów, zowią się w swej młodości *fedon*, a po zupełnym wykształceniu się jak wyżej mówiliśmy *baudet*. Ogiery przeznaczone do produkcji klaczy *mulassiere*, zowią się *mulassier*, zaś miejsce na którym się osła do takiej klaczy *mulassiere* dopuszcza, oznaczają wyrazem *atelier*. Cała ta dość szczególna nomenklatura, jakkolwiek mało gdzie znana, ma jednak w tym miejscu swoją wartość, niepodobna jej bowiem pomijać mówiąc o tych rzeczach, a zarazem oszczędza nam długich objaśnień, jakichby opisanie szczegółowe całego sposobu postępowania wymagało. Produkcya najdroższych i najbardziej poszukiwanych mułów, koncentruje się głównie w departamencie de Deux Serves, a mianowicie w okręgach Melle i Poitou: tu znajduje się ta jedyna w swoim rodzaju rasa osłów, którą Francya sprowadziła pierwotnie z Hiszpanii. Obecnie rasa ta która z Syryi i Palestyny dostała się do Hiszpanii, zaginęła w tym kraju zupełnie. We Francyi zaś skutkiem jak najstaranniejszego hodowania tej rasy, samej w sobie jak zowią anglicy *in and in*, to jest unikając troskliwie krzyżowania z jakąkolwiek bądź obcą krwią, co zresztą uważanoby za pogorszenie jej przymiotów; potrafiło od 300stu przeszło lat utrzymać tę rasę na jednym i tym samym stopniu, bez najmniejszej zmiany jej zewnętrznych przymiotów, i bez osłabienia jej wewnętrznych własności. Tu właśnie spotykamy autentycznego wolbluta, wyrobionego zupełnie na sposób arabski;

wprawdzie osły te nie mogą się podobną jak konie arabskie wylegitymować genealogią, ale tradycya co do ich pochodzenia jest tak ogólnie zgodną, i na mocnym przekonaniu opartą, że nie można wątpić o jej prawdziwości. W każdym okazy widać było cechy znamionujące moc i wielkie ustalenie rasy; zresztą osioł taki przeznaczony jest do jednego wyłącznie celu, to jest do produkcji mułów. Znajdujemy tu jednak w systemie hodowli tych osłów nadzwyczaj jasny i niezbity dowód o kształceniu się samej w sobie i ciąglem na jednej stopie utrzymania pojedynczej rasy, świadczący najwymowniej przeciw wszystkim, którzy w tym ciągłym systemie utrzymywania i kształcenia rasy samej w sobie bez mieszania jej z jakąkolwiek bądź inną rasą, upatrują degeneracyą i pogorszenie się tejże rasy. Fakt ten popiera również teorię Darvina, który twierdzi, że na początku świata musiały się koniecznie wszystkie pojedyncze rasy same w sobie wyrabiać, inaczej bowiem nie mogłyby były wyrobić sobie stałych różniących pomiędzy sobą charakterów.

Podobnie jak konie krwi czystej, tak też i ogiery tej osłej rasy z Poitou odznaczają się nadzwyczaj doskonałym wykształceniem i delikatnością budowy całego ciała; system nerwowy, organa trawiące i rodne są nadzwyczaj rozwinięte, a przytém posiadają niezmierną energię, silne mięśnie i potężne trzewia. Oprócz tego, osły te odznaczają się wstrzemięźliwością w jedzeniu i długością życia: słowem, że wszystko w nich znamionuje wysoko uszlachetnioną rasę. Natura tej rasy jest wprost przeciwna naturze innych osłów; gdy bowiem te ostatnie odznaczają się łagodnością i cierpliwością, rasa z Poitou jest niewypowiedzianie zła i dzika. Zdaje się jednak, iż dzikość ta nie była wrodzoną, ale wyrobiła się jedynie skutkiem tego, że osły te przepędzają

całe swoje życie pojedynczo każda sztuka w ciemnych stajniach, i w zupełnym tak od ludzi jako też i innych zwierząt odosobnieniu. Dlatego zaś trzymają się w ten sposób, że będąc wyłącznie tylko przeznaczone do zapłodnienia klaczy mulassiere, właściciele ich starają się tym sposobem podtrzymać i zwiększyć rzadki przymiot płodności i jurności, i usiłują usunąć im z oczu to wszystko, cokolwiekby ich uwagę zwracać na siebie mogło; osły te nigdy się też nie czyszczą. Jeden taki *baudet* może w czasie do zapłodnienia klaczy mulassiere właściwym, pokryć około 200 sztuk tych klaczy, to też cena podobnych egzemplarzy jest, jak już wspomniałem ogromna: niższej nad 5,000—8,000 fr. (8,000—13,000 zł.) nie znają w Poitou. Cena ta spowodowana jest nietyle rzadkością, ile trudnością wychowu osłów, które są nadzwyczaj czułe na wszelkie raptowne zmiany temperatury i na zimno. Najdroższe i najwyżej cenione osły są te, które pokrywa od kłębu począwszy, aż do końca nóg długi kędzierzawy i ostry włos, i wtedy zowią się one *genilloux*. Przyznać jednak muszę, że widok takiego osła jest odrażający, a ryk jego tak nieprzyjemny, iż pomimo zapewnień jakie mi właściciel znajdujących się na wystawie okazów czynił, iż są najpiękniejsze jakie dotąd w Poitou widziano, jak najprędzej ich opuściłem. Osłica, która tak kosztowne zwierzęta na świat wydaje, nie płaci się drożej nad 200 rs. Rasa koni mulassier jest szczególnie do produkcyi mułów właściwą; wprawdzie z każdą klaczą jakiegokolwiek rasy, możnaby połączyć ją z ogierem osłem, otrzymać muła, ale muł ten nie byłby nigdy tak doskonałym, jak muł otrzymany z klaczy rasy mulassiere. Rasa tych koni znajduje się głównie w bagnistych okolicach dep. de Deux-Sevres i Vendée, wysokość ich jest średnia, budowa niekształtna, charakter łagodny i temperament limfatyczny; ogie-

ry czyli tak zwane mulassier, służą jedynie do produkcji klaczy mulassiere, które mułów z osłami dostarczają. Klacze są nadzwyczaj łęgowate i mają ogromnie szerokie kopyta; oba te przymioty stawiają je bardzo wysoko, ogier osioł (baudet), z natury swej jest nieco zawypukłego krzyża, i ma wąskie (encastellé) kopyta; tą zaś szczególną budową klaczy zapobiega się, aby wady te w wyższym jeszcze stopniu nie przeszły do muła. Rasa mulassiere utrzymuje się także ciągle sama w sobie, tylko bowiem ogiery tej rasy, mogą tworzyć odpowiednie klacze, których liczba jest zawsze ograniczoną, wiele z nich bowiem zostaje niezapłodnionych. W Poitou rachują, iż z odstawianych ogierów z klaczami rasy mulassier, $\frac{5}{6}$ klaczy zostaje niezapłodnionych, zaś z odstanawianych osłów z temi klaczami tylko $\frac{4}{9}$. Jeżeli jednak używa się innej rasy koni, wtedy stosunek niezapłodnionych przez osły klaczy jest daleko większy. Chcąc z każdym rokiem otrzymać trzech mułów i trzech osłów (baudet), potrzeba trzymać nieużywając ich zupełnie do pracy 13 klaczy, co rok przychowywać ogiera rasy mulassier, i dwie klacze puszczać do ogiera: ogółem potrzeba mieć 16^{ście} sztuk tych zwierząt. Wieleżto trudów, kosztów i troskliwości wymaga ta hodowla; to też jak się muł urodzi, właściciel i jego rodzina są niezmiernie uradowani; podobnie cieszą się gdy oslica da osła, w razie bowiem przeciwnym radość nie jest tak wielka. Oprócz Poitou inne okolice południowej Francyi, zajmują się również hodowlą mułów, nie w ten sam jednak sposób; tu pierwszy lepszy osioł puszcza się do klaczy jakiegokolwiek bądź rasy, i otrzymany ztąd muł, sprzedaje się, na odbycie bowiem nigdy nie zbywa. Ale tylko muły z Poitou, stanowiące najdoskonalszy typ tego rodzaju zwierząt, używają wielkiej sławy, są nadzwyczaj poszukiwane, drogo płacone, i składają całe bogactwo i główne źródło

zarobku tej okolicy; potrzeba być jednak wielkim znawcą w tym względzie, dużo bowiem mułów w innych okolicach wyprodukowanych, a nieposiadających tych zalet co muły z Poitou, sprzedaje się pod ich nazwiskiem. Zsamego Poitou wychodzi rocznie najcelniejszych mułów około 8,000 sztuk, które stanowią zaledwie $\frac{1}{4}$ ogólnej summy całkowitej produkcji, w innych departamentach produkujących mniej dobre muły. Przemysł ten przed kilką laty nieco zaniedbany w miarę rosnącego nietylko za granicą, to jest we Włoszech i Hiszpanii na muły odbytu, ale i w samej Francyi, artylerya bowiem połowa francuzka używa mułów do pociągu, wzrastać zaczyna. Powołanie do konkursu osłów tej rasy i koni mulassier, przyczyni się także do nadania hodowli tych koniecznych dla południowych i górzystych okolic Europy zwierząt, większego popędu. A warto jednak, aby Francuzi nie zaniedbywali się w tym przedmiocie, obecnie bowiem roczny wywóz mułów do Włoch i Hiszpanii, dochodzi do 17,000 sztuk, za które wpływa przeszło 5,000,000 złp.

W ogóle biorąc wystawa koni nie świadczy o tak znakomitych postępach, jakie na drodze udoskonalenia bydła poczynili rolnicy francuzcy. Należy jednak mieć na to wzgląd, iż konie od tak dawna nie były przypuszczane do konkursów, w tak zaś licznem zgromadzeniu rolników ze wszystkich części Francyi przybyłych na wystawę, wymiana zdań i myśli, szybka znajomość zabrana pomiędzy jednymi i drugimi, przyczyniać się będzie nie mało do czynienia w hodowli koni równie świetnych i szybkich postępów, co i w hodowli bydła. Mielibyśmy jeszcze do zrobienia dużo uwag nad tą częścią wystawy, ale już i tak obawiamy się czyśmy nie wyczerpali zbyt obszernym opisem cierpliwości czytelników naszych. Dla tego też ustępujemy miejsca p. M. Oborskiemu sprawozdawcy z oddziału płodów i produktów rolniczych, obiecując sobie później powrócić jeszcze do części inwentarza gospodarczego.

(Dalszy ciąg nastąpi).

DODATEK

DO PRZEGLĄDU KORRESPONDENCYI

za miesiąc Wrzesień 1860 roku,

NADEŚLANYCH Z OKRĘGU SIENICKIEGO.

I.

Wiadomości dotyczące się sposobów obchodzenia się z nawozami, zwiększania ich ilości i polepszania jakości, w okręgu doświadczonych lub zamierzonych ().*

Pierwotna rodzajność ziemi ustala, a przynajmniej zmniejszyła się w miarę wzrostu ludności, którą wyży-

(*) Niektórzy Członkowie Tow. Rol. z okr. Siennickiego, przy korespondencyi kwartalnej dołączyli obszerniejsze uwagi co do przygotowania nawozów, sposobu ich pomnożenia i użycia; o środkach podniesienia gospodarstwa kowiego i innych gałęzi przemysłu rolnego. Uznając ważność obserwacyi tego rodzaju, podajemy je dosłownie do wiadomości ogółu, w przekonaniu, że te dane wzięte z miejscowości i doświadczeniem wsparte, okażą się dla rolnictwa krajowego pożytecznemi.

Roczniki Tow. jako organ przedstawiający usiłowania rolników polskich, chętnie zamieszczad będą prace tego rodzaju; najusilniej pragną mieć sposobność ogłaszania ich najczęściej: tą bowiem drogą przyjdziemy do zbioru własnych faktów i spostrzeżeń, które mogą mieć obszerniejsze w kraju zastosowanie. Wreszcie, takie rozbiory rozumowane kwestyj miejscowych, widoczniej okażą nasze usiłowania w ściślejszém zbadaniu stosunków i potrzeb rolnictwa krajowego, zarazem przygotowania mu postępów, które uczynić może współdziałaniem doświadczenia i nauki. (Przyp. Red. Rocz.).

wić musi, tém więcej, im znaczniejszą część roślin które wydaje, sprzątamy. Okolice których ziemie nie potrzebują pomocy, jak naprzykład Ukraina, winna tylko małej ludności a zatem i częstemu odłogowaniu dotychczasową rodzajność; przy większej ludności, gdy ziemi odpoczywać nie dadzą, zmniejszy się jej bujność, i jakkolwiek z natury bogata we wszystkie pierwiastki do wzrostu roślin potrzebne, jakkolwiek wszystkie te pierwiastki w właściwym stopniu do ich rozwoju są pomieszane, nie obejdzie się bez tej pomocy, bo kiedyś zabraknie którego z pierwiastków, a gospodarze będą zmuszeni dodać go, aby rodzajność utrzymać.

Każdy dodatek zrobiony ziemi w celu uczynienia jej rodzajniejszą, zowie się nawozem, a ten może być mineralny albo organiczny.

Pomijam sole i minerały, że się tak wyrażę apteczne, bo tych chybabyśmy na jakimś kawałku na próbę użyć mogli; ale pod ręką znajdujące się: glina, wapno, margiel a nawet piasek, mogą być jak wiemy w wielu razach z korzyścią użyte; z tych jednak wapno drogo nas kosztuje, glin ścisłych pod piasek nie mamy, pozostaje więc tylko glina i margiel, którychbyśmy używać mogli. Zważywszy jednak koszt jaki za sobą pociąga nawożenie nawet małych przestrzeni gruntu, z drugiej strony taniść ziemi w naszej okolicy, w porównaniu z innemi w kraju, tej samej natury i tém położeniu pod względem handlu znajdujących się, nakoniec brak robotnika i niedostatek inwentarza pociągowego, wszystko to przekonywa: że tylko w wyjątkowym razie małe kawałki nawozić możemy, bo każdy i nie bez słuszności woli siłę pociągową i roboczną do ulepszeń konieczniejszych obrócić. Pozostają mi zatem nawozy organiczne, a w szczególności gnoje, posiadające obok taniści produkcyi, trzy przymioty wymagane:

- 1^o Siłę użyźniającą ziemię.
- 2^o Siłę pobudzającą zasoby w gruncie uspięte i przetwarzającą te zasoby na pożywienie dla roślin; na koniec:
- 3^o Przymiot mechanicznego poprawienia gruntu; gnój bowiem czyni ziemię pulchniejszą gdzie ścisła, ściślejszą gdzie lekka, a w ogóle zatrzymuje wilgoć lub ją z powietrza przyciąga.

Każdy rodzaj gnoju inne ma własności, zatem dla każdego inne miejsce w polu będzie właściwe, rozumie się przy różnorodności ziemi, która szczególnie u nas daje się widzieć. Gdzie ziemia jednaka w całym majątku, byłoby najkorzystniej wszystkie gnoje mieszać, dla wyrównania ich własności.

Gnój koński, obok użyźniania tak silnie pobudzający, właściwym jest na grunta sapowate, gdzie wiele zasobów przez obecność kwasów zostaje w stanie bezużytecznym dla roślin. Im więcej jest słomiasty, tym więcej nadaje sypkości ziemi, zatem właściwszy na ciężkie grunta. Owczy mniejszą ilość użyźniających pierwiastków posiadając, co do dwóch drugich własności najwięcej zbliża się do poprzedzającego. Bydłęcy i świński wszystkie wymagane przymioty w równym stopniu posiada, wszędzie zatem z korzyścią może być użytym. Dobroć każdego z tych nawozów może być powiększona, przez odpowiednie obchodzenie się lub przez zaniedbanie pogorszona.

Nawóz koński najczęściej wyrzucany u nas na okólnik, w znacznej części marnieje, o czem się każdy z gospodarzy przekonać może, zważając że: nawóz z pierwszego tygodnia przed stajnią złożony, tworzy dość znaczną gromadę, gdy tymczasem kupa ta przez dłuższy przeciąg czasu bardzo nieproporcjonalnie powiększa się, bo naprzykład po dziesięciu tygodniach nie będzie go

dziesięć razy więcej. Gnój koński *łatwo się pali*, w każdej źle utrzymanej kupie dają się spostrzedz warstwy *spopielonego nawozu*; otóż na tę garstkę popiołu kilka a czasem kilkanaście fur się zużyje. Tak wielkiej szkodie łatwo zaradzić. W Dembem małym, w Lasominie, Wielgolesie i wielu innych majątkach, nawóz koński nie wyrzucany ze stajni fornalskich, zostaje tam przez kilka tygodni; nietylko więc łajno ale i uryna wsiąka weń ciągle; słoma na masę gnojną się urabia. Tak przysposobiony nawóz wywozi się wprost na pole pod skibę albo do obór pod bydło rogate i tym sposobem pomieszane dwie mierzwy, własności odpowiednich sobie udzielają, a nawóz koński czy w tym, czy w owym razie nie marnieje.

W Starogrodzie, koński nawóz wyrzucany jest codziennie przed stajnię, na plac ocieniony od południa wysokimi topolami; od wschodnich i zachodnich wiatrów zasłonięty budowlami i przerznięty kanałem w którym gnojówka się zbiera. Każdodzienny gnój urównany na kupie, okrywa się zielskiem, wiorzyskiem, torfem lub w braku czasu do ich nawiezienia słomą; nareszcie w braku tego wszystkiego ziemią. Tak składany gnój polewa się gnojówką, przynajmniej raz na dwa tygodnie. Na parę tygodni przed wywiezieniem w pole, dla ujednostajnienia masy zupełnie przerobiony, nie niszczy i dostarcza obficie dobrego nawozu, tak, że w przecięciu od 20^{tu} koni fornalskich 10—12^{tu} morgów 300-prętych rocznie nawozi się.

Obornik czyli mierzwa bydłęca pozostaje wszędzie pod bydłem, z wyjątkiem miejscowości, gdzie są gorzelnie; tam bowiem dla braku takiej masy słomy, jakiejby przy utrzymaniu bydła na wywarze potrzeba było, wyrzuca się na okólnik. Mylne jednak wszędzie widzę postępowanie, bo gnojowniki choć porządnie w wielu miej-

scach utrzymane, wybrukowane, opatrzone pompami do polewania, w zasadzie złe są i nieracyjne. Wszędzie widzę na ten cel przeznaczone miejsca zagłębione naturalnie lub sztucznie; gnój więc tam ciągle moknie w gnojówce pomieszanej z wodą ściekającą z dachów i pagórków; mała więc tylko cząstka słomy może uleść fermentacyi, do tego bowiem procesu koniecznie przystęp powietrza jest potrzebny: bo przecież wiadomo, że słoma lub siano przez rok a czasem i dłużej w wodzie bez uszkodzenia leżeć może, gdy tymczasem też słoma lub siano zmoczone i w stóg lub gromadę sporą ułożone, w krótkim bo kilkonastodniowym przeciągu czasu zagrzewa się, fermentuje, gnije i pali się. Mierzwa w gnojowniku winna właśnie przejść te procesa z wyjątkiem palenia, a przejść nie może jeżeli ciągle w gnojówce leży.

Gnój w owczarniach bywa u nas utrzymywany pod owcami aż do wywiezienia; świński rozmaicie. Ważną tu pomocą w wielu miejscach są stawiarki i torfy w obfitości znajdujące się wszędzie, a szczególnie nad rzekami bogate pokłady tworzące. Używają je w najrozmaitszym sposobie: częścią wywożone są w stanie natury na miejsca górzyste piaskowo-gliniaste, piaskowo-żwirkowe lub piaskowo-marglowe, a ten dodatek części organicznych korzystny wpływ wywiera. Powszechnie było i jest przekonanie, aby go w znacznej ilości wywozić. W Rudnie, Lasominie, Zakowie, Kuflewie, Suffczyźnie, Starogrodzie i innych, kładą go mniej więcej po jednej furze parokonnej na pręt kwadratowy; w tym ostatnim majątku kopany bywa na łąkach wilgotnych, w liniach prostych 4 do 5^{ci} łokciowej szerokości, które następnie tworzą rowy ku osuszeniu łąk pomagające.

Zimową porą gdy powierzchnia zmarznięta, jedna fura z jednym osobnym nakładaczem wywozi jeden

pręt rowu 5^{cio}-łokciowego. Torf wywieziony na pole, przez działanie mrozu, powietrza, słońca, w części odkwasza się i jest wcale dobrym nawozem pod ziemniaki, a gdy ziemia nie zupełnie jałowa, nawet pod groch, po którym żyto następować może.

W Wielgolesie i Dębem-małym wywożą go w ziemię na kupy, przekładając warstwy gnojem końskim. Po przerobieniu na wiosnę całej kupy, rozwożą na uprawną już rolę pod ziemniaki i groch, w ilości 30 fur parokonnych torfu z dodatkiem 6 do 10 fur gnoju końskiego; tym sposobem wprawdzie nie poprawiają gruntu tak radykalnie jak w pierwszym razie, ale zyskują na obszarze nawiezionym.

W Wielgolesie po paręset korcy ziemniaków sadzą jedynie na tego rodzaju kompostach i na kawałach gruntu, które dotąd albo za nieużytki, albo za trzechletnie uchodziły.

W wielu wreszcie miejscach używają torfu do kompostów w okólniku przyrządzanych, zastępując gnoj koński polewaniem gnojówką, a czasem przymieszaniami wapna niegaszonego.

Z nawozów zielonych jedynie tylko gryka i to rzadko bywa używana. Łubin próbowano, ale czy to przypisać złemu obchodzeniu się, czy też grunt nasz dla tej jakkolwiek z opisu niewybrednej rośliny niewłaściwy, dość że się nie aklimatyzował.

Winienem tu jeszcze zanotować próbę 1856 roku dokonaną w Starogrodzie i Lasominie. Obadwaj właściciele chcąc dać zarobek w tak ciężkim przednówku, ogłosili, że kupować będą odchody kurze i gołębie po złp. 6 za korzec; lecz wnet taka ilość dostawców nie tylko miejscowych, ale i po parę mil odległych znalazła się, że cenę tę na złp. 4 za korzec miary połowej buraczanej zniżyli, i pomimo to pierwszego sto kilkadziesiąt,

drugiego kilkadziesiąt korcy zakupili. Odchody te po utłuczeniu w stępach lub cepami na klepisku i po przesianiu użyto jako pognój wierzchni, w ilości 7 1/2 centnarów na mórg trzysto-prętowy i zasiano grochem; jak w jednym tak w drugim majątku dobry urodzaj sownice opłacił koszta wyłożone. W Starogrodzie zebrano w przecięciu z morga 300-prętowego, tak ugnojonej roli żytniej klasy II^{ej}, gdzie od lat 8^{miu} gnój nie był kładziony, 6 1/2 fur parokonnych, które razem wydały korcy 8 garncy 28 grochu. W Lasominie użyto w jesieni tegoż nawozu w tej ilości pod pszenicę, równie z najlepszym skutkiem. W Starogrodzie zaś, kilkanaście korcy pozostałych użyto w połowie kwietnia, jako potrzęs po pszenicy w ilości 3^{ch} centnarów na mórg, a pszenica w tém miejscu o 5 mędli z morgi więcej wydała, przy równym omłocie z kopy. Było to krajowe guano, może nie tak wyborne jak Peruwiańskie, którego więc dwa razy więcej używać trzeba, ale za to sześć razy tańsze. Próba ta jednak raz jeden tylko była robioną, bo już to że na lat kilka wszystkie góry w chałupach i kurniki radykalnie wyczyszczone, już też że w latach następnych łatwość wyżywienia się wstrzymała lud wiejski, pomimo tłumaczeń, wstydzający się handlu tego rodzaju.

Próby guana sprowadzonego, robione były przed kilkoma laty w Nowodworze; okazały się jednak za kosztowne i nie zawsze pewne, dlatego je zarzucono. Nie utrzymało się również polewanie gnojówką, kilka lat temu próbowane w Krzewicy.

Witold Horodyński, Czł. Korr.

II.

Wiadomości tyczące się stanu gospodarstwa kobiecego w okręgu, i środków przedsięwziętych do wprowadzenia w tym względzie pożądaných reform, tak we dworach jak i u włościan.

Nigdzie więcej jak w gospodarstwie wiejskiem nie przedstawia się nam potrzeba podziału pracy, i nigdzie bardziej nie widzę szlachetniejszego zawodu dla kobiety; gdyż tu, prawie jedynie, może iść w pomoc mężczyźnie, podzielać jego trudy i również jak on przyczyniać się w swoim zakresie do podniesienia korzyści, z miłej i pożytecznej pracy.

Na dobrej woli naszym towarzyszkom nie zbywa; z każdym dniem widzimy większe ich zamiłowanie, ale czy skutki odpowiadają chęciom? gdyż prawdę powiedziawszy porządek, ład, słowem dobrze prowadzony dom, chociaż niejednemu zmniejszą wydatku, ale czyż przysporzą dochodu? Idzie więc o to, aby gospodyni domu również w swoim zakresie potrafiła ciągnąć korzyści, i o wykazanie na czémby się takowe opierać mogły. Co jest korzystniejszego, co praktyczniejszego, i co bardziej zastosować się da w gospodarstwie kobiecém, ażeby to zajęcie uczynić korzystnym.

Dzisiejszy stan gospodarstwa kobiecego w ogólności jest zaniedbany; wzięwszy nawet ściśle pod rachunek, kto wie, czy zamiast korzyści nie przynosi straty; mówię to jednak w ogóle.

Główne rzeczy należące do gospodarstwa kobiecego są: utrzymanie domu i żywienie czeladzi dworskiej, nabiał, przędziwo, chów drobiu i trzody chlewnej.

Do dobrego i dokładnego zajęcia się t \acute{e} m wszystkim, żony nasze potrzebują pomocy, to jest tak zwanych gospodyń, któreby doskonale znały się na wszystkim. Na takowych zupełnie nam zbywa.

Dobra gospodyni dla pani, więcej nierównie znaczy, niż dobry ekonom dla pana; boć łatwiej jest nam mężczyznom wejść w najmniejszy szczegół naszego męzkiego gospodarstwa, czego pani przy najlepszych chęciach w kobiec \acute{e} m gospodarstwie uskutecznić nie może.

Przedewszystki \acute{e} m więc trzebaby pomyśleć nad t \acute{e} m, abyśmy mieli dobre gospodynie, a środka ku temu nie widzę innego nad ten, aby Ogólne Zebranie Towarzystwa Rolniczego na posiedzeniu sw \acute{e} m lutow \acute{e} m, mogło obmyśleć miejsca, w którychby kobiety chcące się tym obowiązkiem poświęcić, miały sposobność praktycznego wykształcenia się w swoim zawodzie. Tym sposobem moglibyśmy mieć gospodynie uzdatnione, moralne, trzeźwe. Dziś do szczęśliwych liczy się ten, kto na dobrą natrafi; najczęściej pijak, a to pociąga za sobą wszystkie inne złe przymioty.

Żywienie czeladzi na stole dworskim, szczególnież fernali, parobków i pasterzy żonaty \acute{c} h, nie uważam za sposób praktyczny i tańszy, jak danie im ordynaryi, a to z następujących przyczyn:

- a) Trzymając ludzi żonaty \acute{c} h na stole dworskim, trudno ich nakarmić i dogodzić, choćby najlepsz \acute{e} m jedzeniem.
- b) Chlebem który dostaje tygodniowo w bochenkach, dzieli się z żoną i dziećmi.
- c) Mielenie i ciągle wożenie do młynów, wiele czasu, sprzężaju i robocizny wymaga.
- d) Trudno uniknąć kradzieży jakie popełniają kucharki, na wydanych im leguminach.

Dogodności zaś są te, że niby na każde zawołanie mamy czeladź dworską.

Dla braku dobrych gospodyń, nabiał od krów zmuszeni jesteśmy wypuszczać żydom w pakt. Jest jednak kilka folwarków w okręgu jak Krzywica, Cyganka i Ładzyń, gdzie obywatelki same nabiałem rozrządzają i przekonały się, że krowa czyni im rocznie bez porównania więcej, jak żydzi płacili; nadto mają nabiał na potrzeby domowe, maślankę i serwatkę.

Chów drobiu prawie we wszystkich majątkach, z bardzo małym wyjątkiem, zamiast korzyści przynosi stratę. Wprawdzie zmuszeni jesteśmy do chowu drobiu na własną potrzebę, szczególnie w okolicach odległych od miast i miasteczek; w miesiącach bowiem letnich, gdy trudno o kawałek mięsa i o przechowanie takowego na posiłek codzienny, drób wielce jest pożądanym i przydatnym.

Policzywszy pokarmy, które się dają małym pisklątom, jakoto: rozmaite kasze, twaróg, chleb i t. p., później gdy podrosną owe ziarno bez którego obejść się nie mogą; obliczywszy to wszystko wypada rezultat, że co wypielegnowanie jednej sztuki kosztuje, to niezawodnie trzy na jarmarku za tę wartość kupić można. Sam byłem świadkiem jak na targach tegorocznych, kurczęta ważące pół kury, płacono po groszy 20, a nawet i taniej.

Nadto, w czasie zimy prawie nigdzie po dworach nie ma dostatecznej ilości jaj na potrzeby domowe; najczęściej dwór je zakupuje od włościan i wyrobników, bo ci poświęcają się na wszystko, mieszkają wspólnie z ptastwem domowym i przeznaczają mu najcieplejsze zaciszę, pod kominem lub pod piecem. Nasz klimat w czasie miesięcy jesiennych i zimowych, a nawet i wcześniej na wiosnę, zmusza nas li tylko do żywienia a nie do ciągnięcia korzyści. Ptastwo bowiem domowe gdy niema przytułku, w którymby temperatura nie dochodziła przynaj-

mnie 8 stopni ciepła, nie jest w stanie wydawać swojego płodu.

Gdzie jest dobra gospodyni lub gdzie sama pani domu drobiem się zajmuje, w naszym okręgu, jako położonym blisko Warszawy, z tego źródła można znaczne korzyści ciągnąć.

Folwarki Dłużew i Łukowiec, przy stosowném urządzeniu i umiejętném obchodzeniu się, pobierają po kilka tysięcy rocznej intraty z chowu drobiu.

W majątkach tych są wystawione kurniki ciepłe, w spokojném miejscu, gdzie się nie odbywają żadne roboty. Jakkolwiek jest to do czynienia z ptastwem domowém, jednakże każdy wpływ najmniejszy, który wywierają jakieś uderzenie, stukanie, działa niekorzystnie na chów drobiu. Szczególniej spokojność i cisza są potrzebne do wysiadywania i wylęgania się piskląt; gdyż jeżeli tylko jaka przeszkoda w czasie ich lęzenia się zajdzie, wtenczas pospolicie wylęgają się albo chorowite, słabe a często pozbawione słuchu.

Kurniki podzielone są na tyle klitek, ile się chowa gatunków ptastwa. Wszystkie komórki utrzymywane są w największej czystości, przez wymiatanie dwa razy dziennie i wysypywanie świeżym piaskiem. W komórkach podawane są pręty dla tych gatunków ptastwa, które z natury swej podczas nocy nie spoczywają na ziemi, lecz jak kury i indyki zawsze wysoko.

Światło jest konieczném dla każdego ptastwa; tylko podczas wysadu bez tego obejść się mogą, nawet lepiej i cierpliwiej siedzą na jajach. Każda komórka opatrzona jest przynajmniej jedném oknem z lufcikiem, aby powietrze w czasie odwilży często odmieniać. Okna aby zabezpieczyć od częstego tłuczenia, opatrzone są siatką z drutu lub prątków. Słowem, dla każdego gatunku urzą-

dzone jest tak, aby miał wszelkie wygody, do jakich natura go usposobiła.

Kura potrzebuje ciepła, czystości, ciszy, regularnego pokarmu, aby go nigdy nie miała do zbytku, gdyż wtedy wiele płodu marnuje; wody czystej i piasku do grzebania, gniazda do niesienia jaj, aby wiedziała gdzie ma swój owoc składać.

Drób' nie lubi, aby w jego siedzibach lub przy nich wiele się osób kręciło; do tego przeznacza się najwięcej jedna lub dwie służące. Gniazda do wysiadywania jaj zrobione są z desek szczelnie z sobą i z dnem spojonych, tak aby powietrze wcale przystępu do jaj podłożonych nie miało. Gniazda wyścieła się trochę słomą drobną lub mchem suchym. Dobrze jest bardzo gniazdo na wierzch trochę pierzem przysypać, aby więcej ciepła dodawało, a przez to można liczbę jaj powiększyć, bo już będzie temperatura prawie ciągle jednostajna, gdyż powietrze niema przystępu. W gniazdo tyle się naścieła, aby głowy nasadki w czasie siedzenia prawie nie było widać. Jaja do wylęgania się dają świeże, nieco oczyszczone z brudu, a szczególnie uważa się na to, aby jaja brać od samicy, która współkuje z samcem; w przeciwnym bowiem razie piskle wcale się nie wylęże.

Na chów trzody chlewnej, powinniśmy zwrócić naszą uwagę; przedewszystkiem starać się o zaprowadzenie gniazda dającego się jak najspieszniej podtuczyć.

Aby dojść do odpowiednich rezultatów, należy wystawić chlewy pod każdym względem praktyczne. Najpraktyczniejsze pokazały się chlewy tak zwane holenderskie. Cała budowla powinna być na pół podzieloną dosyć szerokim korytarzem, po jednej i drugiej stronie są kojce. Na korytarzu postawione być powinny koryta, w ścianach porobione otwory tej wielkości i kształtu jak świni łeb. W ścianach zaś zewnętrznych budowli

porobić drzwi szczelnie do każdego kojca. Posadzkę dać z bali lub dużych kamieni, gdyż świnia dostając wrzodów wewnątrz, najczęściej ryjem szkody zrząda. Podłoga powinna być nieco spadzista, ze ściekiem przy ścianie do jakiej gnojówki, aby wzorową czystość utrzymać, przez kilka razowe wymiatanie i wyrzucanie odchodów. Suche i czyste legowisko bardzo wiele wpływa na wzrost i prędkie utuczenie. Podobnie i ciepłe chlewy wielki wpływ na toż wywierają. Jeżeli tylko będziemy swoją trzodę utrzymywać sucho, ciepło i porczye dla nich przeznaczać w godzinach oznaczonych, to wkrótce dojdziemy do pięknych rezultatów.

Maciorem z prosiętami należy podściełać często świeżą słomę, lecz niewiele; bo gdy jest zanadto, wtedy prosięta małe zagrzebawszy się w barłóg, nie mogą się prędko wydostać i przez to bywają często duszone przez macioreę. Jeżeli trzodzie chlewnej nie podściełamy, najczęściej małe z początku biednieją, parszeją, w końcu zdychają; podobnie stać się może z roczniakami a nawet i ze starszemi.

Okolo chlewów powinny mieć okólnik; najlepiej go wybrukować i opatrzyć rynsztokiem z odpływem, aby zawsze był w czystości; w końcu można urządzić kałużę, gdyż to świniom wiele siły zdrowia dodaje, gdy się w czasie upału wykąpią w błocie. Podczas upałów tak karmniki jako też wszystką trzodę z kilka razy spławić; ale nigdy gdy są zgrzane, gdyż może tłuszcz w nich zastygnąć, a tym sposobem życia je pozbawić.

Coraz większe korzyści widzieć się dają z hodowli trzody chlewnej. Dawniej o połowę wartości można było kupić ukarmionego wieprza; dziś są miesiące, w których za kabana średniej wielkości, można wziąć dwa razy tyle ile dawniej za ukarmionego największego wieprza.

Sprzedaż trzody chlewnej najkorzystniejsza i najprędsza w miesiącach czerwcu, lipcu i sierpniu, albowiem w tym czasie z przyczyny upałów, dostawa z Rossyi prawie żadna; jeżeli zaś który z handlarzy podejmie się tejże, najczęściej traci, bo świnie tylko nocą gnać może; pędząc bowiem podczas upału choć najwolniej, w świni sadło i tłuszcz się rozpała, a niech jeszcze gdzie w błoto lub w wodę wpadnie, niedługo zdycha.

Do sprzedaży najlepiej i najkorzystniej jest hodować wieprze gdy dorosną do lat dwóch. Z początku gdy są jeszcze przy matce, dawać im papkę z mąki, z żyta suszonego zmielonego na ospę; dalej dawać suche ziarno i serwatkę jak najczęściej do picia; dalej kartofle gniecione gotowane, później zielsko z ospą i pomyjami; zimą plewy, nieco kartofli gotowanych przymieszać dla lepszego smaku.

Świnie tym sposobem żywione, nadzwyczaj prędko wyrastają, tak, że w półtora roku już można je rozpychać, a nawet w potrzebie wsadzić do karmnika.

Karmienie i sprzedawanie wieprzy zupełnie utuczonych, nigdy się nie opłaci; najkorzystniejsza jest sprzedaż tak zwanych kabanów czyli podkarmionych nieco.

W tym roku w końcu miesiąca lipca widziałem, jak sprzedano 4 wieprze, jednego roczniaka a trzech dwulatków. Od maja były karmione zielskiem, trochę ospą osypanem; dwa tygodnie tylko jadły kartofle gotowane, i w rumel za każdą sztukę wzięto po ośm dukatów. Czyż to nie korzystna sprzedaż? Za ten pieniądz w tańszych okolicach można dobrą krowę kupić.

Uprawa przedziwa z przyczyny, że nasze grunta w ogóle nie odpowiadają temu, jest bardzo mała i z tego źródła ciągnąć korzyści nie możemy.

Kobiece gospodarstwo u włościan znacznie wyżej stoi jak we dworach; szczególnie w majątkach już uko-

lonizowanych, stan gospodarstwa kobiecego stoi na wysokiej stopie; tam z najmniejszych szczegółów znaczne korzyści ciągną.

Jest jeszcze w dworskiem kobiecém gospodarstwie dużo przedmiotów, z których możnaby ciągnąć znaczne korzyści, ale jeszcze raz powtarzam, i zwracam uwagę Szanownych Członków w imieniu wszystkich naszych obywaterek, że gospodarstwo kobiece nigdy nie może być w kwitnącym stanie, jeżeli nie będą miały stosownej pomocy, a pomoc ta zależy od wspólnej naszej chęci; wszakże daleko trudniejsze zakłady przyszły do skutku za pomocą woli i składek. Nie wątpię zatem, że odezwa moja nie zostanie bez skutku, i że przez to zyskamy wdzięczność naszych ziemianek i sobie zapewnimy dużo spokojności.

Torrens, Czł. Tow.

III.

Wiadomości tyczące się stanu olejarni, młynów, cegielni, wapniarni, torfiarni, tudzież wyrobów płótna, sukna i obuwia prostego, w okręgu Siennickim.

Całkowita ilość młynów znajdująca się w okręgu Siennickim, przedstawia cyfry następujące:

- a) Młynów wodnych 53, poruszających gangów mącznych 93; jagielników 3 i 1 perlak, czyli razem 97 złożeń.
- b) Wiatraków 12, poruszających gangów 13.

c) Deptaków 2, poruszających gangów 4 i 1 jagielnik; ponieważ zaś z tych ostatnich jeden tylko jest czynnym, i ponieważ produkeya obudwu tylko na zaspokojeniu miejscowych dworskich potrzeb się ogranicza, przeto pomijam takowe zupełnie.

Co do stanu młynów i wiatraków w okręgu naszym znajdujących się, z żalem wyznać musimy, iż wiele jeszcze do doskonałości takowym brakuje; dla jakich zaś przyczyn, starać się będę w następstwie wyjaśnić.

Dwie są główne przyczyny tamujące wszelki postęp w budownictwie młynów:

1^{sza} Brak uzdolnionych ludzi do budowania młynów systematu racjonalnego, oraz brak zupełny młynarzy, zdolnych do prowadzenia fabrykacyi w młynach porządniejszych.

2^{ga} Wynikająca z powyższego niechęć właścicieli młynów dziś istniejących, do racjonalnej onych poprawy.

Co do 1^o przyczyny. Często zdarzyło mi się widzieć budowanie młynów, często nawet wzywany byłem o radę przez właścicieli budujących się młynów, co do wykonania niektórych szczegółów; miałem przeto dostateczną sposobność do poznania ludzi tym fachem się zajmujących.

Trudno uwierzyć jednak że tak jest istotnie; wielu z tych ludzi uchodzących nawet za zdolniejszych w swym fachu, nietylko żadnych wiadomości matematycznych, tych kardynalnych zasad mechaniki nie posiadali, ale nawet pierwszych zasad arytmetyki nie znali. Sposoby obliczania objętości wypływającej wody, obliczenie ztąd powstałej siły konnej, prędkości obrotów różnych części maszyneryi i inne niezbędne ludziom takim wiadomości, były dla nich równie obcemi, jak obliczanie ilości potrzebnych zębów u trybów, grubości

i szerokości tychże; pomijam już wiadomości tyczące się kształtu zębów, który koniecznie stałym prawom ulega.

Zdarzyło mi się, iż chcąc raz takiemu majstrowi przynajmniej praktycznie parę wiadomości takich udzielić, odpowiedział mi: iż dziad i ojciec jego budowali młyn, on sam od lat 30 buduje podług tych samych zasad i o innych nie słyszał.

Co do 2^g. Żadne może przedsiębiorstwo u nas tak obficie się nie procentuje, jak wybudowanie młyna zwyczajnego. Właściciele natychmiast po wybudowaniu młyna, mają 20 a nawet do 50% od kapitału nakładowego.

Inaczej się ma rzecz w budowaniu młynów poprawnych. Młyn taki zanim zostanie właściwie oceniony, przez pierwsze lata mały stosunkowo procent przynosi, w następnych dopiero sownie się opłaca.

Mało mamy właścicieli, którzyby choć dla najpewniejszych nadal korzyści chcieli kapitał swój obecnie na niższy procent oddawać, w nadziei zwiększenia się onegoż w następnych latach; zresztą i tego pominąć nie mogę, iż brak ludzi uzdolnionych częstokroć wpłynąć może na spustoszenie całej maszyneryi, w chwili gdy właśnie dochód zaczyna się podnosić. Reparacye, które niezdolności młynarza koniecznymi następstwami być muszą, mogą nieraz całoroczny dochód z młyna pochłoniąć. W końcu, wydzierzawianie młynów żydom, wrodzoną niechęć do wszelkich nowości i porządku posiadającym, a z przyczyny chciwości zaniedbującym smarowania, niepodobnym prawie czyni postęp w tej gałęzi przemysłu.

Dwie te główne przyczyny wpłynęły przeważnie na niski stan naszych młynów; przypatrzmy im się bliżej.

Młyny te budowane przez ludzi żadnego ukształcenia intelektualnego nie posiadających, stanowią zbiory błędów w przeciwko najważniejszym zasadom mechaniki.

Szczególnie w młynach z kołami podsiębiernymi jawnie te błędy występują.

Wiadomo jest, iż z wszystkich kół podsiębiernych najlżej działają i najwięcej dają siły użytej koła wodne z krzywemi łopatkami systematu Poncelet'a, a jednakże przy najstaranniejszém wykonaniu i w najprzyjaźniejszych okolicznościach, koła takie nie dają więcej siły użytej jak 67% teoretycznej; 0,33 bowiem odchodzi na współczynnik tarcia (Reibungs-Coefficient); w kołach zaś z prostemi łopatkami (jakie się u nas najczęściej napotyka) przy zupełnie dokładnej konstrukcyi, siła użyta wynosi maximum 0,40; w źle zaś zbudowanych, a szczególnie przy błędném wykonaniu żłobu okrągłego (Kropfgerinne), strata na tarcu i wodzie nieużytecznie odchodzącej do 0,80 dochodzi.

Takie lekceważenie i marnowanie tak użytecznego motoru, mogłoby być jedynie zbyteczną obfitością wody wytłumaczoném; lecz rzecz zupełnie się ma inaczej: częste skargi na brak wody słyszeć się dają.

Budowa stawideł stanowczej winna uleść reformie. Przy wodach mających dość zmienny poziom, jak u nas rzeka Świder, najstosowniejsze są stawidła przewałowe (Ueberfall-schützen). Wszędzie zaś dotychczas są używane stawidła zwyczajne, działające przy ciśnieniu wody, i ztąd ze zmianą poziomu najrozmaitsze dające wypadki.

Zastosowanie zazębien żelaznych o drewniane i nawzajem, nader ważny ma wpływ na lekkość chodu maszyneryi i w razie zużycia się części drewnianych zmusza młynarza do dokładnego onychże wykonania; żadne bowiem uchybienia w tym względzie nie mogą mieć miejsca. Lecz o wprowadzeniu tego ulepszenia nie można prędzej pomyśleć jak po stanowczej zmianie całego układu kół, tojest, aby wrzeciona od kół cylindrowych ruch

odbierały, a nie od koniecznych czyli raczej tak zwanych blatowych, dziś używanych.

Kamienie główną część młyna stanowiące, koniecznie uledez winny zmianie. Dziś napotykanne są prawie wszystkie pochodzenia krajowego, z bardzo małym wyjątkiem szląskie lub reńskie; francuzkich w całym okręgu niema, a jednakże te ostatnie, pomimo swej wysokiej ceny, sownie się nagradzają nadzwyczajną trwałością i pośpiechem w robocie, mniej daleko siły poruszającej wymagając.

Urządzenie pytli błędnie także wykonywanem bywa; nie mówię już o zaprowadzeniu pytli cylindrowych amerykańskich i aparatów do studzenia mąki przed pytlowaniem; lecz samo obsadzenie pytli i ruch ich, zupełnie są przeciwne zasadom budownictwa młynów. Pospolicie młynarze nasi używają pytlów wązkich i nadają im ruch poziomy: w pierwszym razie pytel taki mało odsiewa i niedokładnie; w drugim razie substancya zmielona zamiast o pytlinę, uderza o taśmy oprawę pytla stanowiące, i tym sposobem również odsiewanie utrudnia. Urządzenie zatem siewadeł pionowych i zaprowadzenie pytlów szerokich tak zwanych półtoracznych, do życzenia pozostaje.

Wiele jest innych jeszcze przyczyn, dla których młyny nasze na niskim stopniu rozwoju pozostają; lecz przeszedłbym zakres niniejszego sprawozdania, gdybym je chciał poszczegóło wyliczać: przechodzę zatem do innego rodzaju zakładów.

Olejarnie. Dwa tylko tego rodzaju zakłady mamy w okręgu naszym; obadwa istnieją w mieście Kałuszynie, i obadwa stanowią własność starozakonnych.

Olejarnie te, zbudowane przy maneżach drewnianych dwu-konnych, posiadają walce żelazne do roz-

gniatania ziarna, folusze z jednym kamieniem wertykalnym i prassy klinowe.

Pomimo najnieładniejszej konstrukcyi obudwu tych olejarni, jednakże przerabiają one rocznie do 2,000 korcy rzepaku i siemienia lnianego. Odbyt ztąd powstałego oleju, odbywa się w Warszawie, prócz pewnej części przedawanej częściowo na miejscu na konsumcyę okoliczną. Makuchy, których produkcya do 2,000 centnarów dochodzi, również włościanie i dwory okoliczne rozkupują.

Trudno jest wytłumaczyć, dlaczego tak zyskowna gałąź przemysłu dotychczas w ręku żydów pozostaje; dlaczego dotychczas nie znalazła współzawodników w obywatelach ziemskich, będących prawie bez wyjątku w przyjaźniejszych okolicznościach dla rozwinięcia podobnego przedsiębiorstwa, aniżeli starozakonni.

Że gałąź ta przemysłu jest zyskowną, nie mogę jak tylko własnem doświadczeniem zapewnić; posiadając bowiem poprzednio olejarnię, i przerabiając na niej niewielkie nawet ilości ziarna, miałem jednakże zysku netto rs. 10 dziennie z przerobu dziennego korcy 5^{ciu}.

Zdaje się, iż brak funduszków, i obawa nie udania się podobnego przedsięwzięcia, tamuje dotychczas rozwinięcie go przez pojedyncze indywidua; jedynym zaś sposobem zmienienia tego stanu rzeczy, byłoby założenie olejarni sposobem spółki komandytowej. *Concordia res parvae crescunt.*

Kapitał 5—6,000 rs. byłby dostatecznym do urządzenia i utrzymania cały rok w ruchu olejarni, na przerób około 1,200 korcy ziarna. Obawa o brak produktu surowego upada sama z siebie, gdy zważymy, iż dwie olejarnie dziś istniejące mają go dość na swą potrzebę.

Cegielni okręg nasz liczy 9; produkują one około pół miliona cegieł. Wyrób dachówki bardzo rzadko ma miejsce. Fabrykacya odbywa się oddawna znanym sposobem, dobroć zaś wyrobu, głównie od dobroci gliny i wczesnego uszychtowania jęj zależy; brak jednakże uzdolnionych strycharzy dotkliwie czuć się daje.

Wapniarni okręg Siennicki nie posiada wcale, i do budowlu używamy zazwyczaj wapna ze składów Warszawskich; okolice zaś bliżej Wisły położone, zaopatrują się w takowe z galarów, lecz wapno to podróżą wodną poczęści zupełnie zlasowane do nas przychodzi, a tém samém małą posiada wartość. Mała częśćka okręgu w stronie wschodnio-północnej zakupuje wapno z nad Buga, którego własności nie wiele do życzenia pozostawiają.

Torfiarni w ścisłym znaczeniu, także w okręgu Siennickim niema, pomimo znacznych pokładów tego surrogatu opałowego. Dobywany miejscami, używanym bywa na komposty; widać że obfitość lasów nie zagnęła jeszcze mieszkańców do uciekania się do podobnych środków opałowych.

Płótno i sukno. Płótno w okręgu Siennickim prawie wszystko fabrykowaném jest przez kobiety wiejskie; płótna takowego oraz innych tkanin na fartuchy etc. używanych, okręg produkuje 125,000 łokci. Cały ztąd powstały wyrób, zużywany bywa przez włościan i niższe klasy ludności. Znajdujących się w okręgu Siennickim 12^{stu} tkaczy, wyrabiają rocznie do 3,000 łokci płótna różnej grubości, tudzież bardzo szczupłą ilość bielizny stołowej i ręczników w desenie tylko kostkowe.

Też same warsztaty kobiet wiejskich wyrabiają również i sukno, tylko na sukmany wiejskie używane; obecnie jednak produkcya sukna w skutek upadku owiec znacznie się zmniejszyła, i o wiele na potrzeby miejscowe nie wystarcza. Sukno to jakkolwiek w postawach nie zbyt pięknej powierzchowności, posiada jednak większe zalety od sprzedawanego w kramach, i daje ciepłe i mocne dla włościan odzienie.

Obuwie produkowane jest u nas przez 85 osób, dostarczających rocznie za 6,790 rs. obuwia prostego. Całkowity ten wyrób zużywanym bywa przez miejscowych konsumentów.

Gustaw Rembieliński, Czł. Tow. Rol. w K. P.

IV.

Wiadomości handlowe i przemysłowe w okręgu Siennickim powiecie Stanisławowskim; ceny ziarna i inwentarza żywego i różnych płodów gospodarstwa wiejskiego.

Członek Tow. Bogusławski przesłał swoje uwagi co do korzyści, jakie przynosi rolnictwu hodowla inwentarzy. Przyznaje, że w okręgu Siennickim wielu obywateli może mieć dosyć znaczny dochód z utrzymywania krów mlecznych, zwłaszcza w majątkach położonych blisko miast wielkich i mających żyzne pastwiska; lecz w wielu miejscowościach chów owiec okazuje się korzystniejszym. Popiera to następującym rachunkiem. W dobrach Siennica pakt od krowy przynosi 13 rs. 50 kop. Do 80 krów dodają pachciarzowi 10 fur siana; bezpłatnie zi-

mują 8 krów, a do każdego 10^{ciu} dodają jedną dójkę. Ścisłe obliczając te koszta, zostaje na czysto 9 rs. od krowy.

Zwykle przyjmują, że utrzymanie jednej krowy równywa 10 owcom. Dochód z jednej owcy obliczono:

Za wełnę rs. 1 kop. 40.

Za jagnię „ 1 „ 5.

Razem rs. 2 kop. 45,

a zatem 10 owiec przyniesie rs. 24 kop. 50, czyli rs. 15 kop. 50 więcej niż jedna krowa.

Wprawdzie owca, mówi Czł. Bogusławski, potrzebuje więcej pieczołowitości w utrzymaniu, ale ileżto krów potrzeba przerzucić, zanim się trafi na coś dobrego, zwłaszcza tam, gdzie chów bydła nie praktykuje się. Z własnego doświadczenia nabyłem przekonania, że chów owiec pod każdym względem jest dogodniejszy; lubo niegdyś wielkim byłem zwolennikiem chowania bydła, dziś jednak daję pierwszeństwo owcom, i już na dwóch folwarkach skasowałem bydło, a zaprowadziłem owce. Jaki rezultat z nich osiągnę, nie omieszka Szan. CC. w swoim czasie zdać relacją.

W końcu autor zwraca uwagę na zasiew oziminy i podaje, że od bardzo doświadczonego gospodarza Czł. Tow. Rol. gub. Podlaskiej, udzieloną mu została rada przygotowania ziarna do zasiewu, przez skropienie go krwią na kilkanaście godzin przed zasiewem. Po takim przygotowaniu mają być znakomite plony, tak w ziarnie jak w słomie. Tym sposobem w dobrach Siennickich parę morgów zasiano.

Wiadomości te przez Czł. Bogusławskiego podane, mianowicie obliczenie dochodu z krów i z owiec, zapewne zwrócą uwagę ziemian, którzy nie wątpimy, zechcą

je doświadczeniem własnem poprzec. My z naszej strony dodajemy, że w porównaniach tego rodzaju należy mieć wzgląd na ilość i gatunek paszy przez krowy i owce spożytej, ponieważ, jak wiadomo, od tego zależą korzyści; obok tego potrzeba oznaczyć, czy krowa i 10 sztuk owiec z nią porównywanych mają jednakową wagę: jeżeli by zaś tym warunkom zadość nie uczyniono, wypadki nie będą mieć jednakowej zasady, i przedstawią rezultaty z rzeczywistością niezgodne.

Członek Tow. Józ. Kuszel zwraca uwagę na trudności doświadczane w okr. Siennickim przy kompletowaniu koniecznej ilości czeladzi dworskiej. Okręg ten, mówi autor, zaledwie o kilka mil odległy od Warszawy, wśród lasów między traktami głównymi, blisko nowo budującej się kolei żelaznej, jest w położeniu trudniejszym niż inne. Kilka lat nieurodzaju postawiło wielu z naszych obywateli w konieczności szukania ratunku w sprzedaży lasu. Żydzi więc w takich razach usłużni, nabyli drzewo za marne pieniądze; znakomity zarobek dozwala im płacić hojnie robotnika, aby tém prędzej wycofać kapitał z przyrostem i rzucić w drugą podobną spekulację. Nowo budująca się kolej żelazna, przedstawiając entrepreneurom wielkie korzyści, byleby tylko na czas skończoną została, dozwala zarówno sownicie płacić; kiedy my rolnicy, stosować się musimy do możności i spodziewanych biednych plonów, z ziemi zaledwie żytniej. Bliskość Warszawy, w której chłopek nasz wszystko spienięży, lecz jeszcze łatwiej utraci, trakty bite przy których zarobek łatwy choć tylko chwilowy, przyczyniły się znakomicie, że wielu włościan chwyciło się tak zwanego lekkiego chleba, który ani pożytku krajowi, ani bytu robotnikom

na przyszłość nie zapewnia. Więcej powiem, uformował się pewien rodzaj proletaryatu włościańskiego, który porzuciwszy zagrodę ojców swoich, porzuciwszy ziemię, czepia się jak jaskółka byle strzechy, aby zapewnić nędzne chwilowe gniazdko dla swojej familii i pod nazwą komornika wynajmuje zagon ogrodu i alkierz u kolonisty, opalający się drzewem dworskiem. Sam z siekierą zarabia u żydów w lesie, a nie przyjmuje służby uczciwej we dworze, gdzie chleb stały, opieka w nieszczęściu, chorobie i starości, otoczyłaby go z pewnością.”

Dalej autor mówi, że ten lekki chleb, to włóczenie się po szose i karczmach, stosunki z włóczęgami, zdemoralizowały kmiotków naszych, i sprowadzają trudności w dostaniu parobków dworskich.

Dlatego ugoda z czeladzią z każdym rokiem staje się trudniejszą. Od lat dziesięciu płaca parobków podwojoną została, kiedy robota przez niego dokonana ani dokładniejszą, ani sumienniejszą nie jest. Dawniej parobek pobierał 80—100 złp. rocznie oprócz ordynaryi i ogrodu, dziś bierze 160 złp. oraz 10—12 korcy ordynaryi twardego zboża, pół morga ogrodu na ziemniaki, zagon 1 na len i kapustę, utrzymanie krowy i dwóch świń, opał, pomieszkanie, co sumiennie obrachowane podług cen tegorocznych, wynosi w połączeniu do 500 złp. rocznie.

Fornal bierze nieco mniej pieniędzmi, lecz i dodatki równe parobkowi.

Pasterz i owczarz pobierają wynagrodzenie parobka.

Dziewka folwarczna pobierała dawniej 40—60 złp. rocznie; dziś płacimy od 100—120 złp.”

Wszystkie te dane są niezawodnie interesujące; przedstawiają niejako miarę wysokości ceny produkcyjnej plonów rolniczych w okręgu. Ale zdaje się, że ten stan krytyczny dla gospodarzy wiejskich, wywołany dzisiejszym zbiegiem stosunków jest koniecznością, której

obecnie uniknąć nie można, ale koniecznością przechodnią. Rąbanie drzewa w lasach sprzedanych, budowa kolei, mogą trwać tylko do pewnego czasu, po którym ludność powróci do właściwego sobie powołania, gdy w pracach rolniczych znajdzie równie korzystne zajęcie jak w innym zarobku. Nie można wzbronić wieśniakom dążenia za wyższą korzyścią; wszelkie w tym celu środki byłyby bezskuteczne: ale potrzeba ich przekonać, że w rolnictwie mogą mieć byt pewniejszy i lepszy. Że płaca czeladzi dworskiej dzisiaj jest wyższą, pochodzi to od podniesienia się wartości wszystkich potrzeb życia, i zboże dzisiaj jest w wyższej cenie niż dawniej bywało. Dlatego najskuteczniejszym środkiem zaradczym będzie: dobra płaca robotników zdolnych i zdrowych; dobre ich żywienie, użycie narzędzi ulepszonych, przez to bowiem zmniejszy się liczba rąk pracujących. Jeżeli obok tego w systemie gospodarowania znajdą zmiany, oszczędzające pracę ręczną: trudności w dostaniu robotnika o wiele się zmniejszą, bo ludność nieosiadła musi pracować dla utrzymania swego życia i chętnie przyjmie schronienie i opiekę, która jej daje ciągle i korzystne zajęcie. Zwolna od życia koczującego przejdzie w osadnicze, a proletaryat zamieni się w ludność zamożną, do pracy chętną.

ZDANIE SPRAWY

DOMU ZLECENÍ ROLNIKÓW PŁOCKICH,

za czas od dnia 1 Sierpnia 1859 roku, do tegoż dnia
1860 roku.

Rok już upłynął od rozpoczęcia działań Domu Zleceń Rolników Płockich; w zastosowaniu się więc do § 15^o Ustawy, składamy Wam, Panowie, treściwy i ściśle dokładny obraz stanu i całorocznych czynności naszego Domu.

Czynności Domu Zleceń rozpoczęły się z dniem 1^m sierpnia 1859 roku z kapitałem rs. 37,600 zebrany z rozsprzedania 376 Akcyj.

W ciągu roku sprzedano jeszcze 104

Akcyje, za które wpłynęło rs. 10,400

Razem rs. 48,000

Z tych rs. 6,000 wniesione zostały z procentem od dnia 1^o sierpnia 1859 r., reszta zaś bez procentu, albowiem nabywcy Akcyj zrzekli się należenia do dywidendy w roku pierwszym. Do dywidendy więc za rok upłyniony należą tylko właściciele 436 Akcyj.

Kapitałów prywatnych złożonych na terminową lokacyą za opłatą procentu w stosunku 5 $\frac{1}{2}$ 0/0 rocznie, było z dniem 1^{ym} sierpnia 1860 r. rs. 10,551 kop. 94.

Z rozpoczęciem naszych czynności, jednocześnie urządzone zostały: Kantor posiłkowy w Pułtusku i Agencya w Wyszogrodzie, a dla dogodności obywateli powiatu Lipnowskiego, śpichrze w Toruniu, pod nadzorem p. Adolfa Giełdzińskiego, który zawarł z Domem Zleceń umowę, zobowiązał się: udzielać zaliczenia na składane zboże, za opłatą procentu, jaki ustawa Domu naznacza, oraz kontentować się opłatą za skład zboża, w tej wysokości, jak Dom Zleceń pobiera.

Na skutek żądania obywateli powiatu Łomżyńskiego, w dniu 1^{szym} stycznia 1860 r. sposobem próby na rok jeden, utworzoną została Agencya w Łomży.

W tych wszystkich punktach oddano Domowi Zleceń w komis do sprzedania różnego gatunku zboża korcy 69,000 i niewielką ilość cukru, okowity i wełny.

Całoroczny obrot handlowy z naszych ksiąg rachunkowych wyprowadzony, przedstawia cyfrę:

Rsr. 1,267,593 k. 47

Obrót ten był spowodowany:

a) Przez zaliczenia i pożyczki . . .	Rs. 1,082,927 k. 35
b) Przez produkta i towary dla pojedynczych osób, tudzież do założonego handlu sprowadzane.	„ 85,025 „ 8 ½
c) Przez nabywanie listów zastawnych.	„ 49,067 „ 85 ½
d) Przez escontowanie wexli . . .	„ 50,573 „ 18

Łącznie jak wyżej Rs. 1,267,593 k. 47

Przy obliczeniu majątku Spółki, stan tegoż w dniu 1^{szym} sierpnia 1860 r. okazał się następujący:

Stan czynny.

a) W dowodach na zaliczenia i pożyczki	Rs.	91,220 k. 23.
b) W nieruchomości nabytej w Pułtusk	„	5,000 „ —
c) W materiałach do budowy spichrza	„	780 „ 69 $\frac{1}{2}$.
d) W towarach i żelazie	„	18,289 „ 89 $\frac{1}{2}$.
e) W meblach po strąceniu $\frac{1}{10}$ części	„	938 „ 70.
f) W kosztach organizacyi, po strąceniu $\frac{1}{6}$ części	„	358 „ 26.
g) W wexlach	„	1,597 „ 32 $\frac{1}{2}$.
h) W pieniądzech gotowych	„	5,452 „ 20 $\frac{1}{2}$.
		<hr/>
Razem Rs.		123,637 k. 31.

Stan bierny.

a) Zaliczenia wzięte z Gdańska na znajdujące się tam zboże, oraz zobowiązania wypłat w różnych han- dlowych obrotach	Rs.	54,637 k. 22 $\frac{1}{2}$.
b) Pozostałości z wypłat za zboże	„	1,353 „ 14.
c) Reszta szacunku nabytego w Pułtusk spichrza	„	3,720 „ 57 $\frac{1}{2}$.
d) Złożone na terminową lokacyą „	„	10,551 „ 94.
		<hr/>
Razem Rs.		70,262 k. 88.

Stan więc czynny wyższym
był od biernego o Rs. 53,374 k. 43.
Z czego potrąciwszy „ 48,000 „ —
jako kapitał zebrany z rozprzeda-
nia akcyj i stanowiący podstawę
działań Spółki, okaże się różnica
in plus „ 5,374 k. 43.

która jest czystym zyskiem przez działanie Spółki osiągniętym. Cyfrę tę szczegółowym usprawiedliwiamy rachunkiem.

Przychód.

a) Z kommissowego	Rs. 5,227 k. 20 ³ / ₄ .
b) Z procentu od wypożyczanych kapitałów	„ 2,562 „ 47 ³ / ₄ .
c) Z składowego	„ 1,199 „ 33 ¹ / ₂ .
d) Z korzyści na rozprzedaży to- warów	„ 418 „ 81.
e) Z zysku na zamianie listów za- stawnych i kursach monet . . .	„ 834 „ 95.
<hr/>	
Razem Rs. 10,242 k. 78.	

Rozchód.

a) Koszta administra- cji	Rs. 3,061 k. 34.
b) Najem składów . . .	„ 1,575 „ —
c) ¹ / ₆ część kosztów organizacji . . .	„ 71 „ 65.
d) ¹ / ₁₀ część kosztów wyłożonych na mobilieria	„ 104 „ 30.
e) Różne mniejsze wydatki	„ 56 „ 6.
<hr/>	
Razem Rs. 4,868 „ 35	

Pozostaje więc jak wyżej Rs. 5,374 k. 43
która to summa stosownie do § 7 kontraktu Spółki,
rozdzieloną zostanie jak następuje:

a) Procent 5% dla 436 Akcyj . . .	Rs. 2,180 k. —
b) Dywidenda dla tychże Akcyj . . . „	1,277 „ 76
c) Dywidenda dla tych, którzy przez dawane kommissa ku- pna lub sprzedaży, przynaj- mniej Rs. 450 obrotu w ciągu roku spowodowali „	638 „ 88
d) Dla Spółników firmowych. . . . „	638 „ 88
e) Na kapitał zasobowy Spółki . . . „	638 „ 91

Razem jak wyżej Rs. 5,374 k. 43

każda więc Akcja storublowa przynosi w tym roku procentu wraz z dywidendą Rs. 7 k. 93 $\frac{1}{100}$.

Nadspodziewanie to pomyślny w roku pierwszym rezultat, tém pomyślniejszy jeszcze, że o ile nam wiadomo, każdy nasz klient był z usług Domu zadowolnionym.

Rezultatu tego przecież Zarząd nie może w zupełności staraniom swoim przypisywać. Wiele i bardzo wiele się na niego składało, a najprzód:

1. Wyrażna Opatrzność Boska, która wspiera każde w uczciwym celu rozpoczęte przedsięwzięcie, a która tyle była dla nas opiekuńczą, że błędy nawet, jakieśmy przez nieznamość i brak doświadczenia w handlu popełniali, na korzyść klientom naszym wychodziły.

2. Poparcie Najwyższej Władzy krajowej, to jest Rady Administracyjnej Królestwa, która upoważniła Zarząd Górnictwa do odstępowania nam 3% na branżę z Zakładów Rządowych żelazie; a nadto wyjednała u Tronu uwolnienie od uciążliwej dla nas opłaty gildyjnej.

3. Pomoc ze strony Banku Polskiego, która jakkolwiek nieodpowiedziała naszym oczekiwaniom i potrzebom, ale przecież była taką, jaką tylko Bank w granicach swej instrukcyi udzielić nam był mocen.

4. Sumienne i skrupulatne pilnowanie się terminów, i ściśle wypełnianie zobowiązań naszych Spółobywateli.

Niemając uzasadnionego powodu mniemać, aby nam która z przytoczonych powyżej czterech pomocy ubyła, przypuszczać powinniśmy, iż rezultata w roku bieżącym będą jeszcze pomyslniejsze, gdy znacznie nam się powiększą środki działania, albowiem :

1. Większym rozrządzać będziemy kapitałem, gdyż zamówione a niewykupione w roku zeszłym Akcye, w roku bieżącym wykupionemi być mają.

2. Życzliwa pomoc jakiej od Banku Polskiego w granicach Instrukcyi doświadczaaliśmy, daje nam nadzieję, iż Zarząd Banku rozszerzenie tych granic wyjedna u Najwyższej Władzy krajowej, która już pożyteczność działań naszego Domu uznała. W nadziei tej, utwierdza nas opieka, jakiej ciągle doświadczamy od J.J. W.W. Dyrektorów Głównych Kommissyi Spraw Wewnętrznych i Skarbu.

3. Z stanu handlowego, jeden tylko p. Leopold Kronenberg, zaraz po zawiązaniu naszej Spółki, wszedł z nami w stosunek i otworzył nam conto; inne Domy, albo nie wierzyły w naszą wytrwałość i możność istnienia Domu, albo też przynajmniej wstrzymywały się od wejścia w stosunki do czasu, aż bliżej się działaniom naszym przypatrzą i takowe ocenią. My zaś ograniczyliśmy się na rozesłaniu Cyrkularzy, a potrzebując nawet kredytu, z obawy odmownej odpowiedzi, nie śmieliśmy o niego nikogo zaczepiać.

Miejscowa klasa handlujących, po większej części patrzyła na nas jak na nieprzyjaciół, i przypisywała nam zamiary pozbawienia jej chleba, i wyrwania z rąk handlu, kiedy my tylko o pośrednictwie myśleliśmy. Uprzedzenia te powoli ustają, wielu kupców miejscowych robi

z nami interesa, a nawet w miejsce początkowej niechęci, już nam teraz życzliwość okazuje.

Byliśmy i będziemy zawsze nieprzyjaciołmi handlu nierzetelnego, ale w miarę sposobności, zawsześmy rzetelnych handlujących do współdziałania zapraszali i nadal zapraszać będziemy. Zaufanie więc u rzetelnych handlujących obudzić się musi, a zespolenie ich sił z naszymi, znakomicie przyłożyć się powinno do rozszerzenia działań ku obustronnemu pożytkowi.

W ciągu roku ubiegłego, oddawane nam w komis zboże, składaliśmy do spichrzów czasowo najętych; obecnie mamy w Pułtuskach spichrz własny, w Płocku wynajęty na cały czas istnienia Spółki, w innych punktach najęte za jednorocznymi kontraktami.

Przedaż zboża załatwialiśmy w części w Płocku kupcom tak miejscowym, jako i zagranicznym, w części zaś spławialiśmy do Gdańska i tam realizowali przez pośrednictwo Domu Alexander Makowski i Spółka.

Z usług tego Domu jesteście zupełnie zadowolnieni, a to tém bardziej, gdy p. Makowski pragnąc, aby stosunek Jego z Domem naszym był dla wszystkich najzupełniej jasnym i nie pozostawującym żadnej wątpliwości, zaproponował: iżbyśmy w biurze Jego umieścili naszego Urzędnika, któryby miał dozór nad przeróbkami nadesłanego przez nas zboża, i sam załatwiał wszelkie wydatki, jakie każdą przesłaną partiją spotykają.

Obecnie mamy stałego Agenta w Londynie, którego obowiązkiem podawać nam jak najczęstsze, ściśle dokładne wiadomości o handlu zbożowym, tudzież załatwiać tam nasze handlowe interesa, o ileby takowe w Gdańsku korzystnie załatwiać się nie dały.

Obowiązek wskazany § 5 kontraktu Spółki dostarczania produktów i towarów w połączeniu z zastrzeżeniem, iż takowe sprowadzane być winny jedynie na sku-

tek zamówień, okazał się w praktyce trudnym do pogodzenia. Zaraz po rozpoczęciu czynności, pragnąc paragrafowi temu zadosyć uczynić, rozesłaliśmy do spółobywateli wezwania o złożenie deklaracyj, jakie towary, i w jakiej przybliżonej ilości, zyczyliby mieć sprowadzone. Deklaracyj odebraliśmy bardzo mało, ale natomiast, wielu z przybywających do kantoru użalało się, że kolonialnych towarów na rachunek Domu nie sprowadzamy.

Na zasadzie otrzymanych deklaracyj, sprowadziliśmy pierwszy transport żądanych towarów z Gańska.

W dystrybucyi ich przecież i expedyowaniu, napotkaliśmy rozmaite niedogodności. Ceny po zarachowaniu kosztów zakupienia, cła, transportu, i doliczenia 3% komisowego dla Domu, okazały się o wiele niższemi od cen dotąd w Płocku praktykowanych.

Zwróciwszy uwagę, iż usiłowania nasze, aby ceny zboża utrzymać w stosunku odpowiednim do cen zagranicznych, jedynie rolnikom korzyść przynoszą, a zwiększają jeszcze koszt utrzymania rodzin nie zajmujących się rolnictwem, poczytaliśmy sobie za obowiązek tak działania nasze skierować, aby z nich nie sami tylko rolnicy, ale i inne klasy społeczeństwa krajowego korzyść odnosiły.

Dlatego kilku ludziom znanym nam z uczciwości, robiliśmy propozycją, aby fundusze swoje rzucili w handel towarów kolonialnych i innych do codziennego użytku potrzebnych, takowe sprowadzali przez nasze pośrednictwo, a następnie rozprzedawali z umiarkowanym, przez nas oznaczonym zyskiem.

Usiłowania nasze skutku nie odniosły. Spólnicy firmowi chcąc dopiąć zamierzonego celu bez naruszenia Ustawy, założenie handlu przyjęli na własną odpowiedzialność. W ich imieniu nabytym został dom w Starym

Rynku i w takowym urządzono handel. Towary na ich rachunek sprowadzane, rozprzedawane były po cenach tak umiarkowanych, aby zysk pokrywał tylko koszta Administracyi handlu. Że przecież koszta te nie mogły być naprzód z ścisłą dokładnością obliczone, prowadzony handel przyniósł Spółce jak się wyżej wykazało czystego zysku rs. 418 kop. 81.

Znaczna wyprzedaż w założonym handlu, skłoniła pana Adolfa Doboszyńskiego, do przyjęcia, czynionej przez nas poprzednio propozycyi. Ułożyliśmy się z nim w ten sposób, iż zwrócił nam wyłożone na kupno domu i urządzenie handlu koszta, na nabytym domu zapisał ewikcyą za interesa, jakie z nami mieć będzie. Towary sprowadza przez nasze pośrednictwo, handel prowadzi pod naszą kontrollą i nadzorem; przy rozprzedaży zaś, poprzestaje na naznaczonym przez nas zysku.

Charakter pana Doboszyńskiego, oraz przymioty osób, któreśmy mu do pomocy dodali, upewniają nas najzupełniej, iż handel ten jest z skrupulatną sumiennością prowadzony. Dołożymy starania, aby wszędzie gdzie nasze Agencye istnieją lub będą założone, handle towarów kolonialnych, w tenże sam sposób urządzonemi były.

Działania Domu po za granicami Płockiego, rozszerzamy w roku bieżącym. Powiaty Łomżyński i Radomski, zrobiły z nami układ, w skutek którego zakładamy na przeciąg trwania Spółki kantory w miastach Łomży i Radomiu. W układzie tym wzmiankowane powiaty poręczają nam taką ilość interesów, iżby należne od nich komisowe pokryło koszta utrzymania kantorów. Zawiązana w miesiącu lipcu Spółka Podlaska, poleciła nam do załatwienia interesa swe, po za obrębem powiatów stanowiących okrąg D. S^{wę} Siedleckiej. Spodziewając się przez to znacznego powiększenia ilości interesów naszych w Warszawie, uznaliśmy potrzebném założenie

tam kantorui wynajęcie śpichrzów, znaczna bowiem część Podlaskiego do Warszawy na wozach zboże dostawia.

Składamy Wam, Panowie, billans roczny, zawarte kontrakta, księgi nasze handlowe i korespondencyjne; w nich znajdziecie stwierdzenie tego, co niniejszém sprawozdaniem jest objęte: uwiadamiamy zarazem, iż kassa naszego Domu upoważnioną została do wypłacenia przypadającej dla każdej Akcyi należności, jak również dywidendy dla tych, którzy przez dawane komisa kupna lub przedaży przynajmniej 450 rs. w ciągu roku obrotu spowodowali.

W Płocku, dnia 25 października 1860 roku.

Zamieszczając dziś to sprawozdanie z czynności Domu Zleceń Rolników Płockich, nie widzimy potrzeby czynienia nad niem żadnych uwag; cyfry podane świadczą najlepiej o stanie tego Domu, a procent i dywidenda dla każdej akcyi przypadające, najwymowniej przekonywają, że pierwszy rok istnienia tej Spółki pomyslnymi rezultatami uwieńczył jej działania. Wielu obawiało się szkodliwych skutków konkurencyi dla tego Domu ze strony tych, którzy dotąd dzierżyli w swym ręku handel w kraju naszym i odpowiednio do własnych korzyści nadawali mu dowolny kierunek. Wielu z trwogą i nieufnością spoglądało na pierwsze kroki, jakie stawiła po tej ślizkiej i niepewnej drodze handlu, ta młoda czysto obywatelska instytucya, silna jedynie niezłomną wolą, wytrwałością i bezprzykładném poświęceniem się Szanownych firmowych, a szczególnie téż zacnego swego naczelnika Czł. Tow. Rol. i Prezesa Dyrekcyi Szczegółowej w Tow. Kred. Ziem. Alexandra Jackowskiego. Nie mamy potrzeby wyliczać po szczególe wszystkich

zasług, jakie na tém polu położył p. Jackowski, powtarzalibyśmy tylko niepotrzebnie to, co każdy którego sprawy krajowe zajmują, łatwo pojąć i w umyśle odtworzyć sobie potrafił. Kraj nasz rolniczy, i opierający dotąd swój główny dochód na wywozie zboża, cierpiał nadzwyczaj wiele z braku rzetelnych i korzystny zbyt ułatwiających pośredników. Wprawdzie na komissantach choćby przy najmniejszym kupnie lub sprzedaży nie zbywało nam nigdy, ale prawdziwa droga komisum korzystnego i rzeczywiste ułatwienie dla nas stanowiącego nie była nam znana. Dopiero Dom Zleceń Rolników Płockich skierował pośrednictwo na właściwą drogę; myśl ta szczęśliwa i wielka nadspodziewanie się powiodła: uregulowanie normalnych i zagranicznym cenom odpowiednich cen zboża, ożywienie ruchu handlowego w odleglejszych nawet okolicach kraju naszego, ta pewność i ufność w sprzedaży: oto są pierwsze a błogie w swych następstwach skutki wynikłe z działań tego Domu, a zatem wieleż innych jeszcze spodziewać się należy. Inicytywa dana przez Rolników Płockich, skłoniła wszystkie niemal inne części kraju naszego do wstępowania w ich ślady. Bądź tworzące się, bądź już utworzone Domy Zleceń, śmielszym krokiem postępować będą wzmocnione szczęśliwem powodzeniem i zachęczone przykładem Domu Płockiego. Życzymy im z serca świetnego powodzenia, które niewątpliwie nastąpić musi, jeżeli szanowni ich naczelnicy z tą samą niezmordowaną wytrwałością i gorącą pracą, co naczelnik Domu Płockiego poświęcą się na usługi obywatelskie.

ROZMAITOSCI.

Rolnictwo w Anglii i Szkocyi.

W roku 1760 Anglia posiadała 17 milionów owiec, na przestrzeni 31—35 milionów hektarów; teraz grunta przeznaczone na pastwiska dla owiec w Wielkiej Brytanii, wynoszą tylko 14 milionów hektarów, które obecnie żywią 29 milionów owiec. Godnym jest uwagi, że te trzody owiec sto lat temu, były na rzeź w cztery lata oddawane; gdy obecnie mogą być utuczone w dwóch latach, tak iż liczba ich nie tylko się podwoiła, lecz w dwa razy krótszym czasie są na konsumpcyą zdadne.

Grunta przeznaczone na produkcyą pszenicy, w Anglii mają rozległości 1,800,000 hektarów, wydają rocznie 45 milionów hektolitrow, czyli 35,156,000 korcy. We Francyi zaś 6 milionów hektarów zasianych pszenicą, wydają tylko 70 milionów hektolitrow (55,300,000 korcy).

W Szkocyi w hrabstwie Sutherland, lat temu 25 do 30, żywiono tylko 50,000 sztuk bydła na przestrzeni 250,000—300,000 hektarów (około 500,000—600,000 morgów), teraz zaś liczą 200,000 głów. Przed wiekiem Szkocya była krajem najuboższym w Europie, dzisiaj rolnictwo tyle kwitnie, że przewyższa rolnictwo angielskie w wielu punktach. Rolnicy doszli tam do takiej za-
możności, że rodziny swoje mogą dostatecznie utrzymać,

posyłać swoje dzieci do folwarków wzorowych, i nabywać dla nich książki rolnicze. W Szkocyi też, panowie angielscy szukają rządów.

Każdy Szkot, mieszkaniec wiejski lub miejski, ma swój rachunek w Banku.

Ludność Szkocyi nie przenosi trzech milionów, wszelako fundusze złożone w Banku dochodzą 35 milionów funtów (218,750,000 rs.). W r. 1826 wynosiły tylko 24 miliony fun., w 1847 r. 30 milionów, co okazuje że dobry byt ciągle wzrasta. W r. 1826 Bank szkocki miał 170 biur; w r. 1847 liczba ich podniosła się do 400. Wedle rapportów przez te banki złożonych, fundusze były składane głównie przez rzemieślników, żeglarzy, domowników, którzy te banki uważają za kassy oszczędności. One zapewniają rzemieślnikom, mającym przez czas długi swoje oszczędności w nich złożone, otwarty kredyt gdy zechcą na własny rachunek jaki przemysł prowadzić. Osoby też które dały dowód rozsądku i dobrego prowadzenia, jako znane bankowi, który miał ich pieniądze u siebie złożone, mogą z pewnością na jego pomoc rachować. Liczba tych kredytów otwartych w Szkocyi do 10,000 dochodzi, co stanowi cyfrę dosyć wielką dla kraju tak małej rozległości. Szczególniej zważając, że summa 5,000,000 fun. st. (125,000,000 fr.) umieszczona w tych 10,000 kredytów w banku szkockim otwartych, powstaje z summ od 100—500 fun. st., największa zaś część dochodzi od 200—300 fun. st.: można wnioskować że je żądano dla przemysłu podrzędnego, dla rzemieślników i ludu. Rzecz widoczna, że te kapitały oszczędzone i pomoc przez bank szkocki mniej zamożnym udzielana, daje ludności sposobność do użycia produkcyjnego, pracy i zdolności, a tém samém dobry byt rozszerza.

Przy pieniądzach łatwo dobrze gospodarować, jest zdaniem bardzo często powtarzanem. Jest to czasem prawdą, lecz nie zawsze. Pieniądze są niewątpliwie duszą każdego przemysłu, a tém samem rolnego. Kto je ma, łatwiej sobie poradzi. Rolnik zamożny może nabyć dobre narzędzia, nasiona, nawozy, bydło; wybrać chwilę korzystną do kupna i sprzedaży. Rolnicy nie bogaci wykręcają się w interesach jak mogą i częściej źle niż dobrze. Przyznajemy to, jednak niech nam będzie wolno nawiasem powiedzieć kilka uwag, które nie każdemu będą przyjemne.

Dobre gospodarstwo podług nas jest wtenczas, gdy wydaje piękne plony i obiecuje piękne zyski. Robimy tę różnicę, ponieważ w wielu razach najrzęczniejsi rolnicy są zniewoleni ponieść ofiary, ażeby dojść do korzyści. Otóż niepotrzeba zbyt wpraw nego oka, ażeby jasno wejrzeć w operacye rolnicze i z terażniejszości przyszłość odgadnąć. Z tego cośmy widzieli, co wiemy, kładziemy jako fakt, że nawet przy pieniądzach dobre gospodarstwo jest rzadszém niż zwykle sądzą. Na stu wiele wydających jest może pięciu, którzy dobrze wydają i umieją zyskać z ziemi procent od swoich pieniędzy. Weźmy tych pięciu za wzór, a nie naśladowujmy drugich. Lecz nam zarzuca, że pięciu wielkich gospodarzy mają środki których nam brakuje. Na to mamy odpowiedź, że oni też mają ciężary, których my nie mamy. Można się grubo założyć, że gdyby nam oddali swoje worki a z nimi zatrudnienia, nie wielebyśmy dokazali. Rolnik prowadzący uprawę 100 hektarów, z kapitałem 100,000 fr. niema piękniejszego udziału pod względem produkcji, jak właściciel 1,000 fr. Jeżeli wielki gospodarz ma środki narzędzi ułatwiających robotę, ma nawzajem niedogodności najemników i ich dozoru; gdy mały rolnik sam wszystko robi z pomocą swoich. Wszystko jest wzglę-

dne. W przemyśle rolnym rzecz najważniejsza, nie przedsiębrać więcej nad siły; nie uprawiać więcej ziemi niż można obficie gnoić; zastosować kapitał obrotowy do ważności przedsięwzięcia; nie upierać się przy dawnych metodach, gdy wyższość nowych jest wykazana. Jeżeli temi środkami dochodzimy do dochodu 50 fr od 1,000 w przedsięwzięcie włożonego, jesteśmy tak dobrimi rolnikami jak inni zyskujący 5,000 od 100,000 kapitału. Samo przez się widoczna, że tu nie mamy na myśli ludzi, którzy chcą zacząć gospodarstwo z gołemi rękami. Coby pomyślano o rzemieślniku, któryby chciał mieć zakład, nie mając machin albo narzędzi?

Uprawa paszy. Za główną przyczynę wielkiej wartości pożywnej siana, uważamy nadzwyczajną rozmaitość roślin, łąki naturalne tworzących. Jedna roślina pastewna, jakakolwiek jej pożywność będzie, nie mogłaby dostarczyć wszystkich pierwiastków, potrzebnych do utrzymania dobrego bytu zwierzęcia. Podania naukowe równie jak doświadczenia praktyczne, są w tym względzie zgodne. Dlatego we wszystkich krajach w rolnictwie wyżej posuniętych, często widzimy pole razem zasiane wyką, bobikiem, groszkiem, jęczmieniem, żytem, owsem, grochem, tatarką, gorczycą i t. d. Mieszanki te wedle swego składu zwane: *warat*, *dragée*, *melarde*, *burzelade*, dają w ogóle wyższą produkcję niż osobno siane; dla prostej przyczyny, że każda z tych roślin przyswajając sobie pierwiastki jej naturze właściwe, zupełnie zużywa siłę wegetacyjną w gruncie zawartą, tém lepiej im głębiej swoje korzenie zapuszcza. Nakoniec uważano, że porcyta takiej mieszanki bydłociu dana, lepiej je utrzymuje i tuczy, niż taka sama porcyta pojedynczej paszy. Zwierzę chciwiej ją zjada i łatwiej trawi. Sądzą nawet,

że gnoj zwierząt taką paszą żywionych jest bogatszy. Podwójna przeto korzyść wynika z przyjęcia uprawy paszy mieszanej, dającej na tej samej przestrzeni więcej pożywienia i lepszego gatunku.

We wszystkich mieszaninach na taką paszę używanych, zwykle biorą za wiele wyki, za mało ziarna. Roślina wyki zajmuje przynajmniej pięć razy więcej przestrzeni niż roślina owsa lub jęczmienia; dlatego jeżeli je w równych ilościach zasiano, wyka wszystkie inne przemaga. Potrzeba więc używać $\frac{1}{4}$ wyki, $\frac{1}{2}$ żyta jarego, $\frac{1}{2}$ jęczmienia, $\frac{2}{5}$ owsa. Stosunki te będą najlepsze i z powodu swojej różnorodności pasza będzie lepszą, niż mieszanina wyki z samym owsem albo wyki z jęczmieniem. Można także mieszać $\frac{1}{4}$ wyki, $\frac{1}{4}$ pszenicy jarej, $\frac{1}{2}$ żyta jarego, $\frac{1}{2}$ jęczmienia, $\frac{1}{8}$ owsa. Nawet $\frac{1}{6}$ lub $\frac{1}{7}$ wyki w latach mokrych albo w położeniu niskiem, jest zbyteczne.

Mieszanki te zwykle sieją w ugorze. Rola podkłada się głęboko na zimę, wcześniej na wiosnę uprawia, gęsto obsiewa. Skoro się pierwsze kwiaty wyki okażą, potrzeba przystąpić do zbioru. Przeorując pole zaraz po zbiorze mieszanki, dając jeszcze jedną uprawę przed siewem oziminy, plon z niej otrzymany będzie zadawalniający. Jeżeli pole pod mieszankę gnojono, zasiew był gęsty i uprawa staranna: można z pewnością liczyć na wysoki plon oziminy. Nigdy nie bywa lepszą jak po mieszance tym sposobem uprawionej. Z $\frac{1}{3}$ morga (metzen austr. = 533 sążni kwadr.) można mieć 10 cent. plonu. Zbiór ten można nierównie wyżej podnieść. Po użyciu mąki kości, razem z gipsem do gnoju domieszanej, otrzymywano 18 cent. z 533 sążni kwadr. Jeżeli jeszcze grunt był mocno ugnojony, na wiosnę i w jesieni przekopany, (co u nas trudnoby wykonać albo należałoby pogłębieniem zastąpić) plon może być $2\frac{1}{2}$ razy wyższy, a ozi-

mina po nim zasiana odznaczy się pięknnością i bogactwem.

Mówiąc o paszy dla bydła, winienem tu wspomnieć o innych roślinach do tego użytku nadzwyczaj ważnych, mianowicie o kukuruzie i sorgo, o moharze i *panicum sanguinale*.

Kukuruza jest już dosyć znaną, jednak jej uprawa jeszcze się nie tyle rozwinęła, ile zasługuje; wydaje bowiem ogromną ilość smacznego i zdrowego pożywienia dla bydła, ziarna jej są dobrym pokarmem dla ludzi: wszystkie zwierzęta i drób' chętnie ją zjada i dobrze się tuczy. Liczne są odmiany tej rośliny; znany koński ząb wyrasta do 7^{mię} łokci, *cinquantino* jest mały; tak samo ilości ziarna zbierane mogą być rozmaite. Koński ząb i jego odmiany u nas nie dojrzewają, dlatego potrzeba w rolnictwie naszym dobrać odmiany wczesne, zwłaszcza że nie idzie o samą paszę zieloną, lecz i o ziarna, których więcej niż innego zboża z równej przestrzeni ziemi zbieramy.

Pomiędzy odmianami wczesnymi polecić można *Kukuruzę z Thourout*, znaną w ogrodzie agronoma-amatora w tém mieście mieszkającego. Phocas Lejeune dyrektor szkoły rolniczej tamże, uważa tę kukuruzę za odmianę 40-dniowej (*maïs quarantain*), chociaż jest o kilka dni późniejszą i szyszki ma dwa razy dłuższe, osadzone dwunastoma rzędami ziarn prawie kulistych, koloru cytrynowego; gdy *quarantain* wydaje szyszki 8 — 10 centim. ($4\frac{1}{4}$ cala) długie, z 14 rzędami ziarn spłaszczonych, koloru pomarańczowego.

W r. 1859 kukuruza *Thourout* zasiana razem z odmianą *Auxonne* i kukuruzą dziobkową (*maïs à bec*) kwitnęła o 10 dni wcześniej niż pierwsza, a o dni 16 niż druga. Zapłodnienie nastąpiło 8^{go} sierpnia, i można było wierzchołki jej zrzuć powyżej ostatniej szyszki, co

na kukuruzie z Auxonne wykonano d. 18^{go} sierpnia, na odmianie dziobkowej d. 24^{go} sierpnia. Zasiew ich odbył się d. 4^{go} maja. Tylko quarantain była ogłowiona dnia 1^{go} sierpnia.

Kukuruza Thourout ma wielkość odmiany Auxonne, lecz jest plenniejsza. Szyszki jej dochodzą 0,20 metra długości ($8\frac{1}{3}$ cali); ziarna prawie kuliste są ułożone w dwanaście rzędów. Od r. 1855, w którym zaczęto ją uprawiać, doskonale dojrzewała; lecz w latach wilgotnych i zimnych zbierano ją w początku października, gdy w latach 1857, 1858 i 1859 była dojrzała w końcu września. Zwracamy tu uwagę, że uprawa jej była dokonaną we Flandryi zachodniej (Belgia) o 20 kilometrów od morza.

Sadzono ją w szachownicę, kępkami oddalonymi o 0,50 metra (21 cali) we wszystkich kierunkach. Na przecięciu linii, w którym ziarna kładziono, podsypywano szczyptę guana; grunt był miernie gnojony. Gdy odrośle boczne dochodzą 0,20 metra długości, potrzeba je odcinać. Plon otrzymany jest zaspokajający. W r. 1858 dochodził 100 hektolitrow (78 kor. 4 gar.) ziarna czystego z hektaru. W r. 1859 zebrano 80 hektol. ($62\frac{1}{3}$ kor.). Hektolitr ważył 70 kilogr. Stosunek wagi suchych szyszek do suchych ziarn jest 100 : 80. Łatwo się wymłaca cepami.

Odmiana ta bardzo plenna zasługuje na wprowadzenie w naszym gospodarstwie. Uprawa kukuruzy jest niekosztowną. Sadzenie w kępki pozwala je obrabiać narzędziami konnemi. Wydaje wiele paszy i ziarna.

Sorgo już zaczęto u nas uprawiać, lecz do szeregu roślin pastewnych użytecznych dodać należy, bardzo mało u nas znane: *Mohar* (*Panicum germanicum*), tudzież *Panicum sanguinale* (*Bluthhirse*), obficie uprawiane

w Styryi jako roślina szczególnie na grunta piaskowe przydatna. Obie zasługują na upowszechnienie.

Krety. Nieszczęśliwi ci mieszkańcy podziemni są przedmiotem licznych przesładowań ze strony rolników, głównie za to, że na wierzch łąk i gruntów wytaczają małe kępy ziemi, przez co przyczyniają rolnikom nieco pracy na wiosnę. Czy tęp szkodę przynoszą? W ogrodach czasami niejaka, na polach mało znacząca, na łąkach zaś prawie żadną; możemy nawet powiedzieć, że są do pewnego stopnia użyteczne, ziemia bowiem na wierzch wydobyta, po rozrzuceniu bronami zrównana, przyczynia się do wzmocnienia darni, jest niejako nawożeniem, które często rolnicy sami przedsięwzięją, gdy chcą łąki swoje poprawić. Ale to często się tak dzieje, że przez niewiadomość nie umiemy uznać usług najlepszych przyjaciół naszych. Wszak tępiono wróble za małe szkody w pszenicy zrządzone, dopóki się nie przekonano, że wiele tysięcy liszek i owadów znoszą do gniazda na wyżywienie swoich dzieci. Ze wstrętem patrzymy na żabę na łące lub w ogrodzie, pozwalamy malcom przesładować je wszystkimi sposobami, gdy rozumny Anglik sprowadza je ze stron dalekich i powierza im straż swego parku przeciw niewidzialnym a liczным nieprzyjaciółom kwiatów, w zastępstwie robotników, którzyby tej czynności tak zręcznie i starannie wykonać nie mogli. Rolnicy racjonalni znając dobrze obyczaje zwierząt, ptaków i gadów, które pola nasze i lasy zamieszkują, uformowali spis gatunków użytecznych, polecając opiece rolników ich ochronę od zagłady. My w tym względzie okazujemy wiele obojętności, niekiedy uprzedzenia. Ochroniamy największego szkodnika jakim jest bocian, a obojętnie patrzymy na wyniszczanie drobnych ptasząt, które nam

świadczą wprawdzie małe przysługi, ale wsparte liczbą tych pracowników w rezultacie znakomite. Wszak co-roczenie widzimy na targach małe ptaszki ujęte za szyjki w kleszcze, przez chłopców wiejskich w zimie na sprzedaż przynoszone, a nikt nie pomyślał o skarceniu tych szkodników i przeszkodzeniu lichemu ich zarobkowi, który wymaga wielkiej straty czasu, mało daje korzyści, a rolnictwu wiele szkody przynosi. W istocie skutki tego postępowania zaczynają się w części objawiać. Z wielu stron kraju dochodzą nas wiadomości o szkodach w zbożu przez owady zrzędzanych. Wprawdzie nie przybrały one groźnych rozmiarów, jednak nie należy zaniedbywać środków, mogących służyć do ich usunięcia albo przynajmniej ograniczenia. Do tych zaś środków należy ochranianie zwierząt i ptaków żywiących się owadami. Zaniedbanie w tym względzie jest szkodliwem. Z Trieru donoszą, że w obwodzie Meerzig i Saarlouis pędraki wielkie szkody zrzędziły w polach koniczyny, ziemniaków i zboża, podgryzając korzenie, przez co widocznie rośliny ginąć muszą. Przypisują to wyniszczeniu kretów przez włościan, którzy w niewiadomości swojej uważają je za zwierzęta szkodliwe. Tymczasem krety są najgroźniejszymi niszczyicielami pędraków i larw innych owadów; ich mnożeniu się przeszkadzają, z każdą bowiem larwą niszczą całe pokolenie, któreby wydał owad z niej wylęgły. Należałoby więc krety oszczędzać, jako zwierzęta dla rolnictwa użyteczne, znosić małe niedogodności z ich powodu pochodzące; w czasie zaś zimy pozwalajmy drobnym ptaszkom kilka ziarn ze sterty lub ścieżki ukradkiem uchwycić, albo trochę zboża na pniu *wypić*, jako wynagrodzenie za ich usilną pracę; szkody bowiem przez to zrzędzone są zbyt małe w porównaniu z korzyściami jakie rolnikowi przynoszą, zapobiegając zbytlicznemu mnożeniu się owadów.

Wpływ soli na zmniejszenie tłuściości mléka.

Często się zdarza, iż mléko na targ przywożone, okazuje zbyt wielki zasób wody, chociaż dostawców posądzać nie można o rozmyślne jego rozcieńczanie. Dlatego Llane właściciel znacznego majątku Wildegg, uczestnik w jednym stowarzyszeniu do wyrabiania séra, wpadł na myśl: czy sól którą właściciele obficie swoim krowom dają, niema wpływu na zasób masła w mléku. W tym celu wykonał próbę następującym sposobem. Mléko od jednej z własnych krow, która dziennie 70 gram. ($5\frac{1}{2}$ łutów), czyli tygodniowo 1 f. dostawała, poddał rozbirowi chemicznemu i otrzymał 13% materji stałych, (masła, séra, cukru mlecznego i t. d.) 87% wody; miało więc skład normalny. Tej samej krowie kazał dawać ilość podwójną, to jest 140 gram. (11 łutów) dziennie, w niczem niezmeniając paszy. Czwartego dnia badano mléko z równą ścisłością i okazało się, że ma tylko 8% materji stałych 92% wody. Po tej próbie powrócono do pierwszej porcyi soli, i po kilku dniach mléko zawierało jeszcze więcej niż 87% wody. Zwolna więc do stanu normalnego powracało.

Powyższe próby okazują, że zbytek soli zmniejsza ilość masła w mléku. Żeby więc dobre mléko otrzymywać, nienależy krowom dawać więcej niż 70 gram. soli dziennie; przekroczenie bowiem tej ilości szkodliwie wpływa. Na górach i pastwiskach alpejskich, gdzie pasza jest silniejsza i więcej aromatyczna, pomnożenie soli może nie jest szkodliwe.

Kollegium rolnictwa krajowego w Prusach, oznacza tygodniowo $\frac{1}{2}$ funta, rocznie 25 f. soli na sztukę bydła dorosłego i magazyny rządowe tę ilość soli bydłcej na żądanie rolników wydają.

Otrzymanie wczesnych kurcząt jest dla gospodyń wiejskich wiele pożądanem, nie tylko na domowe użycie, ale i dla korzyści, ponieważ w miesiącach zimowych są rzadkie i drożej płacone. Lecz nasze rasy kur krajowe, zwykle mało okazują skłonności do siedzenia w zimie, nawet na wiosnę; dlatego drób nie wiele się mnoży. Kaczęta i kurczęta wczesne zwykle są wysiadywane przez indyki; wiadomo zaś, że te matadory rodu ptasiego, są więcej uposażeniem wielkich folwarków niż małych gospodarstw. Brak też kur właściwych do wysiadywania nawet późnego, zniwolił gospodynie normandzkie do poszukiwania małych kur z nogami opierzonymi, tak zwanych cayennes, które mają być pochodzenia angielskiego, a u nas nazywają się włoskimi. W braku wczesnych kwok, indyki i małe cayenny są bardzo poszukiwane, a nadewszystko bardzo używane.

W Crève-coeur w Auge między Lisieux i Caen, hodowanie wczesnych kurcząt przez indyki wysiadywanych, tworzy główny przemysł mieszkańców; dlatego mają nadzwyczajne starania o zachowanie kogutów, pochodzących z jaj przez kury wysiadywanych, ponieważ w Normandyi powszechnie panuje mniemanie, że jaja kurze przez indyki wysiedzone, dają kogutki nieplodne. My w pół wierzymy prawdzie tego fenomenu fizyologicznego, dosyć nadzwyczajnego; uważamy więc tę obserwacją praktyczną jako pewną, dopóki doświadczenia porównawcze nie okażą przeciwnie.

We wszystkich krajach używano indyczek do wczesnego wysiadywania jaj kurzych; lecz liczba tych ptaków jest ograniczona; kury włoskie (cayennes) są tak małe, że nie wiele obejmują jaj kur zwykłych; dlatego zwracamy uwagę gospodyń wiejskich, na łatwy sposób zapewnienia sobie kwok wczesnych.

Wiadomo, że od lat kilku posiadamy piękną i szacowną rasę chińską, wziętą z Szangai, staraniem admirała Cécile sprowadzoną; znamy ją pod nazwiskiem Kochinchińskiej. Piękna ta rasa i jej odmiana Bramaputra, znajduje się w Chinach i Indo-chinach, a bez pleonasmu jeograficznego może być mianowana nazwiskiem, jakie nosi. Kura kochinchińska wysiaduje kurczęta 3—4 razy w roku, tak dobrze w styczniu jak w sierpniu, i tyle jest silna, że dwa a nawet trzy razy w ciągu siedzieć może. Otóż radzimy, i rada nasza okaże się skuteczną, pomieszać rasę kochinchińską z krajową; powstałe ztąd mieszańcy odznaczają się wielkością, wczesnym niesieniem jaj; mają skłonność do wczesnego ich wysiadywania, a tём samém wydadzą wczesne kaczęta i kurczęta.

Kura mieszana wysiaduje przynajmniej dwa razy do roku, i niemniej obficie znosi jaja.

Kogut rasy kochinchińskiej jest wybornym *plodnikiem* (étalon), którego radzimy wprowadzić w towarzystwo kur: 1^o dla powiększenia ich wzrostu; 2^o dla pomnożenia skłonności do niesienia jaj, i przyspieszenia ich wysiadywania; 3^o dla pomnożenia tym sposobem liczby kacząt i kurcząt wczesnych, które sprzedaje się dwa razy drożej niż w czasie zwyczajnym: co widocznie daje pewną i niemałą korzyść.

Niema potrzeby ciągle mieć koguta czystej rasy kochinchińskiej, dla utrzymania płodności i chęci wysiadywania jaj; ta bowiem skłonność utrzymuje się w stadzie, od lat dziesięciu mieszaném.

Wskazano, że od lat kilku rozszedł się klimat i że
coś tam się zmieniło. Widać z tego, że klimat
mucha. Coś tam się zmieniło. Widać z tego, że klimat
Kobie. Widać z tego, że klimat
pnie. Widać z tego, że klimat
umiano. Widać z tego, że klimat
szkła. Widać z tego, że klimat

PRZEGLĄD WIADOMOŚCI
PRZEZ KORRESPONDENTÓW.

TOWARZYSTWA ROLNICZEGO W KRÓLESTWIE POLSKIM,
za miesiąc Październik, 1866 roku nadesłanych.

1. *Postrzeżenia meteorologiczne.* Baroskop. Nowe róże. — **2.** *Płody pól i łąk.* Zasiwy. Ziemiaki. Buraki. Brukiew. Marchew i t. d. Próby z nawozami. Łubin. Mak.—**3.** *Inwentarze i ich produkta.* Księgosusz. Choroba płuc. Nowo sprowadzone do kraju rasy bydła zagranicznego. Owce. Konie. Ceny inwentarzy. — **4.** *Leśnictwo, ogrodnictwo, pszczolnictwo.* — **5.** *Różne gałęzie przemysłu wiejskiego.* Gorzelnie. Cukrownie. Nowe zakłady.— **6.** *Wiadomości handlowe.* — **7.** *Ludność i jej stosunki.* — **8.** *Rozmaitości.* Ziemiaki. Różne pożyteczne Czl. Tow. po okręgach czynności.

1. *Postrzeżenia meteorologiczne.* — Ubiegły miesiąc październik odznaczył się niezwykłym zimmem i suszą; od lat dawnych nie mieliśmy tak suchej i chłodnej jesieni jak w roku bieżącym. Wprawdzie ten stan atmosfery sprzyjał dosyć wykopaniu ziemniaków, buraków i podoraniu gruntów pod jarzyny, ale za to na wegetacyą zasiewów bardzo niekorzystny wpływ wywarł. W niektórych miejscowościach przechodziły w początkach października choć nie częste deszcze, 13^{go} zaś prawie wszędzie śnieg upadł, który po kilku godzinach leżenia zniknął; od tego też czasu susza i przymrozki do 4^o R. dochodzące, do samego końca miesiąca utrzymały się.

— Ze szczególnych w tym dziale wiadomości notujemy najprzód opis nowego narzędzia zwanego *baroskopem*, który nam Czł. Tow. Wróblewski miłośnik meteorologii nadsyła. Narzędzie to przy pomocy zwykłego barometru ma nieomylnie wskazywać zmiany temperatury i przepowiadać pogodę, deszcz, wiatry i kierunek takowych, mróz, śnieg i t. p. P. Wróblewski znalazł opis tego narzędzia i sposób przyrządzania go w poszycie I^m za rok 1858, pisma wychodzącego miesięcznie w St. Petersburgu pod tytułem: *Mittheilungen der Kaiserlichen freien ekonomischen Gesellschaft zu St. Petersburg*. Gdyby przyrzeczenia w powyższém dziełku poczynione sprawdziły się, mówi p. W., narzędzie to dla gospodarzy rolnych, a nawet dla każdego byłoby nader pożyteczne, tém więcej, że ze względu na przyrząd jest bardzo proste i łatwe do zrobienia, a nie kosztuje więcej nad zł. 2. We flaszkę długą i wąską *np.* od wody kolońskiej, wsypuje się sześć części kamfory, jedna część saletry i jedna część salomoniaku; mieszaniny tej ma się znajdować na dnie flaszczyki nie więcej jak na grubość jednego palca. Na to nalewa się mocnego spirytusu o tyle o ile się zmieści we flaszkę, to jest do samego wierzchu; hermetycznie korkiem się zatyka, oblepia lakiem i to stanowi baroskop, który za oknem się przytwierdza. Na pogodę mieszanina we flaszczyce zawarta jest spokojną i płyn czysty, na zmianę zaś powietrza burzy się i mać, przedstawiając różne kształty mające przepowiadać następujące zmiany powietrza:

- 1) Im czystszy płyn, tém spokojniejsze niebo.
- 2) Im więcej kryształów na dnie, tém większego należy się spodziewać zimna.
- 3) Jeżeli lekkie piórka okazywać się będą w górze flaszki, to wiatr w górnych warstwach powietrza panować będzie.

4) Małe płatki w płynie zapowiadają deszcz lub śnieg.

5) Jeżeli w rozczywie pokazują się gwiazdki, spodziewana jest zawierucha lub burza.

6) Wielkie płatki w płynie, zapowiadają burzę z wielką ulewą.

7) Jeżeli niebo pochmurne a płatki opadają i giną, znakiem to mającej nastąpić pogody.

8) Jeżeli w zimie w czasie operacji słońca okazują się gwiazdki na szkle, będzie śnieg.

9) Jeżeli flaszeczka mocno jest przytwierdzona i nie rusza się, wtedy w płynie pokazują się piórka z tej strony z kąd ma być wiatr.

10) Na mocny mróz na wierzchu pokazuje się płatek lodu.

Od kilkunastu dni, pisze p. Wróblewski, posiadam baroskop i pilnie bardzo robię obserwacje, wszelako pomimo zmian jakie w nim dostrzegam, nie mogę dostatecznie wnioskować o nastąpić mających zmianach powietrza. Sądzę przeto, że potrzeba dłuższych obserwacji i dokładniejszego zbadania natury samego narzędzia. W dniach 4, 5 i 6 października silne wiatry południowo-zachodnie przepowiedziane zostały przez baroskop, w dniu 25 tegoż miesiąca podczas zupełnej pogody i wysokiego stanu barometru, baroskop ciągle spokojny okazał znaczne wzburzenie, igielki u spodu podniosły się i widzieć się dawały w płynie małe gwiazdki, to jest dwa małe piórka skrzyżowane; wkrótce potem tego samego dnia niebo okryło się chmurami, deszcz nie padał, wiatr był bardzo słaby, barometr ciągle się wznosił, a było bardzo pochmurno i ciągle zagrażała niepogoda. Dopiero w nocy z dnia 1 na 2 listopada spadł śnieg: czyby więc baroskop miał zapowiadać zmianę

na kilka dni naprzód, wskażą to chyba dalsze doświadczenia (*).

Kor. z Tykocińskiego wspomina o ciekawym w tym roku fakcie, że w początkach miesiąca października zakwitły na nowo gdzieniedzie róże i jabłonki, dopiero mróz — 3 stopni, w dniach 12 i 13 powstrzymał wegetację i spowodował opadanie liści. Kor. z Włodawskiego pisze, iż sam widział w dniu 26 października, w lasach, dojrziałe drugie w tym roku poziomki.

2. *Płody pól i łąk.* — W przeglądzie za miesiąc wrzesień podawaliśmy niezbyt pomyślne co do zasiewów wiadomości, i w tym miesiącu stan ich bynajmniej się nie polepszył. Późne, bo w niektórych miejscowościach ledwo w połowie października ukończone zasiewy, susza i ostre wiatry zabierające ziemi ostatek wilgoci, niekorzystnie na wegetacją tegorocznych ozimin wpłynęły. Wielu także Korrespondentów czyni bardzo sprawiedliwą uwagę, o której już dawniej wspominaliśmy, a mianowicie, że tegoroczne ziarno nie dość sucho sprzątnięte zagrzaszwszy się w sásieku, utraciło w części łątwość kiełkowania i dlatego dużo zboża dotąd nie zeszło. Cokolwiekbądź to oziminy w porównaniu do roku zeszłego nie wróżą obecnie wielkich urodzajów, chyba śnieżna zima i sprzyjająca wiosna przyjdą im w pomoc.

W Rawskim, w skutek suszy, która w tamtych okolicach trwa od połowy sierpnia, zasiewy ozime bardzo wolno i słabo powschodziły. Tylko bardzo wczesne siewy, to jest te, które w pierwszych dniach września dokonano, dobrze się ujęły; późniejsze zaś dopiero przed dwoma tygodniami wschodzić zaczęły: nawet rzepak zi-

(*) Podany tu opis baroskopu, nie jest rzeczą nową; przed laty, bowiem siedmiu pisano o nim w Korrespondencie Rolniczym przy Gazecie Warszawskiej wychodzącym, i w Kalendarzu J. Jaworskiego.

(Przyp. Red. Rocz.)

mowy około 20^{go} sierpnia zasiany, tak słabo powschodził, że w niektórych miejscowościach przyoranym został.

W Radomskim oziminy smutny w ogóle przedstawiają widok: kępkami, pasami po nad bruzdami, albo środkiem zagonów gęściejsze; zresztą zaś bieleją się ozime pola. Na lżejszych gruntach lepsze oziminy, na cięższych gorsze.

Kor. z Opoczyńskiego pisze, iż nadzwyczajna od 8^{mu} tygodni panująca susza w niektórych miejscach, uczyniła niepodobnym zasiew ozimin, tam zwłaszcza, gdzie w płodozmianie żyto po grochu przypadało. W rolach wcześniej uprawionych, pszenica zasiana w swoim czasie, dotąd jeszcze nie wszystka zesza. Siewy z powodu suszy, za ledwie około 20^{go} października w najstarszej prowadzonych gospodarstwach ukończono. Nic więc dziwnego, mówi tenże Kor., że stan ozimin w polu, bardzo smutny przedstawia widok; czernią się one zamiast zieleni: nad bruzdami tylko jaka taka jest wegetacya. Przyszłość jest bardzo ciekawa do czynienia postarzeń, czy kielkowanie, które się ciągle prawie odbywa za ukazaniem słońca, chwywane rannemi przymrozkami, przyda się na co? czy ziarno którego wiele jeszcze jest w roli, co wcale nie powschodziło, mogłoby zejść pod śniegiem, i jaki plon wyda?

W Chełmskim, z przyczyny wielkiej suszy przed siewem i po siewie, oziminy nadzwyczaj późno i słabo zeszyły, a najwcześniejsze nawet wcale się nie rozkrzewiły, ale tylko w pojedyncze długie i cienkie wystrzeliły szczypiory. Tak mizernego stanu wegetacyi przed zimą, nikt dotąd nie pamięta, mówi Kor. tego okręgu, i tylko bardzo sprzyjająca wiosna byłaby jeszcze w stanie poczęte złe odwrócić.

Kor. z Bialskiego donosi, iż z powodu suszy, wegetacya pszenicy i żyta jak najgorsza; dużo ziarna leży

na wierzchu, mianowicie pszenicy, ale że ziarno to jest zdrowe i niezepsute, przeto rolnicy tamtejsi mają nadzieję, że jeżeli miesiąc listopad nie będzie mroźny a pogodny, to jeszcze powschodzi. Najlepsze są siewy dokonane w pierwszych dniach września, najgorsze późne, to jest począwszy od 25^{go} tegoż miesiąca; ziarno leży i nie kiełkuje; w ogóle pola zasiane oziminą, smutny przedstawiają widok.

— W wielu także miejscowościach, robaki poczyniły mniej lub więcej szkody w tegorocznych oziminach; szczególnież też użalają się na nich Korrespondenci z Orłowskiego, Kaliskiego, Mławskiego i Przasnyskiego.

— O ziemniakach, których kopanie zupełnie zakończone, mamy podobnie jak w dwóch poprzednich miesiącach, tak i obecnie ciągle niepomyślne wiadomości.

W okręgu Warszawskim rezultat sprzętu ziemniaków okazał się mniej niż mierny; nie o tyle jednak zły, iżby budził obawę o wyżywienie się ludności wiejskiej, zwłaszcza że wnosząc z dzisiejszego stanu ziemniaków, twierdzić można, że się dobrze przechowają.

W okręgu Siennickim zbiór ziemniaków w tym roku ledwie połowę średniego zbioru wynosi; sadzone po 1^{szym} maja, szczególnież na tęższych i niższych gruntach zupełnie przepadły, wcześniejsze zaś z piasków, z powodu zarazy nie dorosły do zwykłej wielkości. Zdaje się jednak, iż zaraza ograniczyła się na samej naci, ziemniaki bowiem wyglądają zdrowo i zdają się być łatwe do przechowania, tém bardziej, że wykopane zostały w czasie suchym.

W Łęczyckim zbiór ziemniaków bardzo źle wypadł, zaledwie 2—3 ziarn liczyć można; to też cena ich stosunkowo do pory bardzo wysoka, bo do 10 zł. za korzec dochodzi. W Sochaczewskim nie zbierają więcej nad

30—40 korey. W Konińskim ziemniaki są bardzo drobne, a plon przecięciowo na 5 ziarn przyjąć można; pod względem przecież trwałości żadnej dotąd nie budzą obawy: wydatek z nich w gorzelni lichey.

W Pyzdrowskim, zbiór z morga 300-prętowego wynosi korey 30 ziemniaków; w wielu miejscach tak w kopcach jako też i w piwnicach, gdzie zbyt wczesnie zostały pozbawione ciąglego przewiewu, psują się. Z doświadczeń zeszłorocznych przekonano się w tym okręgu, że najlepiej jest sypać ziemniaki w kopce długie dwu i trzy prętowe, z podstawą nie przenoszącą szerokości 2^h łokci.

W Sieradzkim zbiór ziemniaków wypadł jak najniepomyślniej: przecięciowo najwyżej liczyć można dwa ziarna. W ziemiach gliniastych, ciężkich, nieprzepuszczalnych i w ogóle wszędzie gdzie z powodu dżdżystego początku wiosny, nie można było wczesnie rozpocząć roboty i sadzenia, nie pamiętają tak nędznego plonu, który zaledwie od 14^{stu} do 18^{stu} korey z morga 300-prętowego wynosi, i to po większej części nadbolałych ziemniaków. W Szadkowskim zebrano średnio 35 korey z morga 300-prętowego, w tych jednak miejscach w których ziemniaki późno sadzono, otrzymano zaledwie dwa ziarna.

Podobnie w Wieluńskim, Radomskowskim, Miechowskim i Olkuskim, najstarsi gospodarze takiego nieurodaju ziemniaków nie pamiętają; w wielu gospodarstwach wysiew się nie wrócił, a najwyższy plon wynosił zaledwie trzy ziarna. W Lelowskim zbiór ziemniaków wszystkich zawiódł, tak, iż w wielu miejscach więcej wysadzono niż zebrano. Do najlepszych zbiorów z morga 300-prętowego korey 46 zaliczyć wypada, i to tylko stanowiło nadzwyczajne wyjątki. Nasienie ziemniaków tych z Prus sprowadzono, i zowią ich ziemniakami saskimi; wszelkie zaś inne gatunki, zaledwie połowę, to jest od 15—30 korey z morga wydały. W piaskach lub sapach,

placą właściciele w tym okręgu zamieszkali, po groszy pięć od wykopania garnca ziemniaków, i nie zdarzyło się, ażeby najlepszy robotnik więcej jak groszy 20 zarobił. Ziemniaki w ogólności są bardzo drobne, i nie wiadomo jeszcze, czy się dadzą dobrze przechowywać, są bowiem wodniste a mają mało mączki. Kor. z Kazimierskiego zwraca również uwagę na to, że nie wszystkie gatunki ziemniaków w jednakowym stopniu ulegają zarazie. Kor. przytacza jako dowód posiadane u siebie ziemniaki blado różowe, nieco podługowate, które uległy zarazie i wydały z morga 300-prętowego zaledwie 30 korcy; gdy przeciwnie ziemniaki czerwono-sinawe, wysadzone w ilości korcy 10^{ciu}, na większej nieco przestrzeni jak morg 300-prętowy, wydały korcy 75, ulegając zarazie o dwa tygodnie później, aniżeli wszystkie inne gatunki. W Tomaszowskim zbiór średni, z 300-prętowego morga na 20 korcy przyjąć można; ziemniaki są zdrowe, ale nadzwyczaj drobne. W Zelechowskim, wyjąwszy w kilku majątkach, lżejszą ziemię mających i nawożonych torfem, gdzie wydatek do 50 korcy z 300-pr. morga dochodzi; ziemniaki wszędzie przepadły, do tego stopnia, że są majątki gdzie po 15, a najwyżej 24 korcy z 300-pr. morga zbierano. W Łosickim zbiór lepszy, wynosi 45 korcy z dużego morga; ziemniaki zdrowe, tylko nadzwyczaj drobne. W Augustowskim miejscami zbierano ziarn 7^{em}, ogólnie zaś tylko 4^{ry}; w niektórych miejscach ziemniaki już gnić zaczynają.

— Za to buraki lepiej wtym roku dopisały, tak te, które do cukrowni sadzono, jako też te, które na karm dla inwentarzy przeznaczono. W okr. Warszawskim zbierano 120 korcy buraków z 300-pr. morga; w Brzezińskim 75; w Sochaczewskim od 90 do 150; w Gostyńskim 110; w Płockim 80—100; w Lipnowskim 80—170.

— Brukiew, rzepa, a szczególnie też marchew olbrzymia nadzwyczaj w tym roku obrodziły; w okr. Warszawskim zbierano 80 korcy marchwi z 300-pr. morga; w Brzezińskim 180; w Sochaczewskim urodzaj marchwi niesłychany, zbierano jej bowiem od 200—400 korcy z morga 300-pr., a sztuka waży 4—5^{ciu} a nawet do 6^{ciu} funtów; podobnie w Gostyńskim, gdzie zbiór 176 korcy wynosił.

— Kor. z Warszawskiego pisze, iż miał sposobność widzenia bardzo systematycznych prób, przedsięwziętych tej jesieni z rozmaitemi nawozami w dobrach Dziekanowie. Z trzech poletek dwu-morgowych, dobrze uprawionego koniczyniska, (w 5^{tym} pognoju) umierzwiiono jedno 6^{ciu} cetnarami guana; 2^{sie} taką ilość pomiotu gołębiego; 3^{cie} 12^{oma} cetnarami nawozu z fabryki pp. Bieczyńskiego i spółki. Wszystkie trzy pomienione gatunki nawozów, poprzednio umieszano z ziemią, i tak przygotowane w połowie przyorano orką siewną, w połowie wraz z pszenicą, w różnych ilościach na każdy z działków rozsianą, przywleczono. Kor. obiecuje we właściwym czasie donieść o rezultacie tych prób, których powtarzanie w jak największej liczbie miejscowości, byłoby bardzo pożądanem, dla przeświadczenia się o rzeczywistej wartości nawozów sztucznych.

Kor. z Rawskiego pisze, iż próby czynione w okręgu z uprawą łubinu, nader pomyślnie wypadły, i zupełnie przeciwne, aniżeli Kor. z okr. Kieleckiego donosi (w przeglądzie za miesiąc wrzesień) wydały rezultata.

Łubin, którego nasienie na móg złp. 50 gr. 15 kosztowało, (liczę $\frac{3}{4}$ korca, to jest 1 $\frac{1}{2}$ szefla berlińskiego, szefel zaś z kosztami sprowadzenia koleją do Skierniewic na Warszawę, kosztował po złp. 37), był siany przy końcu maja, w miejscach piaszczystych. Powschodził gęsto, wyrósł stosownie do miejscowości tak, że gdzie

niegdzie nawet wyległ. Z dwóch morgów sprzątnąłem u siebie, mówi Kor., 4^{ty} półtoraki, a przekonany jestem, że sprzęt w innych miejscowościach był jeszcze wyższy. Tenże Kor. pisze, iż nie może zgodzić się na zdanie Kor. z Wieluńskiego, zamieszczone w przeglądzie za miesiąc wrzesień, by pleśń na łubinie owcom nie szkodziła. Przeciwnie trudność w dosuszeniu łubinu, i wielka skłonność do pleśnienia stanowią największą w uprawie tej paszy przeszkodę. Niedaleko, pisze dalej Kor. z Rawskiego, bo tylko o 4^{ty} mile od dóbr, które zamieszkuje Kor. z Wieluńskiego, na Szlążku, dzierżawca dóbr królewskich Biskupice pod Oleśnem, stracił w jednym roku całą gromadę owiec, jedynie z przyczyny spleśniałego łubinu. A jednak łubin w utrzymaniu owiec wielkie tam ma znaczenie. Na jesieni, kiedy pastwiska większe poorane, w rzżyskach ozimych mało jest traw, na obsianych zaśjarcyskach paść nie można; łubin świeżo ścięty, lub też po prostu na polu spasiony, wielką oddaje przysługę. Zresztą długi czas trzymać go można na pniu, i w miarę potrzeby zwozić do owczarni, chociaż przemarnie i śniegiem będzie pokryty.

— Kor. z Gostyńskiego wspomina o szczególnem ziarnie, na które mało kto zwrócił uwagę, a sądzę, mówi Kor., że należy takową zwracać kolegom ziemianom na produkcję różnych ziarn z powodu coraz większych trudności, jakich doznajemy przy odstawie buraków do cukrowni, tak że zapewne przyjdziemy do tego, że tylko najbliżsi sąsiedzi cukrowni będą takowe z korzyścią plantować mogli. Chcę tu mówić o maku białym; właściciel kolonii a dziś posiadacz dwóch majątków w naszym okręgu, zasiał pół kwarty maku na 100 przętach i zebrał z tej przestrzeni dwa korce. Mówił mi, pisze dalej Kor., że zbiór ten do nieurodzaju zaliczyć należy, kilka bowiem lat temu zebrał z takichże 100 przętów 5 korcy i sprze-

dał do Warszawy po 120 złp. korzec. Ważnym także produktem dla właścicieli gorzelni jest anyż, na który rok rocznie każda gorzelnia około półtora tysiąca złp. wydaje, moglibyśmy zaś takowy jak najlepiej każdy dla siebie produkować.

3. *Inwentarze i ich produkta.*— Stan inwentarza rogatego, który wszędzie prawie przeszedł już na zimową paszę, jest dosyć zadawalniającym; mówimy dosyć, gdyż częste pojawianie się choroby racic, pyska, płuc a nawet w kilku miejscach i księgosuszu, nie dozwala nam uważać go za zupełnie dobry. Księgosusz pokazał się w powiecie Hrubieszowskim po nad samym Bugiem w dwóch miejscowościach; dotąd jednak nie wiadomo jak wielkie zrządził tam szkody. Korrespondenci z okręgów Żelechowskiego Od. I^{sc} i II^{sc} donoszą, że we wsiach Lipiny i Gułowska Wola, należących do Czł. Tow. Ludwika Krasieńskiego, pokazał się księgosusz, skutkiem czego zabito 200 sztuk bydła, w którejto liczbie znajdowało się bydło ras wysoko poprawnych.

W okr. Lipnowskim (Od. II), jak to już dawniej donosiliśmy, choroba płucna u bydła coraz więcej się rozszerza i zatrważający charakter przyjmuje. W naszej okolicy pisze Kor. tego okr., już przeszło kilkadziesiąt sztuk na tę chorobę wypadło; wszyscy jak mogą i umieją, starają się jej zapobiedz, lecz szerzy się ona coraz bardziej, opierając się wszelkim środkom, gdyż po kilku dniach choroby, pomimo zadawanych najbardziej zalecanych lekarstw, najsilniejsze bydło zdycha. U jednego właściciela przed trzema miesiącami sprowadzona szwajcarska jałowica, półtrzecia roku mająca, ogromnych rozmiarów i tuszy jak można najlepszej, chorobą tą dotknięta, w trzy dni porzuciła ciele zupełnie już wykształcone, a w dwa dni potem sama zdechła: przebieg więc całej choroby trwał tylko dni kilka. Po otworzeniu tej jało-

wicy przekonano się, że płuca nadzwyczajnej objętości zupełnie zepsute były, tak, że przedstawiały masę nie dającego się opisać zepsucia. Weterynaryja p. Seer w Głogowie r. 1856 wydana, wielkie powodzenie w Prusach mająca, na chorobę tę homeopatyczny środek, to jest 10 kropel fosforu w kwarcie wody na raz, w ciągu 24 godzin do użycia na jedną sztukę zaleca, aż do zupełnego wyzdrowienia. Próby tego środka, mówi Kor., już są u nas w użyciu; nic jeszcze stanowczego o skutkach wyzrec nie można.

— W tym miesiącu mamy znowu kilka wiadomości o nowo sprowadzonym do kraju naszego bydle z zagranicy, i tak:

Kor. z Warszawskiego donosi, że do dóbr Czerniakowa pod Warszawą położonych, sprowadzono w tych czasach z Bawaryi bydło rasy algauskiej, w ilości 24 jałowic cielnych i 4^{ch} stadników. Trzecia to z kolei miejscowość okręgu naszego, mówi tenże Kor., zaprowadza tę piękną rasę; będziemy więc mieli sposobność z porównania większej liczby indywiduów tego zawodu z krowami krajowemi, o jego wartości dla nas wyprowadzić uzasadnione już wnioski.

Kor. ze Zgierskiego wspomina o nowo wybudowanej oborze w dobrach Sokolniki, w której dano żłoby z cegły na cement brane i takąż posadzkę. Zdawałoby się, mówi Kor., że budowla taka ze zbytkiem urządzona; policzywszy jednak koszt drzewa na żłoby i podłogi, nie mówiąc już o trwałości, pierwszorazowy wydatek jest oszczędnością. Do tej obory sprowadzono 25 krów rasy żuławskiej i dwa buhaje hollenderskie z Ks. Poznańskiego. Cena jednej krowy licząc w to kosztą sprowadzenia i ażio, wypadła na miejscu po rs. 45, właściciel jednak tej obory utrzymuje, że sprowadzając bydło na początku lata, można go o wiele taniej nabyć.

Kor. z Łomżyńskiego donosi, iż w ubiegłym miesiącu sprowadził do dóbr swoich 9 krów hollenderskich czystej krwi i krzyżowanych, 3 krowy czystej krwi angielskiej rasy Ayrshire i 10 krów żuławskich pokrytych odznaczającą się pięknosci buhajem rasy Short-horn, kupionym w Anglii przez bogatego rolnika żuławskiego za 100 fst. (4000 złp.). Na miejsce tych sprowadzonych 22 krów, Kor. ma do sprzedania 30 krów rasy krajowej po większej części młodych i kilka jałowic rocznych i dwuletnich, tudzież 5 byczków 20-miesięcznych półkrwi. Dla powszechnej wiadomości podajemy adres Sz. Kor.: W^{ny} Lutcsławski przez Łomżę w dobrach Drozdowo Górne.

Nakoniec Kor. z Radzyńskiego mówi, iż od lat kilku chów bydła w kraju naszym zaczyna się podnosić, a na dowód tego przytacza następujące cyfry z akt tamtejszego powiatu wyjęte: w r. 1857 weszło do Królestwa przez Włodawę wołów stepowych sztuk 35,000, w 1858 sztuk 33,000, w 1859 zaś niespełna 30,000; tego roku cyfra jest jeszcze daleko mniejsza.

— Owce o które tyle w tym roku się obawiano, skutkiem suchej jesieni trzymają się dość dobrze; wprawdzie w wielu miejscach pojawia się pomiędzy nimi karbunkuł lub kulawka, lecz choroby te nie zrzadzają nigdzie szkód znacznych i po użyciu właściwych środków łatwo ustają.

Kor. z Rawskiego nadmienia, iż w kraju naszym dziwne istnieje uprzedzenie tyczące się szkodliwego wpływu potrawu na zdrowie owiec. Ani doświadczenie ani teoria na rozbiorach chemicznych oparta tego twierdzenia nie popiera. Za granicą potraw równie jak siano, najszlachetniejszymi owcami spasają. W tych ostatnich czterech latach, potrawu taką samą a z czasem nawet większą ilość jak siana sprzątano; od tego też czasu ca-

ły potraw prawie wyłącznie dla owiec używam, bez najmniejszego na stan zdrowia wpływu.

— Konie w wielu miejscach chorują na żołądy, które w tym roku szczególnie były uporczywemi.

Kor. z Włodawskiego pisze, iż w wielu miejscowościach tego okręgu, konie podlegają pewnemu rodzajowi kataru z kaszlem i odpływem śluzu z nozdrów lub w połączeniu z febrycznemi dreszczami; zostawiane spokojnie w ciepłej stajni, po tygodniu lub dziesięciu dniach przychodzą do zdrowia. Żrebięta, których żołądy rzuciwszy się wewnątrz do tej jeszcze pory od wiosny począwszy nie zabiły, w bardzo wielu miejscach ciężko chorują. Jako pokarm dodany żrebiętom chorym a nawet i dla zdrowych, wyborna okazuje się marchew olbrzymia.

Kor. z Łukowskiego donosi, iż w tamtejszej okolicy przy pokładaniu ogierków, byczków i tryczków, pora zimna październikowa wywarła w niektórych miejscach chorobę nieuleczoną zwaną *kurczem stężającym*.

— O wełnie nie mamy żadnych w tym miesiącu wiadomości, pokup od niejakiemu czasu na ten produkt zmniejszył się; w Krasnostawskim, w miesiącu wrześniu płacono po 16 $\frac{1}{2}$ do 19 $\frac{1}{2}$ rs. za kamień 33 fun.; obecnie jednak dopytywania się o ten produkt zupełnie ustały. Ceny inwentarza rogatego są w ogóle niskie, konie płacą średnio, owce tylko skutkiem większej w tym roku obfitości paszy, trzymają się w cenie. Kor. z Sochaczewskiego nadmienia, że nawet dobrze upasione braki nisko się płacą, z powodu że je wszyscy na jesieni wyprzedają; trudno nawet spożytkować w ciągu paru miesięcy tyle baraniny. Kor. mówi dalej, iż jest bardzo do życzenia, aby zwrócono uwagę na to, iż skopowina jest równie dobrą mięsem zimową porą jak i jesienną. Szczególniej gdzie są gorzelnie i cukrownie, tam powinny być braki na zimę zostawiane; owce stare, zamoczone, byle

miały pokarm soczysty i ciepłą stajnię, nawet z motylkami dobrze się pasą i są zdatne na rzeź całą zimę. W roku zeszłym, mówi tenże Kor., dawano mi za braki po złp. 11; nie sprzedałem ich, lecz postawiłem na wywarze i przed Bożem Narodzeniem sprzedałem po złp. 20 sztukę.

W Radomskim bydło, konie i trzoda chlewna tanie i na jarmarkach nie znajduje chętnych kupców; najdroższe stosunkowo są owce krajowe (świniarki), które po dwóch strzyżach płacą za macioriki od 3—4 rs., za jagnięta wiosenne do 2 rs. W Węgrowskim ceny koni i bydła skutkiem dostatecznej ilości paszy są dość wysokie; za konia fornalskiego roboczego płacą od 50—65 rs., za wołu średniego 36 rs., za krowę 22 rs. W Białym bydło i trzoda chlewna tanie, konie płacą średnio, owce zdrożały, maciora poprawna z 2^{ch} rs. poszła na 3 rs.

4. Leśnictwo, ogrodnictwo i t. d.—W przedmiocie leśnictwa nie mamy nic ważniejszego do zanotowania nad to, że obywatele po rozmaitych okręgach kraju zamieszkali, stosując się do przepisów świeżo przez Tow. Kred. Ziemskie wydanych, myślą szczerze o uregulowaniu i właściwem urządzeniu swych lasów, co niewątpliwie znakomicie przyczyni się do podniesienia tej gałęzi gospodarstwa wiejskiego, a usuwając dotychczasową sprzedaż hurtową, zwiększy dotychczasowy z lasów dochód. Nim to jednak nastąpi, sprzedaże lasów po największej części hurtowe idą swoim trybem zwykłym. Kor. z Brzezińskiego donosi, iż w okręgu tym sprzedano dwie włóki przetrzebionego lasu, po większej części z drzewa twardego składające się, za sumę 1,500 rs. włóka. Kor. z Węgrowskiego donosi, iż w jednym z większych majątków w tymże okręgu, skuteczną została sprzedaż drzewa sosnowego na stopy kubiczne, rachując

stopę drzewa gorszego i kruchszego po gr. 14, zaś dłuższego i lepszego po gr. 20. W Bialskim poszukiwana jest dębina i za sztukę płacą od 3 do 6 rs. Kor. z Płockiego (Od. II) pisze, iż cena drzewa wzrastając ciągle w Gdańsku, naturalnie bardzo wpływa i na podwyższenie się cen w kraju naszym; kilka sprzedaży dość znacznych partyj dopełniono w naszej okolicy, za sosnę po 20 do 24 a nawet i po 30 złp. bez wierzchu i gałęzi, co także od 3 do 4 zł. na sztuce rachować można; do jakich cen z czasem dojść może drzewo towarne, trudno przewidzieć: wszakże właściciele powinni bardzo oględnie, mówi tenże Kor., postępować z czasem sprzedaży swego drzewa, bo i to tak jak wszystko ma swój peryód, w którym skutkiem starości zaczyna próchnieć i traci co rok na swjej wartości. Podobny przykład zbytniego konserwowania lasów, jakkolwiek dziś bardzo rzadki, mamy w naszej okolicy. Las przed laty dziesięciu znakomitej wartości doszedł do tego, iż dziś nader trudno byłoby w nim znaleźć zdrowego drzewa towarne.

— Ogrodnictwo, jak to już dawniej pisaliśmy, coraz więcej obudza zamiłowania w ziemianach naszych: wszędzie prawie starają się o założenie szkółek drzew owocowych i o upiększenie ogrodów, których bardzo wiele nowych w różnych okolicach kraju powstaje.

Kor. z Warszawskiego pisze, iż z powodu budzącego się zamiłowania do sadownictwa i dopytywania się o drzewka owocowe, Czł. Tow. Antoni Trębicki właściciel dóbr Dziekanowa zachwala Dom James Both et Söhne w Hamburgu, z kąd przed kilką laty 760 sztuk rozmaitego rodzaju drzewek owocowych sprowadził i w tym już roku najpiękniejszych gatunków owoce zebrał, co o sumiennosci tego domu dobre daje świadectwo. Szkoda tylko, że cena drzewek tych jest wygórowana, bo wynosi po 5 zł. gr. 10 za sztukę, licząc w to

i koszta sprowadzenia. Daleko przystępniejsze ceny są w Tulner w Morawii: sprowadzone ztamtąd szczepy do ogrodu w dobrach Włochy po zł. 2 gr. 5, w ilości sztuk 450, są bardzo obiecujące.

Kor. z Sochaczewskiego donosi, że w mieście Ilów w tymże okręgu położoném, pastor gminy ewangelickiej zakłada dziesięciomorgowy ogród; sprowadził już ogrodnika, który umiejętnie szkółki zakłada, tak że za parę lat będzie tam najpiękniejsza w okolicy szkoła drzew i ogrodników. W r. b. wysiano tamże przeszło 50 korcy dzikich gruszek i jabłek. Kor. dodaje wkońcu, że założyciel tego ogrodu obok korzyści materyalnych jakie mu ten ogród przyniesie, zasłuży sobie na wdzięczność całej okolicy, bo daje popęd sztuce ogrodniczej i możność nabywania na miejscu najpiękniejszych szczepów owocowych.

Kor. z Przasnyskiego donosi również, że właściciel dóbr Karniew posiada piękny ogród, z którego co rok przeszło po 500 sztuk szczepów w wyborowych gatunkach i po przystępnej cenie, bo po zł. 2 gr. 6 za sztukę sprzedaje. Tenże Kor. mówi, iż zasługuje to na uwagę, że najwięcej włościan o kupno drzewek owocowych choć w małej ilości zgłasza się; okazuje to wielki postęp w ich pojęciach i zamiłowaniu gospodarstwa.

— Z pszczolnictwa notujemy tę wiadomość, że zbiór miodu w tym roku, jak się zresztą można było spodziewać, wypadł tak niekorzystnie, jak oddawna tego nie pamiętają. Kor. z Radomskiego obawia się nawet, czy skutkiem takiego braku miodu i wosku dużo młodych pszczół przez zimę nie wyginie.

Kor. z Płockiego (Od. II) pisze, iż pomimo powszechnego narzekania na brak miodu u pszczół, znane są Korrespondentowi pasieki z gruntowną znajomością hodowane, a mające wcale niezłe rezultata: co nas przekony-

wa o potrzebie kształcenia w kraju naszym ludzi fachowych na użytek publiczny.

Kor. z Lipnowskiego (Od. I) załącza wiadomość powziętą o dochodach z pszczół od jednego gospodarza czynszowego na 50^{ciu} morgach osiadłego. Z wiosny miał on ulów zwyczajnych w koszach słomianych sztuk 40, młodych rojów w ciągu roku otrzymał 40; jednak z powodu niepomysłnego utrzymania dla pszczół tego lata, pozostało mu się młodych rojów tylko czternaście, a że cztery stare roje wydusił, posiadał więc ulów sztuk 50. Dochód z nich w r. b. miał następujący:

Sprzedził miodu w plastrach garnicy 16 po zł. 8 gr. 7 ½ garniec, co czyni zł. 132 gr. —	
Za dwie kwart patoki wziął „	6 „ 20.
Zatrzymał na swoją potrzebę miodu garniec 1 „	8 „ 7 ½.
Ma na sprzedaż wosku funtów 10, rachując funt po zł. 3 „	30 „ —
Przychówek 14 ulów młodych, rachuje po zł. 18 jeden ul „	252 „ —
	<hr/> Razem zł. 428 gr. 27 ½.

Odjąwszy wartość czterech starych ulów, licząc ul po 24 zł. „

Zostaje złp. 332 gr. 27 ½.

Wypada zatem dochód z jednego ula zł. 8 gr. 9 ½. Przytém pozostałym ulom 50^{ciu} zostawił dostateczne wyżywienie do przyszłej wiosny.

5. Różne gałęzie przemysłu wiejskiego.—Gorzelnie które w tych czasach w ruch puszczone zostały, w najbardziej niesprzyjających w tym roku znajdują się warunkach. Dużo ich też pozostało nieczynnymi i niewiadomo czy nawet później będą mogły fabrykację rozpocząć. Brak ziemniaków, ich psucie się i bardzo mierny

wydatek, a do tego wysoka cena żyta wstrzyma w tym roku wielu właścicieli gorzelni od fabrykacyi okowity.

W okręgu Siennickim, gdzie kilka gorzelni w ruch puszczono, wydatek z korca ziemniaków nie przechodził kwart 9; skutkiem czego cena ich z 8 zł. korzec zniżyła się nieco.

W Brzezińskim z powodu nieurodzaju ziemniaków wiele gorzelni jest jeszcze bezczynnych. Kor. tego okręgu podaje liczby okazujące stan tego przemysłu w tymże okręgu w roku zeszłym; z liczb tych widzimy, że w r. z. spotrzebowano ziemniaków . . 53,549 czetwerti.

„	jęczmienia . . .	3,027	„
„	żyta	627	„
„	owsa	17	„

melassy wiader 21,034 i oprócz tego funtów 133,500: z tych produktów wypalono 92,617 wiader.

Kor. z Gostyńskiego pisze, iż ogólny nieurodzaj ziemniaków wstrzymał w wielu miejscach bieg gorzelni tak, że dotychczas mało jest czynnych, a nawet wielu właścicieli zastanawia się co robić, czy pędzić ze zboża czy z melasu, czy też z buraków; zdawałoby się, że ten ostatni produkt byłby najodpowiedniejszym, gdyby gorzelni musieli z niego pędzić okowitę. Łatwiej bowiem dostać buraków aniżeli ziemniaków, cukrownie przepelnione są burakami, nie kontraktowanych wcale nie kupuje, i wiele z nich więcej nad 100 korcy z morga 300-prętowego nie przyjmuje, pomimo tego że cukrownicy chwalać buraki jako dobre i że sok z tegorocznych buraków o dwa stopnie jest mocniejszy aniżeli roku zeszłego. W Szadkowskim na 37 gorzelni, do dnia 1^{go} listopada sześć dopiero rozpoczęło fabrykację, a wiele gorzelni wcale czynnymi w tym roku nie będą: raz dla braku produktów, drugi raz że wydatek jest złym. W gorzelniach, które fabrykację rozpoczęły po potrąceniu słodu,

jest 9 kwart okowity z korca ziemniaków, te zaś ostatnie w stosunku do ceny okowity i ich wydajności są nadto drogie, aby z kupnych bez oczywistej straty fabrykacją prowadzić można; to też wielu po przerobieniu własnych ziemniaków, zamyśla okowitę pędzić ze zboża. W okr. Proszowskim, gdzie dwie tylko znajdują się gorzelnie, żadna dotąd nie jest czynną dla braku ziemniaków; jedna bowiem, jak pisze Kor. tego okręgu, ma 100 korcy na przerobienie, a druga *minus* 100 korcy, to jest że o sto korcy mniej zebrano od wysiewu. Właściciele tychże gorzelnii zamyślają pędzić okowitę z owsa i kukurydzy, którą żydzi obowiązują się dostawiać po 36 złp. za korzec. W Olkuskiem właściciele gorzelnii są również w kłopotcie, z czego okowitę pędzić mają; ziemniaków bowiem zaledwie na dwa miesiące każdemu wystarczy, kupić ich nigdzie nie można, a żyto za drogie w stosunku ceny okowity, aby z niego palić można. Żydzi żądają sześć garncy okowity w zamian za korzec żyta, tego zaś żadną miarą dać nie można; z korca bowiem żyta rachuje się średnio siedm garncy okowity, siódmy więc garniec który zostaje dla właściciela, nie licząc kosztów fabrykacyi, procentu od aparatu, które wywar wynagrodzić może, kosztowałby złp. 3 gr. 15, które skarbowi opłacić należy. W Lelowskiem wydatek nie jest jeszcze najgorszym, parę gorzelnii które z dniem 15 października w ruch puszczone, mają z korca ziemniaków i $2\frac{1}{4}$ garncy słodu 13^{ście} kwart okowity na 80^o Trallesa. W Szydłowskiem wydatek jest mniejszy, jednak za dość zadawalniający jak w tym roku uważać go należy, wynosi bowiem do 10 kwart z korca ziemniaków; właściciele tamtejsi w braku ziemniaków, zamyślają pędzić okowitę z żyta. W Zamojskiem po większej części używają w gorzelniach żyta, które z korca wagi 220 funtów, wydaje 7 garncy i kwart 2; w tych

gorzelniach gdzie palą z ziemniaków, mają do 12 kwart z korca. W Węgrowickim wydatek z ziemniaków mniejszy, nie przenosi bowiem 10 do 11 kwart; w Żelechowskim zaledwie kwart 9 do 10 z korca ziemniaków otrzymują: to samo i w okręgu Bialskim. W Tykocińskim wydatek z ziemniaków jest bardzo niepomyślny, w wielu miejscach zaledwie po 7 kwart z pięciu ćwierci otrzymano, a 9 kwart uważa się za bardzo dobry wydatek. Z powodu tak złego wydatku, wiele gorzelnii tylko na potrzeby własnych propinacyj myślą fabrykację prowadzić.

— Cukrownie już od miesiąca w ruch puszczone, buraków wszędzie mają aż zanadto, i tegoroczna kampania podobnie jak zeszłoroczna, pomyślnymi rezultatami się zakończy.

— Znowo powstałych zakładów, Kor. z Warszawskiego wspomina, iż Czł. Tow. Kropiwnicki i Chełmicki, nabywszy młyn wodny Słodowiec pod Marymontem, urządzony przed trzema laty przez p. Hoffmana z Wrocławia na sposób amerykański, młyn ten odnowili i założyli przy nim piekarnię, która ma zaspakajać potrzeby nie tylko okolicy, ale poczęści i Warszawy. Wyroby tego młyna i piekarni, jak o tém miałem sposobność przekonać się, mówi Kor., nie zostawiają nic do życzenia.

Tenże Kor. odpowiadając na zamieszczoną w Październikowym zeszycie Rocz. Gosp. Kraj. odezwę szanownego Kor. z Bialskiego, donosi: że i w cegielniach pod Warszawą nie wiele znajduje się zdolnych i porządnych strycharzy, a ci tak dobrze tu są płatni, że za wyższe nawet wynagrodzenie niż to, o jakim wspomina szanowny Kor., nie przeniesliby się w dalsze strony; jest jednak środek przysposobienia sobie zdolnych strycharzy, przysyłając na praktykę do tutejszych porządnie prowadzonych cegielni robotników, już cokolwiek z tym

przedmiotem obeznanych. Czł. Tow. Mikulski właściciel jednej z większych w Mokotowie pod Warszawą cegielni, najchętniej ofiaruje się przyjmować nadsyłanych mu uczniów, przeznaczając im w miarę ich zdolności i pracy stosowne wynagrodzenie.

Kor. z Pyzdrskiego nadmienia, że jedném ze źródeł dochodu klasy włościańskiej w tymże okręgu są gęsi, rozkupywane po cenie złp. 3 do 4^{ch} sztuka (nietuczone) przez handlarzy pruskich; prowadzą je oni zwykle do Berlina, gdzie tuczają je najwięcej przez dwa do trzech tygodni słoдем jęczmiennym, a następnie po zabiciu wystawiają na sprzedaż. Byłaby to, pisze tenże Kor., znakomita gałąź gospodarska, gdyby niepewność zbytu zagranicznego w latach pomyślnego na gęsi lęgu i straszne szkody nie zniechęcały hodujących.

Kor. z Miechowskiego donosi znowu o innym zupełnie rodzaju przemysłu, a tym jest znaczna w tamtych okolicach sprzedaż węgla drzewnego, który wypalają z sągów sosnowych, bukowych, grabowych i t. p. Z sąga drzewa bywa korcy 9, sprzedają go po zł. 2 i gr. 20 do zł. 3 korzec. Kowale z dalekich nawet okolic po niego przyjeżdżają i stanowi to najkorzystniejszą sprzedaż drzewa sągowego.

Kor. z Łukowskiego pisze, iż w dobrach *Wola Osowińska* zastosowano w tych czasach do gorzelnii maszynę parową o sile ośmiu koni; sprowadzoną ona została z fabryki Evans, Lilpop i Rau. Będzie to pierwszy w naszym okręgu przykład, mówi Kor., użycia siły pary, i dlatego jako rzecz nową i niezwykłą notujemy ją w tém miejscu.

Kor. z Radzyńskiego ma zamiar na wiosnę r. p. rozpocząć u siebie na większą skalę fabrykację miodu do picia. Trunek ten tak powszechnie dawniej, mówi Kor., u nas używany i w wielu razach mogący wino zastąpić,

dziś poszedł w zapomnienie. Po miasteczkach tylko żydzi jego wyrobem się trudnią i sprzedają trunek fałszowany i lichy, każąc sobie zań dobrze płacić. Mając ośmioletnią w tym przedmiocie praktykę, postanowiłem się wziąć do fabrykacyi na większą skalę, że zaś nie wiadomo mi, czy podobne w kraju naszym istnieją, odzywam się niniejszem do ludzi kompetentnych w wyrobie tego trunku, aby mi swoje uwagi (*listownie na koszt przez Radzyń w Przegalinach W^{no} Szaniawski*) udzielić raczyli. Zgłaszającym się zaś do mnie, chętnie udzielię wiadomości z teoryi i praktyki zaczerpniętych.

Kor. z Sejneńskiego donosi, iż do znakomitej gałęzi przemysłu wiejskiego, w tymże okręgu, należy *suszenie grzybów*. Mieszkańcy wiosek w okolicach leśnych położonych, całe lato zbierają grzyby zwane borowikami, te po kopie nawłóczą na nitki i suszą w piecach właściwym sobie sposobem, tak, że grzyby nie tracą aromatu. W jesieni w miastach Sejny i Sereje są tak zwane jarmarki grzybowe; dziesięć takich wianków stanowi bunt grzybów i taki bunt płaci się od 3^{ch} do 6^{ciu} a nawet 8^{miu} złotych. Na takich jarmarkach można widzieć tysiące podobnych buntów, a są biedni osadnicy w lasach, co po 50 do 100 rs. biorą za grzyby.

6. *Wiadomości handlowe.*— Handel ciągle ożywiony, a ceny jeżeli nie wszędzie jednakowo się podniosły, to przynajmniej trzymały się dość wysoko, przedstawiając ziemianom korzystną sprzedaż. Ze zboża najbardziej w tym miesiącu poszukiwane było żyto, a w niektórych okręgach i owies. O ile teraz już wnosić można, to zdaje się, że cena żyta będzie w tym roku nader wysoką; poszukiwania tego zboża przez właścicieli gorzelni, niemających dostatecznej liczby ziemniaków, i żądania zagraniczne utwierdzają nas w tém mniemaniu. Niemalą także przysługę wyświadczają w stosunkach handlo-

wych nowo założone Domy Zleceń, nietylko biorąc w komis zboże, ale zarazem regulując cenę w sprzedaży, do której okoliczni handlarze zastosowywać się są zmuszeni.

W Zgierskiem ceny zboża codzien prawie się podnoszą; okowita sprzedaje się, mówi Kor. tego okręgu, po bardzo rozmaitych cenach, bo od 4^{ch} do 6 zł. gr. 20 za garniec.

W Gostyńskiem handel doznawał chwilowej stagnacyi, wszyscy bowiem oczekiwali na otwarcie Domu Zleceń Rolników Włocławskich, agencji tegoż Domu, mającej istnieć w *Dobrzykowie*.

W Kaliskiem handel był bardzo ożywiony, kupcy okazywali dużo chęci do kupna, płacąc korzec żyta zł. 30, a pszenicy 44; ziemniaków korzec płacił się po złp. 10. Handel chmielem nadzwyczajnie był tego roku w tymże okręgu ożywionym; kupiono i przeważono w jednej tylko miejscowości w *Cekowie*, przeszło 40,000 funtów; chmiel ten zakupili kupcy Kaliscy, płacąc po zł. 3 gr. 10 funt, a za granicą sprzedali go zaraz po zł. 6 funt. Największa uprawa chmielu w tymże okręgu jest w dobrach Kosmowo, własność p. Gajewskiego, który ze zbioru tegorocznego sprzedał 4,000 funtów.

W Sieradzkiem ceny w ostatnich tygodniach miesiąca października podniosły się były znacznie skutkiem nieurodzaju ziemniaków i licznych żądań za granicą; żyto na tak zwaną chłopską miarę (po 38 gar. korzec) płaciło się od 30 do 32 złp., jęczmień od 22 do 24 złp. korzec, cwies od 12 do 14, żyto w większych partyach płacono 28, a pszenicę 42 zł. korzec. Cena okowity w tymże okręgu podniosła się była do złp. 5, a nawet i wyżej garniec; nikt jednak na cenę tę nie sprzedaje, mało gdzie bowiem zbędzie okowity na sprzedaż od miejscowej potrzeby, a w wielu miejscach na takową

brakuje. Ziemiaki w większych partyach płacą po zł. 10 korzec, i bardzo trudno dostać ich można.

W Staszowskim żyta brak wielki, kupcy chętnie kontraktują je na zimowe odstawy; główny zwrot handlu żytniego jest ku Krakowu. Okowitę w większych partyach kontraktowano po złp. 5 za garniec, podobnie kupowano ją i w okręgu Sandomierskim.

W Bialskim ceny zboża z każdym dniem idą w górę, miejscowi spekulanci zakupywali je po zł. 63 gr. 10 za parę, to jest korzec żyta i pszenicy; młyn parowy w Międzyrzyczycu płacił po złp. 65 gr. 10.

Kor. z Łosickiego pisze, iż Dom Zleceń Rol. Podlaskich najął kilka śpichrzów nad Bugiem, z których zboże na zamówione berlinki ładuje, oprócz tego nie spuszcza z uwagi zwykłego handlu Podlaskiego na kołach do Warszawy, i dlatego zajął się wybudowaniem śpichrza przy trakcie bitym o wiorst trzy pod Siedlcami. Śpichrz ten, który na dzień 1^{szy} grudnia będzie już gotów, zbudowany jest z drzewa, pokryty blachą, będzie mógł pomieścić 3,000 korcy zboża; przyjmować on będzie zboże obywatelskie, które Spółka najętymi wozami ciągle do Warszawy będzie wywozić.

Kor. z Płockiego (Od. II.) pisze, iż w drugiej połowie października, z odstawą na spław przed zimą, sprzedaną została partya zboża w Płocku, po cenie złp. 74 za parę, to jest korzec żyta i pszenicy. Drugą partyę samej pszenicy, Dom Zleceń sprzedał na początku z. m. do Gdańska, z odstawą w ciągu zimy do Płocka, w ten sposób: że po odtrąceniu wszelkich kosztów, korzec pszenicy wypadnie właścicielowi na złp. 52 netto. Kor. z Sejneńskiego pisze, że ceny zboża są dosyć wysokie., a chęć do kupna wielka, gdyż Dom Zleceń Rolników Nadnie-meńskich ożywił niezmiernie miejscowy handel. Okręg Sejneński produkuje rocznie 200,000 garncy okowity,

w tym zaś roku, zapasy do tego stopnia wyczerpane zostały, że po zł. 5 za garniec płacono, i dostać jej trudno było.

— Nasz handlowy Korrespondent z Warszawy donosi, że:

Wetna. — Zapasy zwiększające się u nas dowozami z Rossyi i brak odbytu na placach targowych zagranicznych, odstręczają od kontraktowania na późniejszą dostawę. Posiadacze znaczniejszych partyj chętnieby czynili ustąpienia w cenie, o kilka nawet talarów na centnarze, gdyby się tylko chęć kupna objawiła.

Cukier. — Ciągła stagnacya i obniżanie cen tego artykułu z Rossyi, nie pozwalają u nas podnieść jego wartości, tém bardziej, że w końcu miesiąca rozpoczęte dowozy ze świeżej kampanii, remanenta powiększają.

Zboże. — Na późniejszą dostawę żadnej prawie nie było tranzakcyi. Dowozy lądowe dosyć znaczne, zakupywane bywają na konsumcyą po cenach wysokich: żyto po złp. 29 do 30, pszenica po złp. 45 do 48 za korzec.

Okowita. — Podniosła się u nas w cenie w ciągu miesiąca od złp. 4 $\frac{1}{2}$ do 5 $\frac{1}{2}$; za granicą, mianowicie w Prusach, ceny tego płynu również skutkiem psucia się ziemniaków i wyższych cen żyta, z tal. 16 na tal. 19 na 100 kwartach berlińskich były podskoczyły, cofnęły się wszelako znowu do tal. 19. Cena ta brutto, nawet przy uwzględnieniu wyższej tężości, jaka tranzakcyom w Prusach za zasadę służy, tojest 80^o Trallesa przy 12^o Reaumura, daje zaledwie kop. 65 za nasz garniec, z czego jeszcze potrącić wypada koszta transportu i komisowe. Potrzeba zatem dalszego znacznego podwyższenia się cen w Prusach, ażeby takowe naszym przynajmniej wyrównywały, i splawianie okowity za granicę bez strat możliwem uczynić mogły.

7. *Ludność i jej stosunki.*— Stan zdrowia ludności, jak w obecnej porze za dość pomyślny uważać należy; wprawdzie, febry, gorączki tyfoidalne i dość silne katarry panują między włościanami, ale wypływa to z obecnej pory czasu, a dzięki Bogu, że śmiertelności nie ma ztąd wielkiej. Obecna pora dziękowania czeladzi i godzenia ich na nowo, nie następuje wiele kłopotu właścicielom, o dostanie dostatecznej liczby służących dworskich. Mało gdzie słyszeć się dają narzekania na brak ludzi, ich moralność, próżniactwo i ochotę do lekkiego i z miejsca na miejsce przenoszącego się życia. Jedni przypisują to coraz większemu umoralnieniu się naszych włościan i przywykaniu do sumiennej i długo na jednym miejscu spędzanej służby; inni zaś powszechnej drożyznie i nieurodzajowi ziemniaków. Wprawdzie, w kilku miejscach czeladź hołdując dawnemu i głęboko zakorzenionemu nałogowi dziękowania za służbę, nabawia właścicieli kłopotu z wyszukiwaniem i godzeniem ich na nowo, ale w porównaniu z latami zeszłymi, nie tak często się to objawia.

Kor. z Płockiego (Od. II.), żali się na coraz większe wymagania czeladzi dworskiej; dziewczki *np.* żądają 5—6 dukatów zasług rocznie: zwykła cena zasług parobka nie dawniej, mówi tenże Kor., jak przed laty dziesięciu. Kor. z Radziejowskiego pisze, że jedną z główniejszych przyczyn tak kosztownej u nas produkcji, jest zła organizacja pracy. Potrzeba innego urządzenia stosunków z czeladzią, coraz staje się wyraźniejszą; wypadkami prac w tym celu w naszym okręgu podjętych są:

a) *Roboty wymiarowe*, których ciągle probujemy, i zdaje się, iż wkrótce dadzą się w pewien systemat ująć i ku wzajemnemu pożytkowi rozpowszechnić.

b) *Pasterze do trzody chlewniej i gęsi*, podwójne przynoszący korzyści, zabezpieczając dzieci wiejskie od de-

moralizacyi, i chroniąc nasze pola i łąki od szkód. Następujące dla nich wynagrodzenie, uznano za sprawiedliwe, aby podzielić ilość dni pastewnych, (w dzisiejszem kolejnem pasaniu) przez ilość familij zamieszkałych na wsi; a ztąd oznaczyć liczbę dni, które każda rodzina odrabiać powinna za pasterza, przez dwór płaconego.

c) *Oznaczenie właściwej ilości inwentarza czeladniego.* Jest to bardzo ważne zadanie, widzimy bowiem z doświadczenia, że nadmiar szczególnie nierogacizny i gęsi, prócz nieobliczonych szkód w polach, łąkach, rowach i t. d., przyczynia się nadto do lekceważenia w naszym ludzie, i tak mało szanowanej cudzej własności. Niezachowany stosunek posiadanej paszy, do posiadanego inwentarza, staje się powodem mianowicie w czasie zimy do rozlicznych nadużyć. Chociaż w tym dziale głównie na względzie należy mieć miejscowość, z uwagi jednak, że miejscowy postęp może obudzić interes ogólny, wkrótce zakomunikuję zasady przyjęte do rozwiązania powyższego zadania.

— Najemnik przy kopaniu ziemniaków był droższy tego roku, aniżeli lat zeszłych, a to z tej przyczyny, iż z powodu opóźnionego w tym roku kopania, usiłowano takowe, o ile można było przyspieszyć. W Sandomierskiem, tam gdzie się znajdują gorzelnie, płacono dziennie od kopania ziemniaków do 1^{go} listopada zł. 1 gr. 6; w kilku także gospodarstwach płacono na wydział, od jedno stajowej redlanki, mniej więcej 20 pr. długości mającej, po gr. 10.

W Zelechowskiem, tam gdzie przy kopaniu ziemniaków płacono po gr. 10 od rządka 25 prętów długiego, robotnik zarabiał od 50 gr. do 2^{ch} złp. dziennie; pomimo to nie było dostatecznej liczby rąk do kopania, i nawet w majątkach ludnych bardzo późno kopanie było skończone.

W Białskim płacono od kopania dziennie złp. 1 i dwa razy wódki, i dotąd zupełnie już kopanie ukończono.

Kor. z Łosickiego pisze, iż co do kopania ziemniaków, zdania są podzielone: jedni utrzymują, iż kopanie za opłatą dniową jest dokładniejsze, od kopania za opłatą od korca. Ja, mówi tenże Kor., trzymając się o ile można roboty wymiarowej, płaciłem od wykopanego korca miary gorzelanej po gr. 6; w polach zaś gdzie plon był mniejszy po gr. 7. Robotnik jeden wykopywał po otworzeniu mu redlanak sochą po korcy 6, a już co najmniej po korcy 4^{ry}; dzień pańszczyzniany uważał się za odrobiony, gdy robotnik korcy 4^{ry} wykopał: co zaś nadto zdołał wykonać, dopłacano mu osobno. Z powziętych wiadomości, mówi tenże Kor., widzę, iż w miejscach gdzie za dzień płacono po gr. 20 do złp. 1, robotnik jeden nie wykopał więcej jak 3 – 4 korcy.

Kor. z Lipnowskiego (Od. I.) pisze, iż w miejscach gdzie starają się upowszechnić wymiarową robotę, płacili po gr. 9, 10 do 11st od wykopania korca ziemniaków. Ten sposób sprzętu, mówi Kor., nie znajduje wielu zwolenników między gospodarzami, bo gdzie sto lub więcej ludzi kopie, tam bardzo łatwo pomyłki wcisnąć się mogą.

Kor. z Lipnowskiego (Od. II.) wspomina, iż od kilku lat z wielkim mozołem i cierpliwością w niektórych miejscowościach kopanie ziemniaków na wymiar wprowadzone w tym roku, dużo przeciwności doznało, gdyż ogólny prawie nieplon i zepsucie ziemniaków, nietylko cenę kopania do gr. 10 od korca podniosło, lecz i na tę cenę wielu niechętnych robotników znalazło, a obawa nadchodzących mrozów, przymusiła niektórych właścicieli do postąpienia najemnikowi od 40 — 50 groszy dziennie. W Ostrołęckim płacono złp. 1 ½ dziennie. W Łomżyńskim robotnik droższy był tego roku do kopania, aniżeli lat zeszłych, w których płacono po gr. 24 dzien-

nie i garniec ziemniaków, obecnie zaś złp. 1 i znacznie więcej ziemniaków; przy złych w r. b. zbiorach, koszt wykopania ziemniaków przeniósł w niektórych miejscowościach $\frac{1}{3}$ część wartości produktu.

8. *Rozmaitości.* — Kor. z Rawskiego pisze, iż nieurodzaj w tym roku ziemniaków zachęca coraz bardziej do szukania takich odmian tej rośliny, które w pewnej danej okolicy i w danych warunkach uprawy najmniej zarazie ulegają. Z różnych gatunków jakie w tym roku w tutejszej okolicy uprawiano, wszystkie odmiany białych ziemniaków lepszy plon wydały i jakkolwiek mniej było ziemniaków pod krzakami aniżeli zwykle, jednak były one duże i tём wyrośnięciem mniejszy wydatek pokrywały. Gatunek zwany *Rio-Frio* w kilku miejscach w małych ilościach sadzony, okazał się być w skutkach doskonałym; na większą także skalę uprawiamy, mówi Kor. tego okręgu, ziemniaki cebulowe saskie przez jednego z tamtejszych obywateli jeszcze w r. 1857 z zagranicy sprowadzone. Ziemniaki te wydały znacznie wyższy plon aniżeli tak zwane marymonty. Kor. nadmienia, iż Czł. Tow. Józef Stamirowski, celem próby dwie morgi zupełnie jednostajnego gruntu, na którym w roku zeszłym była pszenica na nawozie, pod temi samemi o ile można było warunkami zasadził ziemniakami, jeden mórg cebulowemi, drugi zaś marymontami: z pierwszego zebrał $70\frac{1}{2}$ korcy, zaś z drugiego tylko 42; tenże sam stosunek lub podobny temu okazał się i w innych miejscowościach.

Mówiąc o ziemniakach wypada nam wspomnieć o tём, że Kor. z Gostyńskiego zachwala wielce sposób kopania ziemniaków podany przez p. Wrzosek w Nr. 39 Gazety Rolniczej, jako bardzo praktyczny i pomyślny rezultata zapewniający. Kor. z Radomskowskiego pisze, iż kopanie ziemniaków, których uprawa w naszym okręgu

do takich doszła rozmiarów, należy do najmoźolniejszych, wielkiej ilości robotnika wymagających i kosztownych robót gospodarskich; dokładne wykonanie jest ważne, dozór trudny, dzień krótki, pora często nie sprzyja, groźba przymrozków budzi obawy i częstokroć na dotkliwie naraża straty. Przemysłiwano nad praktycznymi sposobami ułatwienia i przyspieszenia tej czynności przez wyorywanie i wyredlanie, które lubo ułatwia robotę, nie wiele daje pośpiechu; wynaleziona zaś niedawno machina do kopania ziemniaków z fabryki Cegielskiego w Poznaniu, na wystawie w Łowiczu okazawszy się niepraktyczną, nie znalazła zwolenników. Od lat kilku a szczególnież też w r. b. upowszechniać się zaczyna w naszym okręgu użycie narzędzia prostej bardzo konstrukcyi, zwanego *Kopaczem*. Jest to radło z bardzo szeroką redliną, silnie zbudowane z krótką na przodku opartą grządzielą, z szerokim a długim płozem, zagłębiające się dowolnie: od redła ku osadzie radła z jednej i drugiej strony przytwierdzone są po trzy sztabki żelazne w odstępach dwucalowych: formują jakby wzniesione przedłużenie redlicy i rodzaj kratowanej odkładni. Radło tak urządzone zapuściwszy głęboko w redlinę, do czego cztery pary silnych wołów wystarcza, krzaki z ziemniakami wydobywają się zupełnie na wierzch, ziemia i drobniejsze ziemniaki przesypują się przez kratę, większe zaś staczając się po niej spadają na boki, i w wyczyszczonej długim a szerokim płozem bruzdzie łatwo się zbierają. Narzędzie to jest praktyczne, zapewnia pośpiech, 10^{ciu} do 14^{tu} ludzi wykopuje tym sposobem mórg, zbierając zaś tylko ziemniaki bez przekopywania, mniejsza ilość wystarczy.

— Kor. z Orłowskiego pisze, iż czynne rozpoczęcie budowy kolei żelaznej Łowicko-Bydgoskiej zakupnem gruntów pod tę koleją użyć się mających z krótkim ter-

minem wypłaty, zaczyna zwiastować nareszcie zbliżanie się owej tyle oczekiwanej epoki dla naszych cukrowni i stosunków handlowo-gospodarskich. Włóka miary nowo-polskiej pod kolej ma być płaconą około 1800 rs.; cena ta jednakże stosownie do klasy ziemi, użytku takowej, budowli na niej znajdujących się, bardzo znacznej w szacunku ulega zmianie.

— Pożyteczna działalność Czł. Tow. Rol. w rozmaitych gałęziach gospodarstwa wiejskiego po wszystkich niemal okręgach kraju naszego nie ustaje. Kor. z Radziejowskiego donosi, iż CC. Tow. w tymże okręgu zamieszkali, w dalszym ciągu ulepszeń uznali za potrzebne zaprowadzenie *Księgi* kantorowej, która prowadzona przez okręgowego Korrespondenta, mieściłaby w sobie wszelkie potrzebne dla okolicy wiadomości, a mianowicie:

1) *Sprawiedliwe i rzetelne świadectwa wszelkiego rodzaju majstrów*; zdaje się, mówi tenże Kor., iż niepotrzeba dowodzić, jak wiele tracimy powierzając nasze budowle, maszyny, narzędzia, ludziom niezdolnym i niepocziwym. Mularze, strycharze, kowale, ślusarze, cieśle, stelmacy i t. d. całe życie nie starają się o uzdolnienie i poprawę, bo pewni są, że zawsze mogą znaleźć zarobek i na nowo nadużyć zaufania. Za pomocą sumiennie wydawanych świadectw, obznajmieni dokładnie z wartością majstrów znajdujących się w okolicy, w krótkim czasie zniesiemy ten monopol, jakiemu z braku wzajemnego porozumiewania się podlegamy.

2) Wiadomości o wszelkiego rodzaju przedmiotach gospodarskich w okolicy przeznaczonych na zbycie lub potrzebnych do nabycia, o których najczęściej z powodu niekomunikowania się nawet bliżsi sąsiedzi nie wiedzą. Tu należą np. cegła, dachówka, torf, drzewo na porządki gospodarskie, nasiona zasługujące na upowszechnienie, inwentarze i t. d. Oprócz tego Członkowie tego okręgu

zobowiązali się słownie, aby w dniu świąteczne wywózek do miast ze zbożem nie robić.

W Szadkowskim CC. Tow. Rol. dla powstrzymania rozpowszechnionego między ludem wiejskim pijaństwa, przyjęli następujące zasady, podług których zobowiązali się postępować:

1) Na karczmarzy wybierać ludzi trzeźwych i nieposzlakowanej pocziwości.

2) Znieść szynki które są bodźcem dla karczmarzy do jak największego wyszynku trunków; szynkarzy wynagradzać będą stałą pensją lub pewną ilością zboża.

3) Nie wypuszczać propinacyj w dzierżawę.

4) Najściślej przestrzegać przepisów o sprzedaży wódki, a co dotąd było martwą tylko literą.

5) Za każde sprzedanie wódki człowiekowi już cokolwiek pijanemu, szynkarza pociągnąć do odpowiedzialności i karę pieniężną zaraz wyegzekwować.

6) CC. Tow. przyjmują na siebie obowiązek donoszenia władzy, jeżeli gdziekolwiek przepisy o sprzedaży wódki ściśle wykonywane nie będą, przyjmując za zasadę, że gdy idzie o pomyślność i dalszy byt tylu tysięcy ludzi, podobne donoszenia są zasługą obywatelską.

W okręgu Bialskim CC. Tow. Rol. za opłatą 60 złp. rocznie, powzięli zamiar założenia biblioteki w okręgu; składka kwartalna niezwłocznie złożoną została.

Nakoniec Kor. z Tykocińskiego pisze, iż zajęcie się CC. Komitetu dróg w tymże okręgu, nadzorem w swoich oddziałach nad robotami szarwarkowemi, sprawiło iż drogi po większej części doprowadzono do stanu tak zadawalniającego, że przybywający z innych okolic kraju dziwią się wielkiemu w tym względzie postępowi. Gdyby więc, mówi Kor., przez lat kilka to samo gorliwe zajęcie się miało miejsce, można się spodziewać, że drogi będą doprowadzone do pożądaney dobroci i użyteczności.

Warszawa, dnia 20 listopada 1860 roku.

Wolno drukować.

Warszawa, dnia 18/31 listopada 1860 roku.

Cenzor,

RAJCA KOLLEGIALNY, Stanisławski.

DRZEWORYTY

PRZEDSTAWIAJĄCE WAŻNIEJSZE OKAZY

ZWIERZĄT GOSPODARSKICH

Z TEGOROCZNEJ WYSTAWY PARYZKIÉJ,

jako objaśnienie do części pierwszej opisu tejże wystawy,
opracowanej przez J. L. Świeszewskiego.

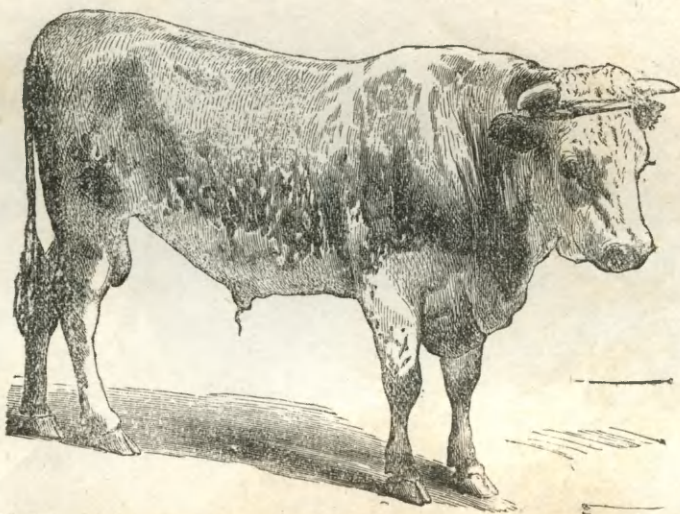


Fig. 1. Buhaj rasy Normandzkiej. (Patrz zeszyt Wrześniowy str. 503).

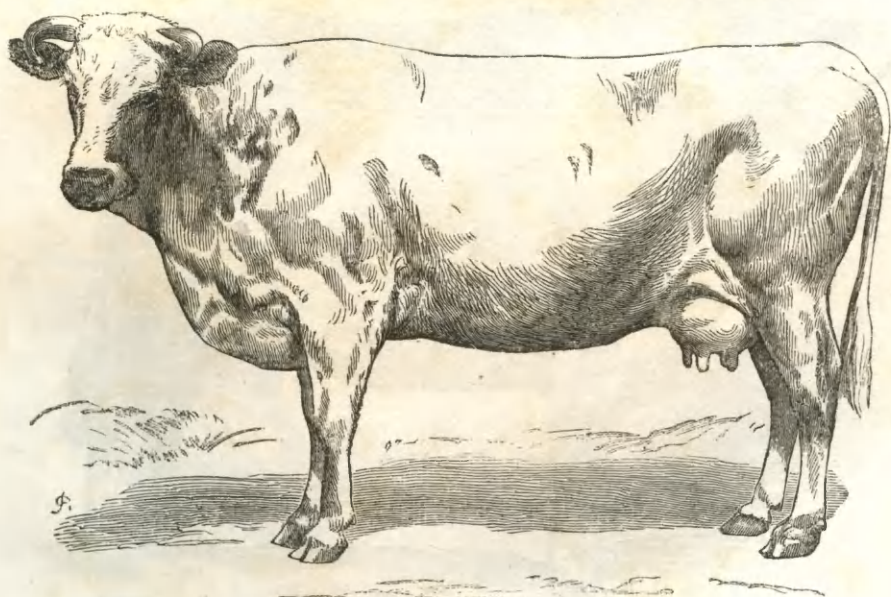


Fig. 2. Krowa rasy Normandzkiej. (Patrz zeszyt Wrześniowy str. 504).



Fig. 3. **Buhaj rasy Charolais.** (Patrz zeszyt Wrześniowy str. 505).

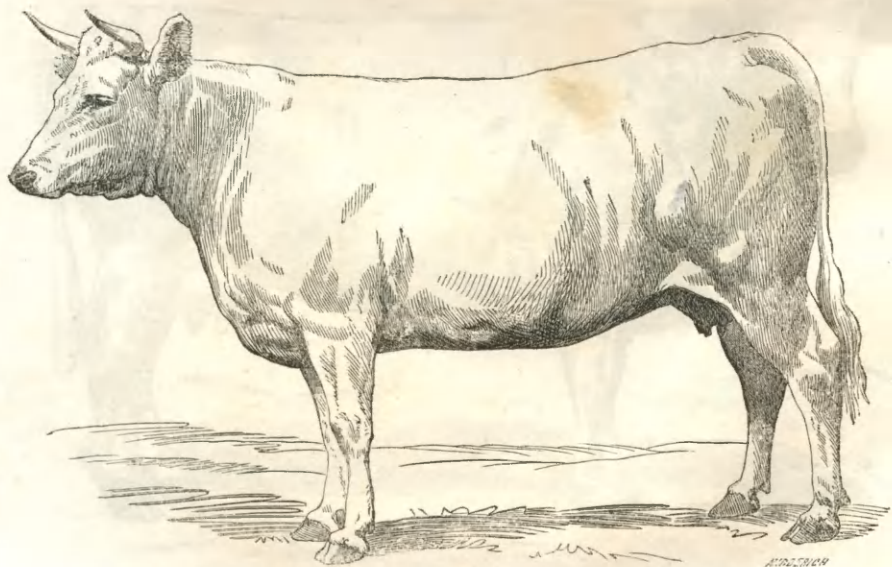


Fig. 4. **Krowa rasy Charolais.** (Patrz zeszyt Wrześniowy str. 506).

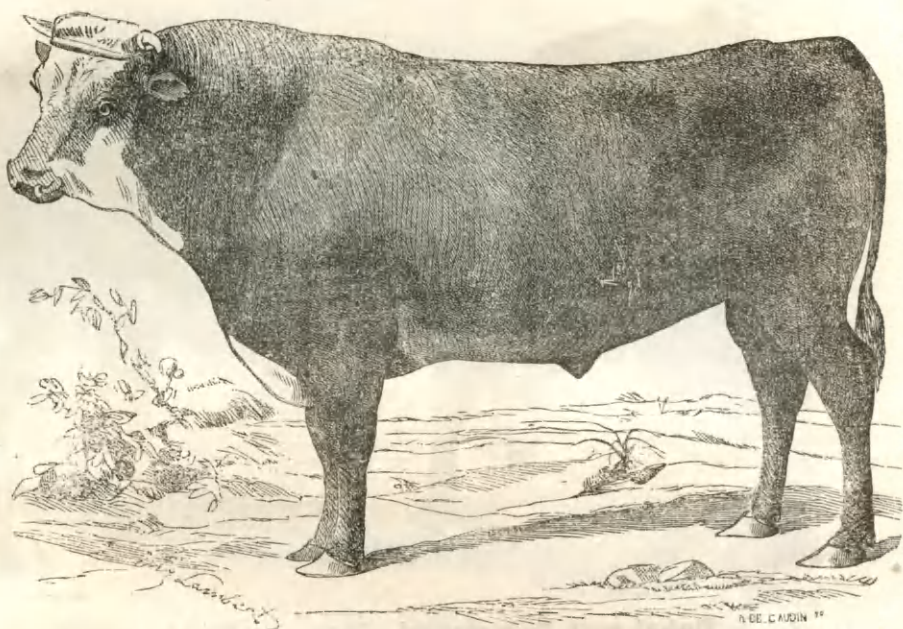


Fig. 5. **Buhaj rasy Fiamandziéj.** (Patrz zeszyt Wrześniowy str. 507),



Fig. 6. **Krowa rasy Fiamandziéj.** (Patrz zeszyt Wrześniowy str. 508),



Fig. 7. **Buhaj rasy Bretońskiej.** (Patrz zeszyt Wrześniowy str. 510).



Fig. 8. **Krowa rasy Bretońskiej.** (Patrz zeszyt Wrześniowy str. 510).



Fig. 9 **Buhaj rasy Mancelle.** (Patrz zeszyt Wrześniowy str. 521).

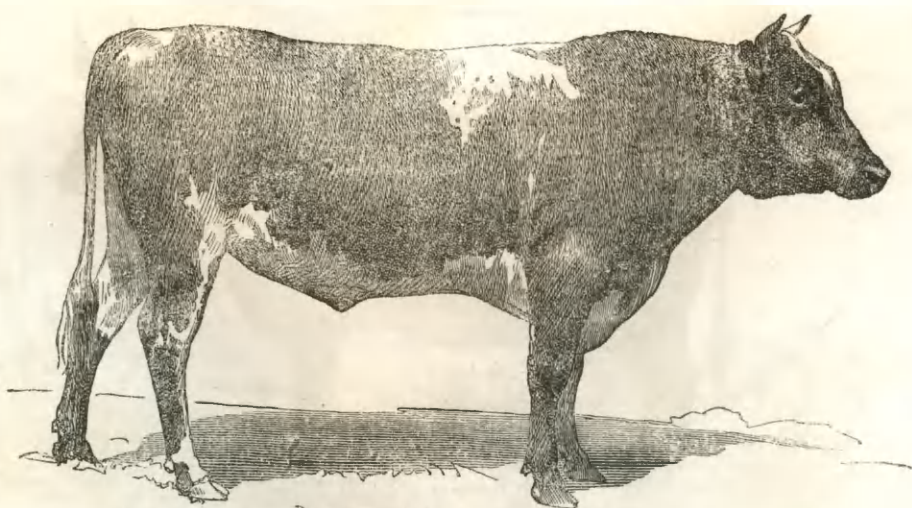


Fig. 10. **Buhaj rasy Ducham.** (Patrz zeszyt Wrześniowy str. 523).

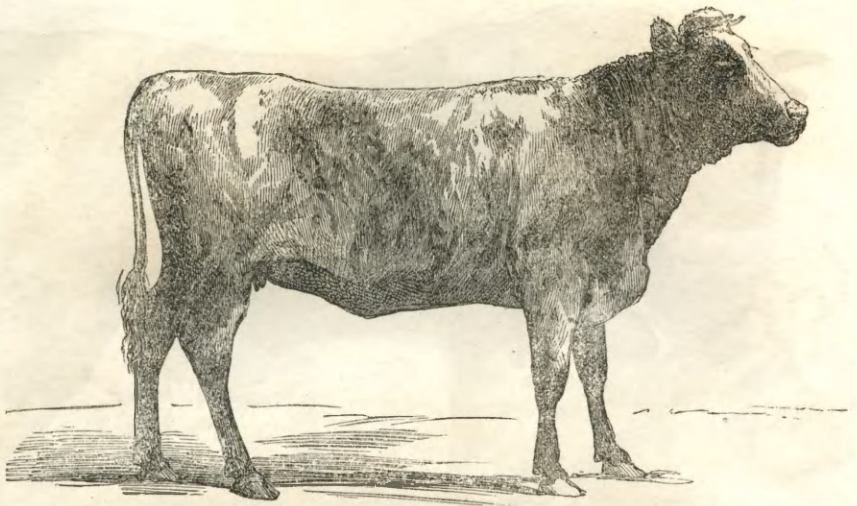


Fig. 11. **Krowa rasy Durham.** (Patrz zeszyt Wrześniowy str. 524).



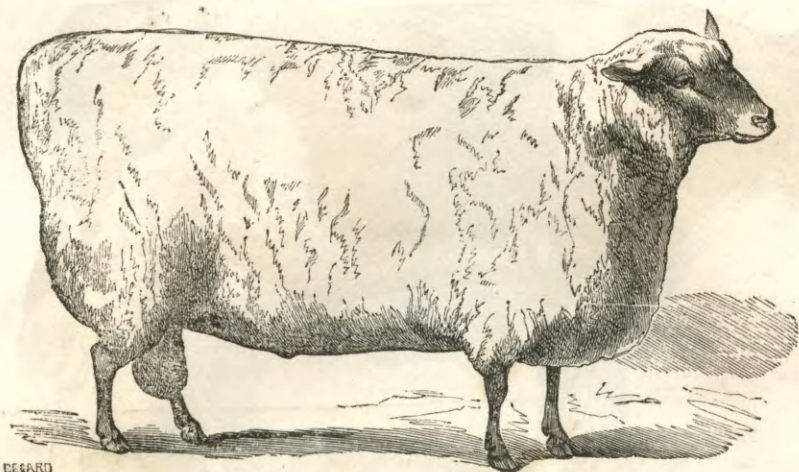
Fig. 12. **Krowa rasy Ayr,** (Patrz zeszyt Wrześniowy str. 526).



Fig. 13. **Buhaj rasy Hollenderskiej.** (Patrz zeszyt Wrześniowy str. 527).



Fig. 1. **Baran rasy Dishley.** (Patrz zeszyt Październikowy str. 91).



DEGARD

Fig. 2. Baran rasy South-down. (Patrz zeszyt Październikowy str. 92).



Fig. 3. Baran rasy Berrichon. (Patrz zeszyt Październikowy str. 89).

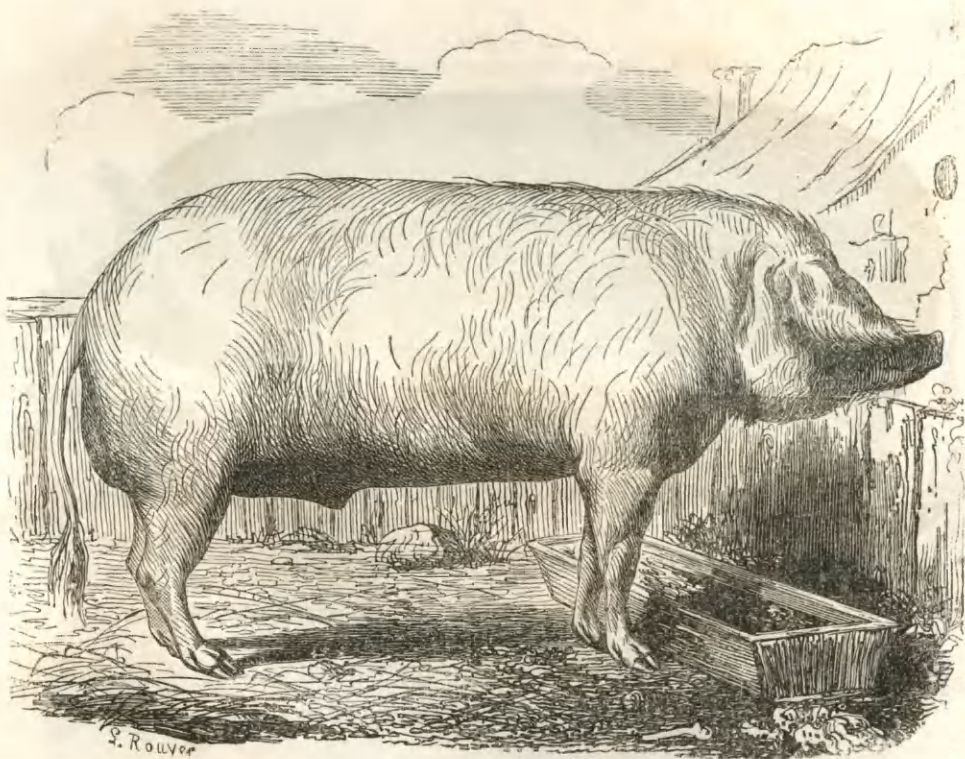


Fig. 4. **Knur rasy Craonnais.** (Patrz zeszyt Październikowy str. 95).



Fig. 5. **Knur rasy angielskiej New-Leicester.** (Patrz zeszyt Październikowy str. 95).

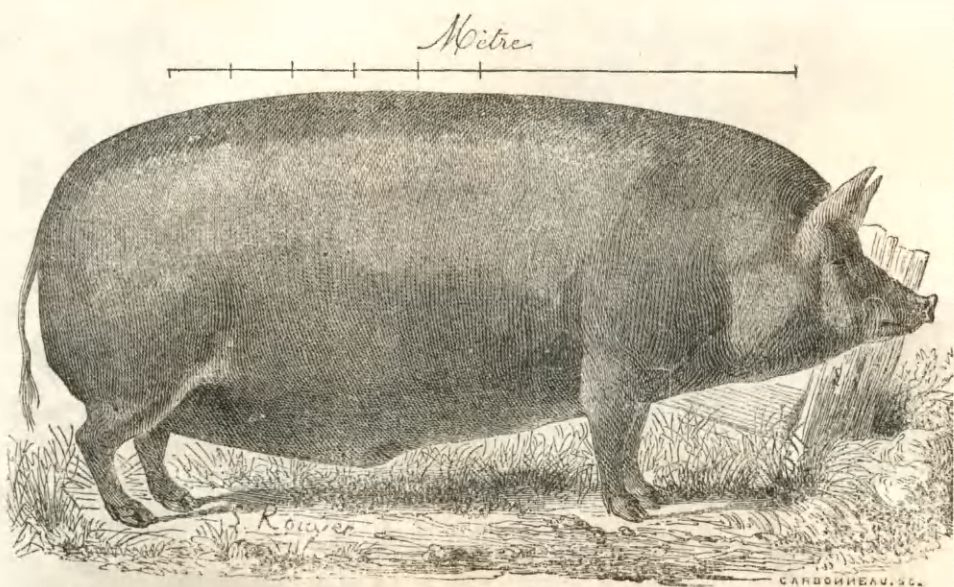


Fig. 6. **Kaur rasy angielskiej Essex.** (Patrz zeszyt Październikowy str. 95).



Fig. 7. **Kaur rasy angielskiej Middlesex.** (Patrz zeszyt Październikowy str. 95).

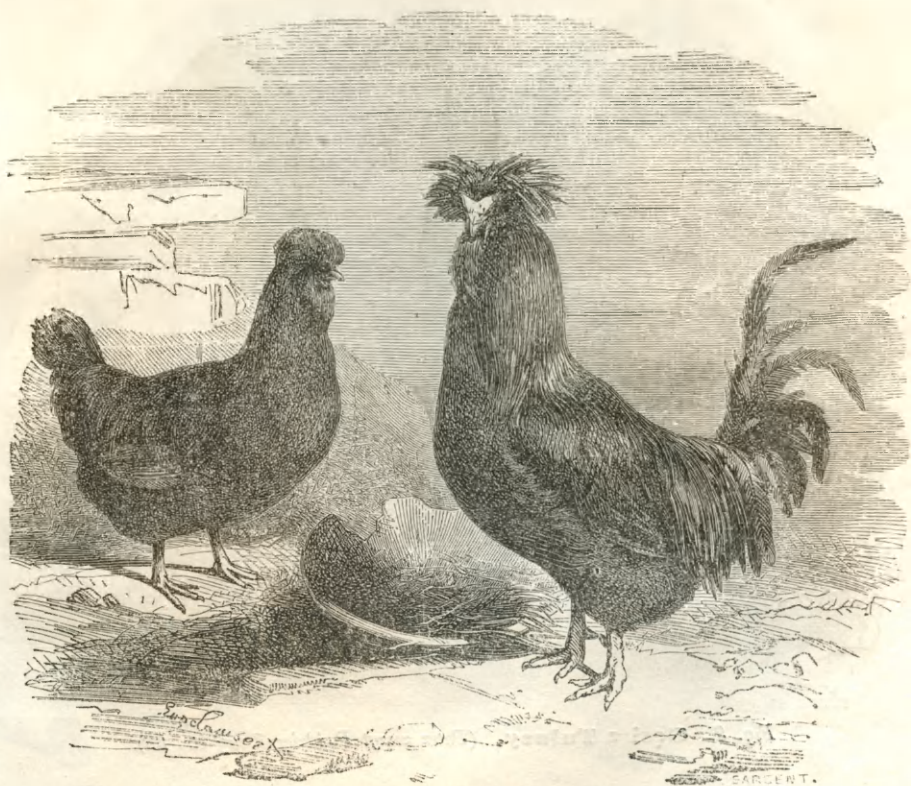
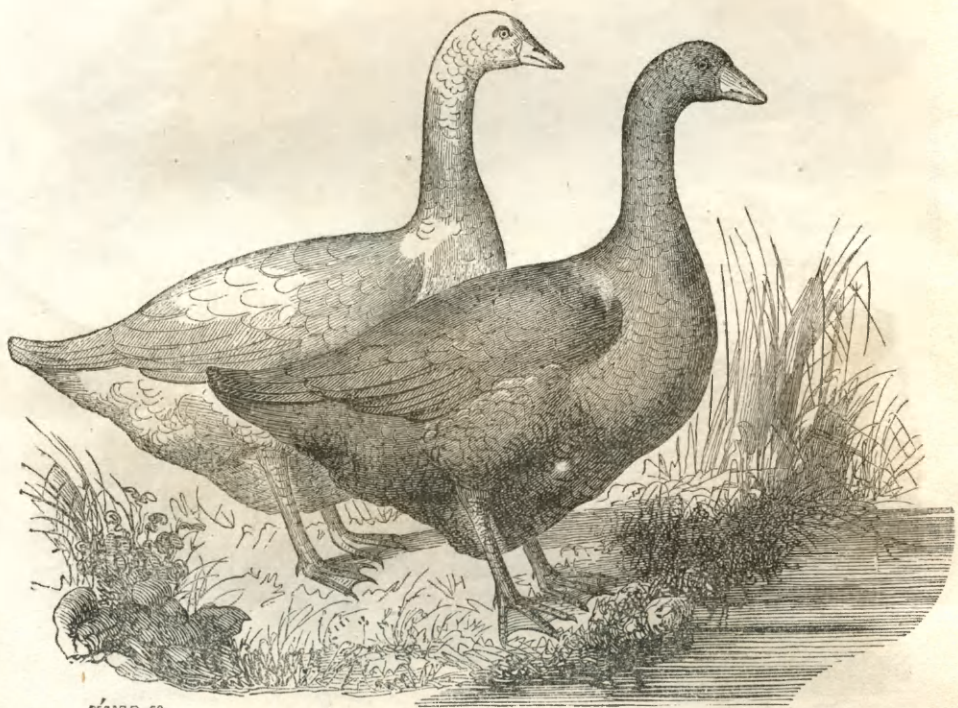


Fig. 8. **Kogut i kura rasy Crevecoeur.** (Patrz zeszyt Październikowy str. 97).



HÉWARD SC.

Fig. 9. Gęsi z Tuluzy. (Patrz zeszyt Październikowy str. 98).



Fig. 1. **Ogier Anglo-normandzki.** (Patrz zeszyt Listopadowy str. 342).

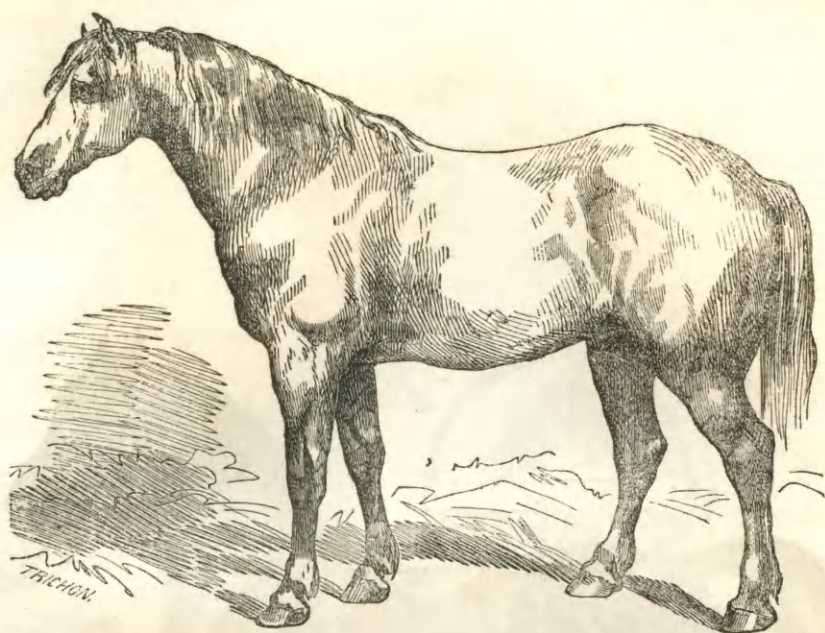


Fig. 2. **Ogier rasy Boulońskiéj** (Patrz zeszyt Listopadowy str. 349).

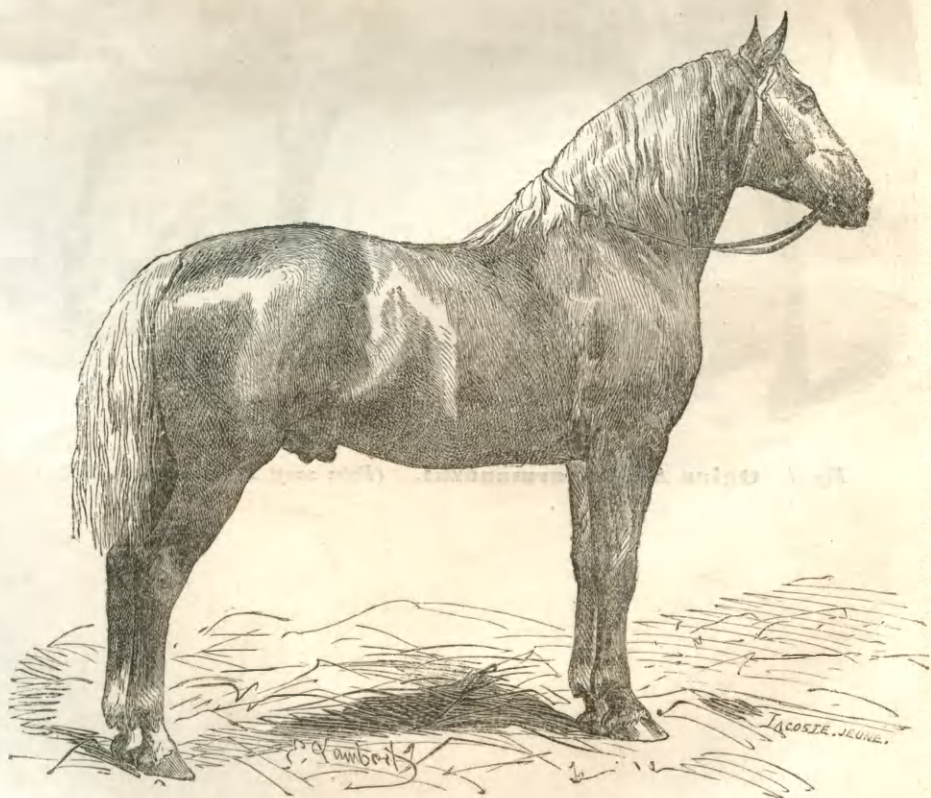


Fig. 3. **Ogier rasy Percheronéj**. (Patrz zeszyt Listopadowy str. 350).



Fig. 4. **Ogier rasy mulassier i osły (wielki) z Poitou.** (Patrz zeszyt Listopadowy str. 351).



SĄ DO NABYCIA:

W Ekspedycji Głównej Roczników Gospodarstwa Krajowego
w Księgarni Gustawa Gebethnera et Comp. następujące dzieła
wydane nakładem Redakcyi tychże Roczników.

1. **Kodex rolnictwa** i zarazem uwagi dotyczące ogrodów, sadów, lasów i plantacyj, przez John Sinclaira Baronet, założyciela kommissyi rolniczej, z dodatkami wyjętymi z tłumaczenia Dombasl'a III-go wydania; przekład A. hr. Z. Tomów 2 z tablicami. Cena rubli sr. 2, kop 70.

2. Michała Chevalier'a, **Ekonomia polityczna.** Ustęp o organizacyi pracy. 8-ka. Warszawa. 1854; p. *Wł. G.* Cena rubel sr. 1.

3. **Treść Roczników** Gospodarstwa krajowego z pierwszych lat XII-tu, 18 $\frac{2}{3}$ $\frac{2}{4}$. 8-ka. Warszawa. 1854 p. *Wł. G.* Cena Rsr. 1.

4. **Obrazy czynności Ogólnych Zebrań** Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem, odbytych w Lutym 1858, 1859 i 1860 roku. Cena z 1858 r. 17 arkuszy Rsr. 1; — z 1859 r. 50 ark. Rsr. 1 kop. 50; — z 1860 r. ark. 64 cena Rsr. 1 kop. 80.

5. **Czynności Sekcyi Ogólniej**, Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem w 1860 roku. Warszawa. 8-ka. 18 arkuszy druku. Cena 75 kop.

6. **Publiczne posiedzenie** Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem odbyte w Warszawie 22 Czerwca 1859 roku, (z 8-miu drzeworytami) 8-ka, arkuszy 7. Cena kop. 50.

7. **Elementarz dla chłopców wiejskich.** 8-ka. 7 arkuszy druku. Cena kop. 5 (10 groszy).

8. **Upominek dla dziewcząt wiejskich.** 8-ka str. 90, Cena kop. 5 (10 groszy).

~~P 103~~
P 71

SPIS RZECZY.

	<i>Stron.</i>
Uwagi nad obecnym stanem robotników wiejskich w Królestwie Polskiem, przez <i>Ludwika Górskiego</i>	257
Wystawa paryzka. Część pierwsza. (<i>Dalszy ciąg</i>), przez <i>J. L.</i> <i>Świeszewskiego</i>	330
Dodatek do przeglądu korespondencji za miesiąc wrzesień 1860 roku, nadesłanych z okręgu Siennickiego.....	357
Zdanie sprawy Domu Zleceń Rolników Płockich, za czas od 1 sierpnia 1859 r., do tegoż dnia 1860 r.....	383
 <i>Rozmaitości.</i>	
Rolnictwo w Anglii i Szkocji.....	394
Przy pieniądzach łatwo dobrze gospodarować.....	396
Uprawa paszy.....	397
Krety.....	401
Wpływ soli na zmniejszenie tustości mleka.....	403
Otazymanie wczesnych kurcząt.....	404
 Przegląd wiadomości przez Korrespondentów Towarzystwa Rol- niczego w Królestwie Polskiem za miesiąc październik 1860 roku nadesłanych.....	 406
 Dostrzeżenia meteorologiczne za miesiąc wrzesień 1860 roku.	
 Drzeworyty przedstawiające ważniejsze okazy zwierząt gospo- darskich z tegorocznej wystawy paryzkiej.	